16 KWIETNIA 1978
ROK XXXIII
NR 16
CENA 4 ZŁ

ŻYCIE GOSPODARCZE

małe dziecko – duży problem

CZYM KARMIĆ?

ZOFIA DŁUGOSZ

– *NIEMOWLĘTA stanowczo najlepiej piersią* — odpowiada na to pytanie doc. dr hab. WANDA SZATOWA, wicedyrektor Instytutu Matki i Dziecka. Nauka wypowiada się obecnie na ten temat absolutnie jednoznacznie: żaden sztuczny pokarm, choćby najstaranniej dawkowany i podawany pod stałą kontrolą lekarską nie zastępuje w pełni pokarmu matki, nie może być bowiem dostosowany do indywidualnych potrzeb dziecka. Prócz tego niezmiernie ważny jest sposób karmienia, dowiedziono również ponad wszelką wątpliwość, że samo ssanie, fizyczny kontakt z matką mają ogromne znaczenie dla prawidłowego rozwoju dziecka.

Ta jednoznaczna opinia specjalistów ma doniosłe konsekwencje praktyczne. Okazuje się, że zanikanie pokarmu u matek, przybierające do niedawna w niektórych krajach zastraszające rozmiary (w Anglii, Francji, Szwecji tylko ok. 25 proc. matek karmiło piersią już w momencie opuszczania szpitala), miało źródło nie tyle — jak sądzono — w stanie ich zdrowia, w napięciach psychicznych, nerwowych, wynikających z pośpiesznego nurtu współczesnego życia, co — w łatwej rezygnacji z naturalnego karmienia wtedy, gdy sprawiało ono jakiekolwiek trudności. Sprzyjały tej rezygnacji obfitość i dostępność produktów dla niemowląt traktowanych jako równorzędne z pokarmem naturalnym.

Głośne zanegowanie tej opinii przez naukę zdecydowanie odwróciło bieg rzeczy. Świadomość matek okazała się niezmiernie podatna na usilną propagandę naturalnego karmienia; wszędzie obserwuje się szybki „powrót do natury", a lekarze szwedzcy chlubią się, że w niedługim czasie osiągnęli całkowite odwrócenie sytuacji: już 95 proc. Szwedek, opuszczających szpitale po urodzeniu dzieci, może je karmić piersią.

Wiano na całe życie

Czy można z tego wyciągnąć wniosek, że nasze zapóźnienie w rozwoju produkcji tzw. mleka humanizowanego, najbardziej zbliżonego składem do pokarmu matek, ma swoje dobre strony, nie stwarza bowiem pokus sprzyjających zanikowi naturalnego karmienia?

Byłby to pogląd całkowicie opaczny. W Polsce mamy na razie, niestety, trend odwrotny niż w Szwecji. Wyniki ostatnich badań na temat odsetka dzieci karmionych naturalnie i sztucznie są akurat w trakcie obliczania, nie można więc podać ścisłych danych, wiadomo już jednakże, że od 1964 roku, kiedy przeprowadzono podobne badania, nastąpiło pod tym względem znaczne pogorszenie. Wtedy przypadki utraty pokarmu u matek jeszcze przed opuszczeniem szpitala po połogu były sporadyczne, dziś stały się częste, a dotyczy to także kobiet wiejskich.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

— Głowy nam pękają od częstych telefonów z zapytaniami o „Humanę" — skarży się WANDA NAWROCKA. Fot. S. ZUBCZEWSKI

STATUS PRZEDSIĘBIORSTWA

Od dłuższego czasu trwają prace nad projektem ustawy o przedsiębiorstwach państwowych. Redakcyjna dyskusja na ten temat koncentrowała się wokół następujących spraw:

- **Czy osobowość prawną ma mieć przedsiębiorstwo w tradycyjnym rozumieniu?**
- **Jaki kształt powinna mieć ta osobowość, jaki ma być stosunek przedsiębiorstw lub ich zgrupowań do nadrzędnych organów gospodarczych?**
- **Jaka jest rola i warunki prawidłowego funkcjonowania systemu wzajemnych zobowiązań jednostek gospodarki uspołecznionej?**
- **Jakie środki prawne są potrzebne dla realizowania zasady udziału samorządu robotniczego na wszystkich szczeblach zarządzania?**

W dyskusji udział wzięli: prof. dr LUDWIK BAR – Instytut Państwa i Prawa PAN, doc. dr KAZIMIERZ DOKTÓR – Instytut Filozofii i Socjologii PAN, WIKTOR JAŚLAN – dyrektor Departamentu Orzecznictwa Głównej Komisji Arbitrażowej, doc. dr JAN KNAPIK – dyrektor ekonomiczny Zjednoczenia „Petrochemia", prof. dr JAN MUJŻEL – Instytut Planowania, doc. dr JACEK TROJANEK – Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, prof. dr JERZY WIĘCKOWSKI – dziekan Wydziału Zarządzania UW. Redakcję reprezentowali: JOANNA KWIEK, JAN GŁÓWCZYK i KAROL SZWARC.

J. GŁÓWCZYK: Chciałbym do zasygnalizowanych we wstępie spraw dodać jeszcze jedną kwestię. Zazwyczaj spotykamy się z poglądem, że gdybyśmy mieli sprecyzowany system planowania i zarządzania, to nie byłoby trudności w określeniu statusu organizacji gospodarczych. Sądzę jednak, że zależność jest tu inna. Status przedsiębiorstwa powinien pełnić rolę bardziej czynną: wyznaczać drogi dalszych zmian w mechanizmie funkcjonowania gospodarki. I na odwrót.

Jeśli zgodzilibyśmy się, że tego typu podejście do sprawy jest prawidłowe, to wydaje mi się, że łatwiej byłoby nam przedyskutować i ustalić kwestie bardziej szczegółowe, a więc: co to jest przedsiębiorstwo? Jakie są powiązania między przedsiębiorstwami? Jakie są powiązania między producentami a konsumentami itd. Określenie zaś tych kwestii ułatwiłoby nam ustosunkowanie się do problemu osobowości prawnej organizacji gospodarczych.

Pewne elementy tych przemyśleń już są znane. Toczą się bowiem od dłuższego czasu prace nad ustawą o przedsiębiorstwach. W naszej wymianie zdań chodziłoby o perspektywiczną refleksję na ten temat.

J. MUJŻEL: Oprzyrządowanie prawne naszej gospodarki wymaga szybkiego uregulowania. Bardzo ważnym i palącym zadaniem jest wzmocnienie praworządności w gospodarce narodowej, bo to pociąga za sobą wiele następstw w sferze ekonomicznej, społecznej i moralnej, a nawet w dziedzinach wydawałoby się bardzo odległych, jak np. efektywności gospodarczej.

Ale na czym polega trudność? Oprzyrządowanie prawne gospodarki jest służebne w stosunku do mechanizmu ekonomicznego. Ma, że tak powiem, operacjonalizować działanie tego mechanizmu od strony formalnej. Oczywiście, jeżeli ten mechanizm jest zwarty, koherentny, logiczny, lub jeśli ma w sposób klarowny określoną linię ewolucji. Wówczas nie powinno być kłopotu nawet z szybkim opracowaniem ustawy o przedsiębiorstwie. Mamy w Polsce znakomitych specjalistów z tej dziedziny prawa, którzy potrafiliby taką ustawę przygotować.

Cały problem jest w tym, że tej przesłanki, o której przed chwilą wspomniałem, nie ma. I to jest dylemat. Co można wobec tego zrobić w takiej sytuacji? Na pewno bezsensowna byłaby ustawa próbująca opisać prawnym językiem obecne reguły gry ekonomicznej w naszej gospodarce. Taka ustawa o przedsiębiorstwie mogłaby wyrządzić szkodę ewolucji mechanizmu i stosunków gospodarczych, a także i społecznych.

Jeżeli zatem po wzięciu pod uwagę wszelkich „za" i „przeciw" dochodzimy do wniosku, że nową ustawę o przedsiębiorstwach i organizacjach należy finalizować szybko, to pierwszym i podstawowym warunkiem, jaki powinna ona spełniać, jest jej ramowość i otwartość. Ustalając w formie ogólnych zasad te aspekty, lub tendencje w funkcjonowaniu organizacji, co do których istnieje szeroki consensus, że są one niespornie i prospektywnie słuszne, tego rodzaju akt prawny o wysokiej randze powinien otwierać drogę dla twórczych poszukiwań i postępowej systemowej ewolucji.

Wydaje mi się, może nieco zbyt optymistycznie, że istnieje dość duża zbieżność poglądów w różnych środowiskach — prawniczym, ekonomicznym, socjologicznym — o postępowej ewolucji naszego mechanizmu funkcjonowania gospodarki.

Jest to ogromny temat i mogę go tylko dotknąć. Otóż sądzę, że owa zbieżność przede wszystkim, i to jest chyba bardzo ważne, obejmuje główne kierunki postępowej ewolucji mechanizmu. Wyraża je następująca trójczłonowa formuła: umacnianie centralnego kierowania gospodarką, rozszerzanie samodzielności gospodarczej przedsiębiorstw, rozwijanie partycypacji pracowników, w zarządzaniu.

K. DOKTÓR: To są różnokierunkowe wektory, czy też zmierzające w jednym kierunku?

J. MUJŻEL: Zrozumienie, że nie są to wektory wewnętrznie sprzeczne stanowi duże osiągnięcie naszej myśli społecznej i ekonomicznej ostatniego okresu. Zdołaliśmy się — jak sądzę — wyzwolić z tych dosyć uproszczonych dychotomii, które były typowe dla rozważań systemowych, lub jak wówczas mówiono — modelowych, w poprzednim okresie. Dziś dobrze rozumiemy fakt, że nie ma szans na powiększanie samodzielności gospodarczej przedsiębiorstwa bez silnego centralnego kierowania gospodarką. I odwrotnie. Nie może być mowy o skutecznym, silnym kierowaniu gospodarką ze szczebla centralnego, jeżeli organizacje gospodarcze nie są wyposażone w samodzielność, zdol-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8–9

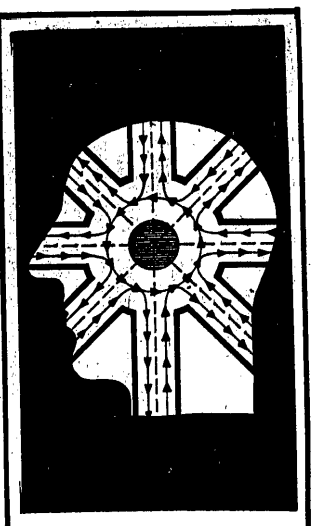

Nadszarpnięte nerwy miast
MARIAŃ SIKORA str. 3

KOSZTY EGZAMINUJĄ
Niby tak, jak w „szewskie poniedziałki"
ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK str. 5

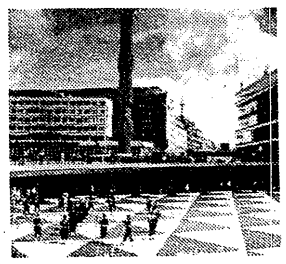

Polska – Szwecja
JÓZEF STEFCZYK str. 12

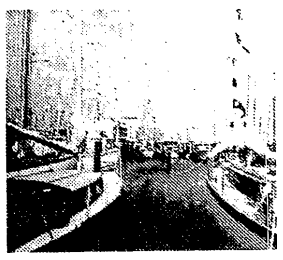

Sport i eksport
JANUSZ ZBIERAJEWSKI str. 12

Spojrzeć w oczy marnotrawcom
ŻANETTA REGEL str. 7

...pierwszy klient przyjechał o drugiej w nocy
STEFAN ANCEREWICZ str. 10

CZYM KARMIĆ?

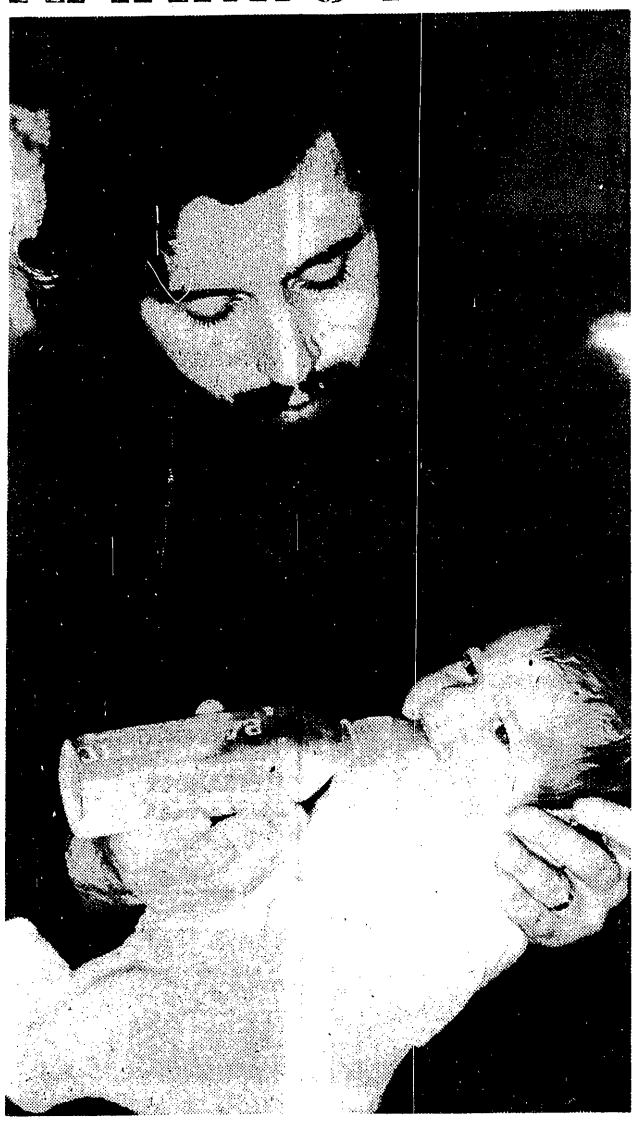

Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Instytut prowadzi aktywną propagandę na rzecz naturalnego karmienia, lekarze-pediatrzy, których co roku dokształca się tu ok. tysiąca, będą pomagali matkom w przezwyciężaniu trudności przy karmieniu, będących najczęstszą przyczyną zaniku pokarmu. Trzeba się jednak liczyć z tym, że przez pewien czas znaczna, być może nawet rosnąca, liczba niemowląt będzie pozbawiona mleka matki. Jako społeczeństwo cywilizowane, kraj nie biedny już, o dobrze rozwiniętym przemyśle mamy obowiązek dostarczyć tym dzieciom możliwie najlepszego produktu zastępczego. Obowiązek tym większy, że — jak dowodzą prowadzone równolegle w wielu krajach liczne badania — sposób odżywiania dziecka w trzech pierwszych miesiącach życia nie tylko wpływa bezpośrednio na rozwój młodego organizmu, ale rzutuje również na zdrowie w wieku dojrzałym. Stwierdzono, że z dzieci przekarmionych w tym pierwszym okresie życia, otrzymujących w pożywieniu zbyt dużo tłuszczów, białka — wyrastają ludzie bardziej podatni na otyłość, cukrzycę, miażdżycę naczyń wieńcowych — a w konsekwencji zawały serca.

Najlepszym wianem na zdrowe życie jest — podkreślamy to raz jeszcze — pokarm naturalny. Odżywianie pokarmem sztucznym jest smutną koniecznością, w produktach stosowanych do tego celu występuje jednak gradacja: mleko humanizowane jest znacznie lepsze jako produkt dla niemowląt, niż powszechnie zalecane przez lekarzy — bo najbardziej dostępne na rynku — zwykłe „niebieskie" mleko w proszku.

Importujemy niewielką ilość mleka humanizowanego „Humana O" dobranego starannie przez Instytut Matki i Dziecka spośród wielu podobnych produktów wytwarzanych w różnych krajach. I mamy wreszcie produkt własny — wyprodukowany na podstawie receptury opracowanej przez Instytut — „Lactovit OF". Rozpoczynają jego produkcję Zakłady Mleczarskie we Wrześni. Ale... na razie ma to być 30 ton rocznie, podczas gdy zapotrzebowanie na wszystkie rodzaje mleka humanizowanego i częściowo humanizowanego szacuje się na 10 tys. ton.

Instytut opracował już receptury ponad 80 różnych produktów dla dzieci do 1 roku życia: zup, mieszanek mięsno-warzywnych, kleików instant, deserów, soków, kremów. Technologią tych produktów zajmują się instytuty zainteresowanych przemysłów: spożywczego, mleczarskiego, fermentacyjnego, Centralne Laboratorium Przemysłu Koncentratów Spożywczych, a wytwarza się je w wyodrębnionych wydziałach fabryk w zaostrzonym reżimie higieniczno-sanitarnym.

Znaczenie podaży gotowych produktów dla dzieci nie ogranicza się tylko do tego, że ujmują one żmudnej pracy przy przyrządzaniu ich w domu, choć i ten czynnik jest bardzo istotny, zważywszy choćby, jak trudno jest np. matce mieszkającej na ogołoconym ze sklepów osiedlu, zgromadzić wszystkie potrzebne do tego składniki. Gotowe produkty pomagają też jednak zachować prawidłową higienę żywienia, zwłaszcza wtedy, gdy tak niełatwo jest zdobyć odpowiedni dla małego dziecka rodzaj mięsa, gdy lekarze częściej ostrzegają przed jedzeniem surowych owoców, niż zachęcają do niego ze względu na niebezpieczeństwo zanieczyszczenia ich środkami owadobójczymi. Gotowe produkty sporządzone są z najlepszego surowca, częściowo pochodzącego z pól uprawianych w sposób naturalny, bez stosowania jakichkolwiek środków chemicznych, gdyż tak surowe są nasze normy higieniczno-sanitarne w odniesieniu do tej produkcji. Może dlatego jednak produkcja ta rozwija się tak opornie?

— *Wiele artykułów wytwarza się w tak aptekarskich ilościach* — stwierdza doc. Szatowa — *że trudno je nawet odnotować. Próbowaliśmy kiedyś w jednym z opracowań porównać się pod tym względem do innych, wyżej rozwiniętych krajów. Okazało się, że produkowane u nas ilości nie pozwalają nawet na sporządzenie odpowiedniego wykresu.*

Pożywić się z prospektu?

Kiedy poszczególne produkty wytwarzane są w niewielkich ilościach, trzeba koncentrować ich sprzedaż w wybranych punktach, żeby zapewnić jaką taką ciągłość zaopatrzenia i urozmaicony wybór. Handel zdaje sobie sprawę z tej potrzeby PSS „Społem" — wyłączny obecnie gospodarz handlu spożywczego w miastach — zamierza dorzucić w tym roku do 52 sklepów z komplementarnym zestawem artykułów dla dzieci 98 następnych: wszystkie wojewódzkie spółdzielnie spożywców otrzymały jako tzw. zadanie premiowe otwarcie co najmniej dwóch takich sklepów.

Stolica na razie ma ich aż 2 — przy ul. Targowej i Grójeckiej. Ale — jakżeż dumnie to brzmi — specjalistyczny sklep — w zestawieniu z paroma półkami w normalnym SAM-ie i prezentowanym na nich wyborem artykułów! W zestawie asortymentowym, który powinien się znajdować w takim sklepie, figuruje 86 pozycji. Tymczasem w sklepie przy ul. Grójeckiej przecierów nie ma żadnych, kleików instant także, z 12 rodzajów wymienionych w zestawie soczków jest aktualnie tylko jeden — marchwiowo-bananowy, a z konserw mięsno-warzywnych jest parę dla dzieci powyżej roku, czyli tych, które od biedy mogą już jadać „dorosłe" potrawy; dla maluchów w wieku do 6 miesięcy nie ma nic. „Humana" ostatni raz była półtora miesiąca temu, kolejka uformowała się wtedy nie mniejsza niż po szynkę przed Wielkanocą.

— *Głowy nam pękają od nieustannych telefonów z zapytaniami o „Humanę"* — skarży się kierowniczka, WANDA NAWROCKA. I zapewnia, że taki sam wybór, jak w sklepie jest też w hurtowni, w której sklep się zaopatruje.

Potwierdzenie tej opinii o stanie zaopatrzenia uzyskuję w centrali „Społem", rozporządzającej zbiorczymi danymi ze wszystkich województw. Aktualnie jest pod dostatkiem kaszy manny, w większych miastach można bez większego trudu kupić mieszanki „Bebiko 1", „Bebiko 2 R", brak mleka w proszku daje się co roku we znaki w trzecim kwartale, kiedy zaczyna się go stosować do produkcji lodów. Jest właściwie nawet w nadmiarze „Laktovit" mleko witaminizowane, do którego matki, nie wiadomo czemu, nie mają przekonania, przekładając nadal zwykle „niebieskie" mleko w proszku. Może dlatego, że przyzwyczaiły się do charakterystycznego opakowania z roześmianym bobasem?

Natomiast dostawy soczków owocowo-warzywnych, wynoszące 2 tys. ton rocznie, są niewystarczające, przy tej ilości trudno zapewnić większy wybór, przeważnie więc są na zmianę w sklepach zaledwie 1—2 rodzaje. Wynika to również z magazynowej ciasnoty w handlu, nie pozwalającej na gromadzenie zapasów tak, aby z kolejnych dostaw można było skompletować bogatszy zestaw przetworów. Dostawy zup wynoszą 400 ton rocznie, przecierów 300 ton, deserów 200 ton. Taką ilością nie można nawet obdzielić wszystkich województw, dostawy kieruje się głównie do Warszawy, Katowic, Łodzi, Wrocławia, Gdańska. Na wieś nie trafia nic.

Jeszcze gorzej jest z konserwami „Bobo-vita" — handel żądał w 1977 roku 9—10 tys. ton, otrzymał — 6 tys., ale w ok. 60 proc. były to pasztety jadane chętnie również przez dorosłych. Tymczasem pożądane są przede wszystkim mieszanki mięsno-warzywne z cielęciną. Na pierwszy kwartał br. handel zamówił przetworów „Bobo-vita" 2,6 tys. ton, otrzymał — 1,5 tys. Przemysł gotów był dać więcej, ale — w puszkach pół kilogramowych.

Społemowski Zakład Badań Rynkowych w Krakowie zwrócił się do 300 lekarzy pediatrów z prośbą o ocenę produktów dla dzieci i wyrażenie opinii, które z nich są najbardziej przydatne, wartościowe itp. Z odpowiedzi wynikało m. in., że 67 proc. zapytanych dowiaduje się, jakie mamy produkty dla dzieci od samych matek. Informacja szokująca: czyżby naprawdę lekarze-pediatrzy tak dalece nie interesowali się tą tak ważną z punktu widzenia ich specjalności dziedziną produkcji? Wydaje się to mało prawdopodobne; produkty te są szeroko propagowane przez Instytut Matki i Dziecka, charakteryzowane w różnych wydawnictwach lekarskich, w poradnikach dla matek, a i sam przemysł, w porównaniu do innych, nieźle o tych wyrobach informuje. Handel wystawia mu pod tym względem dobre świadectwo; zwłaszcza wytwórcom wyrobów z grupy „Bobo-Frut" w Rzeszowie.

Można się więc domyślić, że przyczyna jest inna. Lekarze wiedząc, że nie można nakarmić dzieci produktami z prospektu, choćby ich nazwy były najbardziej zachęcające, a zestaw imponujący, pytają najpierw, co w ogóle jest do nabycia w sklepach, a potem dopiero wydają opinię, czy można tym dziecko karmić. W sklepach zupy, przeciery, mieszanki, kremy pojawiają się zaś efemerycznie, w ubogim wyborze. I tak oto z kilkudziesięciu produktów opracowanych przez Instytut Matki i Dziecka i wdrożonych już nawet do produkcji — na placu ostaje się mleko w proszku, jako produkt najbardziej zalecany, bo najbardziej dostępny.

Wygodny konserwatyzm

Niejeden czytelnik zdziwi się zapewne, skąd nagle w „Życiu Gospodarczym" przydługi wywód o karmieniu niemowląt? Otóż wychodzimy z założenia, że wiedza o prawidłowym odżywianiu dzieci potrzebna jest nie tylko młodym matkom, które istotnie rzadko po nasz tygodnik sięgają, lecz całemu społeczeństwu, a zwłaszcza ludziom decydującym o kierunkach i priorytetach w rozwoju produkcji. A że stosunek tych ostatnich do zwiększenia ilości potrzebnych na rynku artykułów dla dzieci nie jest szczególnie konstruktywny, przekonałam się już na progu pierwszego dyrektorskiego gabinetu, który odwiedziłam, zbierając informacje do tego artykułu. Zostałam powitana uwagą, że kiedyś nie było wokół tych spraw tyle rwetesu, a nasze matki przecie nas jakoś wykarmiły.

Dyrektor ów zapomina, że w owych czasach spośród 1000 niemowląt umierało sto kilkadziesiąt, nie zdaje sobie też zapewne sprawy, że widok bladych i rachitycznych dzieci, czołgających się po podłodze w dusznej izbie, który wtedy był w pewnych środowiskach normą — dziś w nim samym budziłby oburzenie i zgrozę.

Umiłowanie tradycji w kwestii chowania dzieci musi być jednak w dyrektorskich kręgach nadzwyczaj silne. Inaczej przecież, planując rozwój produkcji, nie dawaliby oni różnym używkom, przyprawom do potraw i innym nie największej przydatności wyrobom — pierwszeństwa przed produktami dla dzieci.

ZOFIA DŁUGOSZ

WSPÓLNE POSIEDZENIE PREZYDIUM RZĄDU I PREZYDIUM CRZZ

7 kwietnia br. odbyło się wspólne posiedzenie Prezydium Rządu i Prezydium Centralnej Rady Związków Zawodowych, na którym rozpatrzono wybrane problemy z dziedziny polityki społeczno-gospodarczej.

Jako temat pierwszy przedyskutowano zadania Konferencji Samorządu Robotniczego oraz instancji związkowych w realizacji celów i zadań społeczno-gospodarczych zawartych w NPSG na rok bieżący. Stwierdzono, że związki zawodowe i organy samorządów robotniczych odgrywają doniosłą rolę w tworzeniu klimatu sprzyjającego rozwojowi twórczych i gospodarskich postaw oraz udziałowi załóg w rozwiązywaniu istotnych spraw zakładów pracy. Świadczy o tym inicjatywa i aktywność załóg pracowniczych w podnoszeniu produkcji i efektywności gospodarowania, w działaniu na rzecz poprawy warunków pracy i warunków socjalno-bytowych.

Ruch zawodowy określił swoje zadania i obowiązki wynikające z postanowień II Krajowej Konferencji PZPR. W ich realizacji wiele do zdziałania ma samorząd robotniczy, którego rola w programowaniu rozwoju przedsiębiorstwa i wcielaniu w życie przyjętych w tej mierze ustaleń — powinna wzrastać.

Na posiedzeniu rozpatrzono działania, jakie należy podejmować, aby rozwijane przez związki zawodowe współzawodnictwo pracy na rzecz produkcji rynkowej i eksportowej, nowoczesności i jakości wyrobów, oszczędnego zużycia surowców, materiałów, paliw i energii — skutecznie wspomagało realizację zadań tegorocznego planu. Instancje związkowe — jak stwierdzili przedstawiciele CRZZ — będą efektywnie współdziałać w tych sprawach z administracją gospodarczą, rozwijając również różne formy racjonalizacji i wynalazczości pracowniczej.

Zgodnie z ustaleniami, w połowie tego roku KSR dokonają oceny realizacji planu oraz pomogą sformułować wnioski niezbędne dla zapewnienia ilościowego i jakościowego wykonania obecnych zadań, a także dla stworzenia dobrych podstaw do wykonania zadań roku 1979.

W następnym punkcie porządku obrad omówiono wnioski, jakie wypływają z analizy wykorzystania czasu pracy. Problem ten, tak ważny z punktu widzenia efektywności gospodarowania i urzeczywistniania celów społecznych przyjętych na VII Zjeździe PZPR, wymaga, aby dyrekcje przedsiębiorstw i aktyw związkowy działały skuteczniej i bardziej systematycznie na rzecz umacniania dyscypliny pracy oraz zwalczania przyczyn absencji i strat czasu roboczego. Leży to w interesie załóg pracowniczych, olbrzymiej większości ludzi pracy rzetelnie wykonujących swoje obowiązki zawodowe. Na posiedzeniu podkreślono, że racjonalne wykorzystanie czasu pracy nabiera obecnie szczególnego znaczenia, albowiem od wielkości wypracowanych środków zależy m.in. dalszy rozwój świadczeń socjalnych.

Prezydium Rządu i Prezydium CRZZ rozpatrzyły informację ministra pracy, płac i spraw socjalnych na temat realizacji powziętej niedawno — zgodnie z ustaleniami II Krajowej Konferencji PZPR dotyczącymi poprawy warunków życia najniżej zarabiających — decyzji o podwyższeniu najniższych wynagrodzeń pracownikom zatrudnionym w uspołecznionych zakładach pracy.

Z dniem 1 maja br. dotychczasowa płaca minimalna zostaje podwyższona do 1600 zł miesięcznie, a w przeliczeniu na 1 godzinę pracy wzrasta z 7,30 do 8,20 zł za godzinę.

Bezpośrednią podwyżką płacy minimalnej objętych zostanie około 570 tys. pracowników. Ponadto nastąpi podwyżka stawek płac zasadniczych następujących bezpośrednio po stawce najniższej, co jest konieczne dla zachowania niezbędnego zróżnicowania płac, stosownie do różnej złożoności pracy. Z tego rodzaju podwyżki stawek płac skorzysta dalsze 400 tys. pracowników. Łącznie podwyżka płac, związana bezpośrednio i pośrednio z podniesieniem płacy minimalnej, obejmie około 970 tys. pracowników.

Na posiedzeniu rozpatrzono i przyjęto, opracowany przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych w porozumieniu z CRZZ, projekt uchwały o jednorazowym zasiłku z tytułu urodzenia dziecka. Ta nowa forma pomocy dla rodzin została zapowiedziana przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka na posiedzeniu Sejmu 26 stycznia br. Jednorazowy zasiłek wyniesie 2000 zł i będzie przysługiwać powszechnie wszystkim kobietom po urodzeniu dziecka, począwszy od 30 kwietnia br. — niezależnie od zasiłku porodowego. W przypadku porodu wielorakiego zasiłek w kwocie 2000 zł wypłacany będzie matce na każde dziecko. Podstawą do wypłaty zasiłku będzie przedstawienie odpisu skróconego aktu urodzenia dziecka.

Na zakończenie obrad zabrali głos członkowie Biura Politycznego KC PZPR: prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz i przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek.

z działalności PTE

V KONKURS IM. OSKARA LANGE

Prezydium ZG PTE na ostatnim swoim posiedzeniu (w końcu marca br.) podjęło decyzję w sprawie V Konkursu o nagrody naukowe im. Oskara Lange. W tym etapie konkursu rozpatrywane będą prace z lat 1975—1977. W poprzednich etapach nagrodzono i wyróżniono już kilkadziesiąt różnych książek i opracowań. Konkursem objęte są nie tylko naukowe opracowania książkowe, ale także opracowania innowacyjne organizacyjno-ekonomiczne lub ekonomiczno-techniczne, wdrażane lub nadające się do szerszego zastosowania w praktyce. Zgodnie z decyzją Prezydium ZG PTE w obecnym, V etapie konkursu nagrody będą przyznawane za:

— prace stanowiące wybitne osiągnięcia z zakresu nauk ekonomicznych i wydane w formie książkowej w latach 1975—1977;

— nowe, oryginalne i twórcze koncepcje rozwiązań organizacyjno-ekonomicznych nie wdrożone do praktyki gospodarczej, a opracowane w latach 1975—1977 i opublikowane w czasopismach bądź biuletynach wewnętrznych, jeżeli mogą być zastosowane w skali makro lub mikroekonomicznej i mogą przynieść określone wymierne efekty ekonomiczne;

— innowacje organizacyjno-ekonomiczne lub ekonomiczno-techniczne będące oryginalnymi opracowaniami lub twórczymi adaptacjami do praktyki koncepcji teoretycznych — wdrożone do praktyki w latach 1975—1977, jeżeli zostały sprawdzone i nadają się do szerszego wdrożenia, a jednocześnie przyniosły lub mogą przynieść wymierne efekty ekonomiczne.

Wnioski o przyznanie nagród dla pojedyńczych autorów lub zespołów autorskich składać należy sądowi konkursowemu na adres ZG PTE. Lista upoważnionych do składania wniosków obejmuje kierowników jednostek naukowo-badawczych i instytutów, ośrodków badawczo-rozwojowych i badawczo-projektowych oraz biur projektów, kierowników instytucji wydawniczych z zakresu nauk ekonomicznych, prezydia ZG i OW PTE, członków sądu konkursowego, a także dyrektorów wielkich organizacji gospodarczych (zjednoczeń itp.). Termin składania wniosków zostanie ogłoszony w szczegółowym regulaminie konkursu. Przewodniczącym sądu konkursowego został prof. dr hab. Aleksander Łukaszewicz.

★

Z innych spraw rozpatrzonych na tym posiedzeniu prezydium na uwagę zasługuje:

— przyjęcie regulaminu nowego odznaczenia PTE — Medalu Zasługi Oskara Langego, a także podjęcie uchwały o dalszym przyznawaniu zasłużonym działaczom towarzystwa Złotych i Srebrnych Odznak Honorowych PTE;

— zatwierdzenie rozszerzonego składu komitetu redakcyjnego monografii na 60-lecie PTE.

Zadecydowano także, że zgodnie z wcześniejszymi już postanowieniami najbliższe posiedzenie władz towarzystwa poświęcone będzie programowi dalszego rozwoju działalności PTE.

M.M.

STUDENCKI RUCH NAUKOWY

Na Uniwersytecie Gdańskim odbyła się w marcu br. Ogólnopolska Studencka Sesja Kół Naukowych na temat: „Efektywność zatrudnienia w przedsiębiorstwie przemysłowym". Celem spotkania była konfrontacja osiągnięć kół naukowych w zakresie problemów zatrudnienia w przedsiębiorstwach przemysłowych. Organizatorzy oczekiwali, że impreza ta wpłynie na aktywizację ruchu naukowego oraz umożliwi nawiązanie więzi między studentami z różnych uczelni.

Do Gdańska przybyli przedstawiciele głównych szkół i wydziałów ekonomicznych w kraju. Spotkanie zgromadziło reprezentantów dziesięciu uczelni, łącznie 110 osób, w tym 40 spoza Trójmiasta. W grupie tej znaleźli się także studenci z Bułgarii.

Referaty były najczęściej przygotowywane na obozach naukowych, w czasie których zbierano dane w zakładach pracy. W trzech przypadkach były to tematy zlecone do opracowania studentom przez zainteresowane jednostki gospodarcze. Jednak nie wszystkie prace były ściśle związane z przedsiębiorstwami. Dotyczyło to przede wszystkim referatów studentów Instytutu Organizacji i Zarządzania Warszawskiej AWF.

Łącznie wygłoszono 23 referaty. Ze względu na gości z Bułgarii podzielono je na prezentowane w języku polskim oraz rosyjskim. Ocenie podlegał zarówno sam referat, jak i jego wygłoszenie. Przy ocenie brano pod uwagę przede wszystkim wartości poznawcze referatu. Najwyżej cenione było samodzielne badania przeprowadzone w organizacji gospodarczej, a najniżej referaty opracowane wyłącznie na podstawie literatury. Liczyła się też oryginalność badanego problemu, właściwy dobór metody badawczej oraz umiejętność uogólniania wyników opracowania. Natomiast przy wygłaszaniu pracy najwyżej oceniano sposób postawienia problemu i logiczno-analityczne wnioskowanie, a także poziom replik autora na pytania słuchaczy. Referaty oceniało jury złożone z pracowników naukowych.

W obu grupach językowych pierwsze miejsca uzyskały referaty przygotowane przez zespoły studentów Uniwersytetu Gdańskiego. Poziom naukowy sesji był wysoki, a różnice między poszczególnymi referatami nie były duże.

Interesująco wypadła też wymiana zdań o studenckim ruchu naukowym. Dyskutanci postulowali między innymi powołanie centralnej informacji naukowej. Za jej pośrednictwem można by uzyskać informacje o tematach i badaniach, które zostały opracowane w innych uczelniach ekonomicznych. Ujawniła się też potrzeba rozszerzenia współpracy między uczelniami, usystematyzowania jej i lepszego zorganizowania. Sprzyjałoby to likwidacji zaskorupiania się środowisk akademickich w ramach własnych ośrodków. Rozwój współpracy międzyuczelnianej wpłynąłby zapewne na ożywienie zainteresowań naukowych młodych ekonomistów.

R. M.

„WINOGRONA" WPRAWDZIE ZNIKNĘŁY...

Przemiany gospodarcze, rozbudowa przestrzenna i urbanistyczna kraju pociągają za sobą konieczność ciągłego rozwoju usług komunikacyjnych, zwłaszcza w dużych aglomeracjach. Rozwój przemysłu, wzrost zatrudnienia, lokalizacja zakładów przemysłowych na dalekich obrzeżach miast, przesuwanie nowych osiedli mieszkaniowych na głębokie peryferie — powodują stałe zwiększanie przewozów pasażerskich, a zarazem wydłużanie się tras.

MARIAN SIKORA

W 1970 r. komunikacja miejska przewiozła w całym kraju 4,7 mld pasażerów, w 1976 r. — 6,6 mld, a w 1977 r. — 6,9 mld. W Warszawie na niektórych trasach natężenie ruchu przekracza już w „szczycie" 200 autobusów na godzinę. W Krakowie autobusy przewożą o jedną trzecią, a tramwaje o jedną szóstą więcej pasażerów niż w innych miastach. A trzeba jeszcze pamiętać, że każdego dnia ok. 70 proc. pasażerów wyrusza do pracy, do szkół i do innych zajęć w tym samym czasie.

Choć więc sytuacja w komunikacji miejskiej jest o wiele pomyślniejsza, niż przed laty, zniknęły nagminne kiedyś „winogrona", jazda tramwajem czy autobusem nie należy do przyjemności. Przewiezienie każdego dnia około miliona i więcej pasażerów po rozległej aglomeracji wymaga ogromnego wysiłku, zwłaszcza że ulice wielu naszych miast są ciasne i wyboiste, w większości planowane jeszcze dla pojazdów konnych, a najważniejsze arterie zapchane ponad pojemność. Stąd, na przykład, w Krakowie tramwaje wloką się w tempie do 15 km/godz., a w Łodzi ich szybkość nie przekracza 12 km/godz.

Niedostatek świateł na skrzyżowaniach, zła ich synchronizacja, krótkie odległości między przystankami, zwłaszcza w śródmieściach, nierzadko wadliwe ich usytuowanie, powodują gromadzenie się autobusów w jednym punkcie. Trudna jest w tej sytuacji praca kierowców, jeszcze trudniejszy — żywot pasażerów.

Autobusem czy tramwajem?

Komunikacja miejska działa głównie w miastach wojewódzkich, przy czym sieć autobusowa występuje we wszystkich województwach posiadających komunikację tramwajową — obok autobusowej — w 13 województwach, a trolejbusowa tylko na terenie Lublina i Trójmiasta. W sumie miejskie przedsiębiorstwa (MPK) i zakłady wielobranżowych przedsiębiorstw komunikacji komunalnej obsługują 192 miasta.

Trasy autobusowe są dwunastokrotnie dłuższe od tramwajowych, a udział autobusów w przewozach wynosi 57 proc. W ostatnich latach długość tras autobusowych zwiększyła się o 24,3 proc., a tramwajowych zaledwie o 2,2 proc. Trakcja trolejbusowa natomiast znacznie się skróciła, ubyło też pojazdów.

Preferowane są więc autobusy. Uruchomienie nowej linii nie wymaga tu dodatkowych nakładów inwestycyjnych na budowę torowisk, sieci trakcyjnej i podstacji.

Dziś coraz częściej przeważa jednak opinia, że nieprzemyślana i pozbawiona realnych podstaw decyzja o likwidowaniu linii tramwajowych i trolejbusowych spowodowała wiele szkód. Specjaliści są zgodni, że zdolność przewozowa tramwaju kompensuje różne zalety autobusu. Nowoczesny tramwaj wcale nie musi być zawalidrogą, nie jest też hałaśliwy i może spełniać dużą rolę w przewozach pod warunkiem, iż będzie to tramwaj poruszający się bezkolizyjnie, wyodrębnionym torowiskiem, najlepiej zagłębionym w ziemię. Przy zastosowaniu odpowiednich wymagań bezpieczeństwa może on na odcinkach peryferyjnych zastępować z powodzeniem szybką kolejkę miejską, a w dużych aglomeracjach stanowić nawet podstawowy środek komunikacji. W województwie wrocławskim tramwajami przewozi się ok. 70 proc. pasażerów, w poznańskim — 68,5 proc., łódzkim — 68,4 proc. Natomiast w warszawskim tylko 45,2 proc.

Również trolejbus wrócił ostatnio do łask, zwłaszcza ze względu na ochronę środowiska. Uruchamianie komunikacji trolejbusowej jest drogie, gdyż bardzo wysokie są koszty instalacji linii. Cena autobusu jest obecnie jednak sześć razy wyższa niż przed kilku laty, co w dużym stopniu zmieniło poprzednie rachunki. Rozważa się próby wznowienia eksploatacji trolejbusów w Warszawie, zależne jest to jednak od dostaw pojazdów, z czym są poważne trudności. W ub. roku nie otrzymaliśmy ani jednego trolejbusu, a w ogóle ostatnie dostawy pochodzą z 1976 r.

Taboru przybywa, ale...

Liczba autobusów i tramwajów jest wciąż niewystarczająca. Przybywa nowych, ale jednocześnie trzeba wycofywać z ruchu do cna już zużyte. A we Wrocławiu np. na 335 autobusów niemal 50 jest zupełnie wyeksploatowanych, a wśród 485 wozów tramwajowych ponad 40 pochodzi jeszcze z lat pięćdziesiątych.

W 1977 r. miasta otrzymały 1837 autobusów — o 117 więcej nawet niż pierwotnie planowano. Ale... Kraków miał w ub. roku 419 autobusów, otrzymał 28 nowych, lecz w ciągu trzech kwartałów krakowskie przedsiębiorstwo komunikacyjne zmuszone było wycofać z powodu zużycia 56 autobusów. Równocześnie miasto zwiększyło się o 7 tys. stałych mieszkańców, przybyło mieszkań w oddalonych osiedlach, rozszerzył się dla komunikacji miejskiej teren obsługi. Plan na rok bieżący przewiduje dostawy 1550 autobusów, 200 tramwajów i 60 trolejbusów, na 1979 r. 1950 autobusów, 200 tramwajów i 70 trolejbusów, a 1980 r. — 2350 autobusów, 200 tramwajów i 80 trolejbusów. Rząd, podejmując szereg decyzji, mających na celu usprawnienie fukcjonowania komunikacji miejskiej, jednocześnie zwiększył dostawy w bież. roku o 400 autobusów i o 100 tramwajów w pięcioleciu ponad plan. Rysuje się jeszcze szansa otrzymania dodatkowo 300 autobusów z importu. W dostawach preferowane są Warszawa i Katowice. Stolica ze względu na budowę osiedli mieszkaniowych z dala od centrum; Katowice — głównie z powodu konieczności poprawy dojazdów do Huty. Warszawa otrzymała znaczne środki na zakup nowego typu tramwaju i unowocześnionej wersji „Berlieta", a także na rozbudowę i modernizację zaplecza.

Preferencje w dostawach autobusów mają również Kraków i Lublin. Natomiast dla takich miast, jak Łódź, Bydgoszcz i Toruń główne dostawy stanowią tramwaje przystosowane do wąskich torowisk. Wrocław ma otrzymać w pierwszym półroczu bież. roku 50 nowych „Berlietów", pojemniejszych i szybszych.

Mimo to w skali kraju zabraknie 750 autobusów.

Nakłady na zakup taboru komunikacyjnego wyniosły w 1976 r. — 2247,3 mln zł, a w 1977 r. — 2763,5 mln zł. W ub. roku podwyższone zostały ceny „Berlietów", co spowodowało konieczność dofinansowania zakupu autobusów o 483 mln zł ze środków budżetu centralnego.

Oczywiście, jak w każdej dziedzinie, tak i w tej istnieją spore rezerwy. Gdyby posiadany przez przedsiębiorstwa tabor był wykorzystany w pełni, niedostatek pojazdów znacznie mniej dawałby się we znaki. Z powodu braku części zamiennych, ogumienia, złego stanu zaplecza naprawczego sprawność techniczna taboru pozostawia jednak wiele do życzenia. Autobusy Autosan np. wykorzystane są z powodu braku części zamiennych tylko w ok. 76 proc. Codziennie w całym kraju 880 autobusów stoi bezczynnie w bazach. Jest to wprawdzie tylko 8 proc. taboru komunikacji miejskiej, ale ten pozornie mały odsetek to prawie połowa rocznych przydziałów z przemysłu i importu.

Przedsiębiorstwa komunikacji miejskiej wiele sobie obiecują po porozumieniu z przemysłem maszynowym w sprawie dostaw części zamiennych. Już dziś, dzięki dobrej współpracy z Jelczańskimi Zakładami Samochodowymi nastąpiła pewna poprawa w dostawach części do autobusów ich produkcji. W tym roku podaż części zamiennych ma się zwiększyć o 40 proc. Gorzej rysują się perspektywy zwiększenia dostaw ogumienia i akumulatorów, ponieważ krajowa produkcja sięga tylko 60 proc. potrzeb. Konieczne staje się więc rozszerzenie ich regeneracji. Komunikacja miejska stara się podnosić wszelkimi sposobami sprawność techniczną pojazdów, prócz braku części utrudnia jej jednak to zadanie słabość zaplecza naprawczego. W ub. roku zaspokajało ono potrzeby komunikacji miejskiej w 81,2 proc. Uruchomienie dużego zakładu w Mikołowie tylko w części rozwiązuje sprawę, konieczna jest budowa i rozbudowa obiektów technicznych na zapleczu komunikacji miejskiej prawie w całym kraju.

Deficyt i koszty

Koszty działalności komunikacji miejskiej w 1976 r. wyniosły ponad 11 mld zł, wpływy zaś tylko 6 mld zł. W 1977 r. koszty ukształtowały się na poziomie 13,2 mld zł, wpływy — 6,8 mld zł. W 1976 r. wpływy z opłat za sprzedane bilety pokryły 56,3 proc. kosztów, w 1977 r. — 51,2 proc. kosztów. Największy deficyt wykazują przedsiębiorstwa w dużych aglomeracjach miejsko-przemysłowych o najwyższym odsetku przewozów za ulgowymi biletami pracowniczymi: Warszawa, województwa — miejskie krakowskie, szczecińskie, poznańskie, gdańskie, katowickie i wrocławskie.

Wysokość deficytu zależy też od kształtowania się kosztów związanych z eksploatacją taboru, jego stanem technicznym, rodzajem trakcji, ceną materiałów pędnych, zużyciem paliwa itp. Można ten bilans poprawić, zwiększając zdolność usługową komunikacji, co wymaga jednakże wymiany taboru przestarzałego na nowoczesny, bardziej pojemny, szybszy, a zarazem modernizacji torowisk, wymiany sieci, dostosowania jej do eksploatacji nowych szybkich wozów. Dużą pozycję kosztów stanowi, oczywiście, rosnący fundusz płac, wynikający z zatrudnienia coraz wyżej kwalifikowanych kadr, a także ze stosowania szczególnych zachęt dla ludzi gotowych wytrwać dłużej w tej trudnej pracy.

Przedsiębiorstwa komunikacji miejskiej mają bowiem wielkie kłopoty z kompletowaniem załóg. Za mało jest ludzi do przygotowania pojazdów, szczególnie wyruszających na poranne kursy, mało chętnych do pracy na późniejszych zmianach.

Doszło do tego, że niektóre przedsiębiorstwa znajdujące się w szczególnie trudnej sytuacji wypłacają każdemu po 4 tys. złotych za trzy miesiące nienagannej pracy bez jednego opuszczonego dnia. Są to dodatkowe pieniądze do pensji i premii pieniężnych należnych z umowy o pracę. W końcu każdego kwartału zgłasza się po nie np. w krakowskim przedsiębiorstwie komunikacyjnym 60 proc. motorniczych, 50 proc. kierowców i ponad 80 proc. pracowników zaplecza.

Ten sposób obniżania absencji okazał się nader skuteczny. Rodzi się jednakże wątpliwość, czy dodatkowe opłacanie wykonywania normalnych obowiązków, przynoszące co prawda doraźne efekty, nie jest działaniem demoralizującym. W każdym razie przykład krakowskiego i innych przedsiębiorstw komunikacji miejskiej, znajdujących się w podobnie trudnej sytuacji, jest dobrą ilustracją problemów kadrowych, z jakimi boryka się ten dział usług.

Narastająca w komunikacji miejskiej przewaga wydatków nad wpływami z całą pewnością nie powinna prowadzić do wniosku, że można te wydatki uszczuplić kosztem pogorszenia sprawności jej funkcjonowania. Rachunek zysków i strat nie zamyka się wszak w tym przypadku w obrębie samych przedsiębiorstw komunikacyjnych; niska sprawność przewozów powoduje dalekosiężne skutki społeczne i całkiem wymierne — gospodarcze: utracone w zakładach godziny pracy, dezorganizację, niższą wydajność, wynikającą ze zmęczenia złymi warunkami dojazdu.

Każde wsparcie pożądane

Komunikacja miejska to nerw codziennego życia wielkich miast i całych aglomeracji. Niech-no tylko rano wypadnie z kursu kilkanaście tramwajów i autobusów, a już powstają odczuwalne zakłócenia w coraz pośpieszniejszym rytmie funkcjonowania wielkomiejskiego organizmu. Znaczenie sprawnej komunikacji trudno więc przecenić. A niezależnie od nakładów inwestycyjnych na dostawy taboru i rozwój zaplecza technicznego, wiele tu jeszcze można usprawnić przez lepszą organizację i koordynację przewozów.

Nadzór nad regularnością kursów, stała kontrola obciążenia poszczególnych tras, i oczywiście, wyciąganie z nich natychmiast wniosków praktycznych mogłyby w wielu przypadkach przynieść wyraźną poprawę. Gołym okiem można wszak dostrzec, że autobusy często chodzą stadami, że jedne linie są nieobciążone, inne przeciążone itp. Konieczne jest powiązanie wszystkich linii autobusowych i tramwajowych w jeden skoordynowany system, modernizacja szczególnie newralgicznych skrzyżowań, ustawienie nowoczesnej sieci sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniach ulic, na przejściach.

Odczuwalne efekty może dać wprzęgnięcie w służbę komunikacji miejskiej takich przewoźników, jak PKS i PKP, na ogół w tej roli nie wykorzystanych. W Warszawie tego rodzaju współdziałanie przyniosło już rezultaty.

Przedsiębiorstwa komunikacji miejskiej od lat bez skutku apelują o zróżnicowanie godzin rozpoczynania pracy przez zakłady i przedsiębiorstwa. Doświadczenia wykazują, że przesunięcie nawet o 15—30 minut daje widoczne rezultaty w zmniejszeniu tłoku w tramwajach i autobusach. Pozytywnym przykładem może służyć Łódź, gdzie wyjątkowo udało się sforsować opór przemysłu przeciw takiemu rozwiązaniu.

Dużą rezerwę stanowią autokary zakładów pracy, które nieraz całymi dniami stoją nie wykorzystane, gdy równocześnie miejskim przedsiębiorstwom komunikacyjnym brakuje pojazdów. Należałoby je racjonalniej wykorzystywać do wożenia i odwożenia pracowników, odciążając w ten sposób komunikację miejską.

Wszystkie te potencjalne możliwości poprawy godne są wszechstronnego i wnikliwego rozważenia, bowiem mimo rosnących dostaw taboru i nakładów na rozwój zaplecza, nadszarpnięte nerwy miast nieprędko się jeszcze zregenerują.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ILE PALIWA MOŻE ZAOSZCZĘDZIĆ CIĄGNIK

MAMY dziś w rolnictwie ponad 460 tys. ciągników, 23 tys. kombajnów zbożowych, 36 tys. samochodów, a oprócz tego inne maszyny samobieżne i urządzenia napędzane silnikami. Rolnictwo stało się jednym z największych odbiorców paliwa i oleju Ponieważ maszyn będzie przybywać, przewiduje się, że w 1980 r. na potrzeby produkcji rolnej będzie zużywać się dwa razy więcej paliwa niż obecnie.

A zatem sensowne staje się pytanie: czy gospodaruje się nimi właściwie i czy możliwe są (i w jaki sposób osiągalne) oszczędności w zużyciu tego cennego surowca? Tym bardziej, że jak oblicza IMBER, wydatki na paliwo stanowią drugi co do wielkości (23 proc.) składnik kosztów eksploatacji sprzętu rolniczego.

Uczestniczyłem niedawno w spotkaniu, zorganizowanym przez Centralny Zarząd Technicznej Obsługi Rolnictwa, podczas którego omawiano ten problem w gronie odpowiedzialnych za gospodarkę paliwową pracowników POM.

Po pierwsze — stwierdzono, że można zużywać mniej paliwa do eksploatacji obecnie posiadanego sprzętu. Szacunkowe obliczenia IBMER wykazały, że można zaoszczędzić 10—15 proc. paliwa o wartości 1,6—2 mld zł (tj. około 450 pociągów paliwa rocznie).

Po drugie — muszą być w tym celu spełnione liczne warunki techniczne; dotyczą one systemu dystrybucji, jakości i asortymentu paliw i olejów, stanu technicznego silników itp.

Weźmy jeden z przykładów podanych w materiałach CZTOR. Zastosowanie nieodpowiedniego gatunku oleju napędowego, zwłaszcza zimą, powoduje zły skład mieszanki powietrzno-paliwowej w silniku i liczne wynikające z tego konsekwencje: trudny rozruch, wyrzucanie części nie spalonego paliwa, stratę mocy, dymienie silnika, a w rezultacie zwiększone zużycie paliwa. Jest to jedna z przyczyn, są również inne, zbyt liczne by je tu wymienić. Warto jednak wspomnieć jeszcze o jednej. Są nią zanieczyszczenia mechaniczne pogarszające jakość paliwa, a powstające w procesie dystrybucji. Powodem jest brak dostatecznej ilości sprzętu do magazynowania i wydawania paliwa, zły stan techniczny urządzeń lub niedbalstwo. Paliwo z takich urządzeń w ogóle nie powinno być dopuszczane do eksploatacji, a jednak jest, bo nie ma innego wyjścia.

Do drugiej grupy przyczyn powodujących za duże zużycie paliw, należy zły, w bardzo wielu przypadkach, stan techniczny silników w ciągnikach i maszynach. W czasie badań diagnostycznych przeprowadzonych w POM w woj. białostockim, lubelskim i warszawskim stwierdzono, że połowa ciągników ma niesprawny układ paliwowy, 16—25 proc. ma zerwane plomby regulatora obrotów i dawkowania paliwa, 25 proc. niesprawny co najmniej jeden wtryskiwacz, znaczna część zbyt wysokie obroty silnika, nieszczelny lub rozregulowany układ paliwowy itd. W większości badanych ciągników występowała więcej niż jedna usterka mająca wpływ na zużycie paliwa.

Wnioski z tych badań technicznych oraz obserwacje silników skierowanych do naprawy w POM pozwalają na wyszacowanie ponoszonych strat. Oblicza się, że zużywa się w kraju nieproduktywnie 199 ton paliwa na godzinę (o wartości 2,5 mln zł/godz.) Przyjmując, że ciągniki pracują średnio po 1500 godzin w roku można ocenić ponadnormatywne zużycie paliwa na 298 tys. ton (za 2,7 mld zł.)

Jest zatem o co się troszczyć. Doprowadzając do pełnej sprawności aparaturę paliwową, można zaoszczędzić 2 650 kg paliwa rocznie w przeliczeniu na jeden ciągnik. A zatem, obok jakości dostarczanego paliwa, stanu technicznego baz paliw oraz sposobów dystrybucji, poprawa sprawności eksploatacyjnej ciągników i maszyn jest najważniejszą drogą do zmniejszenia strat paliwa.

Ciągnik i maszyny wymagają starannej obsługi technicznej. Część tych czynności (mniej niż 1/4) wykonują przedsiębiorstwa technicznej obsługi rolnictwa. Reszta ciągników i maszyn obsługiwana jest w różnych warsztatach najczęściej nie posiadających aparatury do regulacji. A czynności te muszą być wykonane precyzyjnie i „złota rączka" już nie wystarczy.

Zakłady technicznej obsługi rolnictwa zrobiły już spory krok, aby sytuację poprawić. We wszystkich jednostkach TOR zorganizowano stacje i punkty diagnostyczne, rozwinięto sieć zakładów, w których naprawia się pompy wtryskowe i pozostałe, wymagające wielkiej dokładności części aparatury paliwowej (końcówki wtryskiwaczy, zaworki zwrotne, przewody paliwowe...). Wspólnie z redakcją „Chłopskiej Drogi" upowszechniono badania diagnostyczne ciągników z gospodarstw indywidualnych (pisaliśmy o tym w nr 13 (1978 r.)

Specjaliści technicznej obsługi rolnictwa przyznają jednak, że są to wszystko pierwsze kroki. Trzeba przygotować się do bardziej oszczędnej gospodarki paliwem, zwłaszcza, że przybywać będzie ciągników i maszyn w rolnictwie. W tym celu potrzebne są z pewnością badania, które ukazałyby rzeczywisty obraz strat i ich przyczyn. Przede wszystkim jednak niezbędne jest usprawnianie systemu obsługi technicznej, a zwłaszcza opracowanie metod uproszczonej obsługi dostosowanej do specyfiki rolnictwa, modyfikacji oprzyrządowania do diagnostyki i napraw, szkolenie pracowników i operatorów, pełne zaopatrzenie w części niezbędne do sprawnego działania układu paliwowego, słowem — cały system działań. Nie bez znaczenia byłoby również wprowadzenie obowiązkowej diagnostyki ciągników nabywanych przez rolników indywidualnych, a wycofywanych z eksploatacji w gospodarstwach uspołecznionych.

M. MAK.

listy

Kurczak kurczakowi nie równy

W nawiązaniu do notatki w „Żywociku Gospodarczym" („Ż.G." nr 1 z br.), Pomorskie Zakłady Drobiarskie w Toruniu uprzejmie informują, iż rzeczywiście pracują wyłącznie na podstawie wieloletnich umów kontraktacyjnych, zapewniających stałe i rytmiczne dostawy kurczaków do rzeźni. Jest to bardzo ważne ze względu na fakt, że zdolność ubojowa obecnej rzeźni jest wykorzystana w około 120 proc. Jest to możliwe tylko dzięki bardzo rytmicznym (co do minuty wyliczonym) dostawom drobiu do uboju. Każde spóźnienie środka transportowego dowożącego drób do uboju stanowi stratę nie do odrobienia.

Przykro nam czytać taką notatkę, która — uważamy — mogła się ukazać tylko przez nieznajomość ze strony piszącego całości sprawy i niewysłuchanie „drugiej strony". Wysiłek całej załogi był ogromny, jeżeli w tak trudnych warunkach, w jakich pracuje, potrafiła przekroczyć plan tak poszukiwanej na rynku produkcji — o przeszło 1000 ton.

Produkcja drobiarska, dzięki przyjętym zasadom pracy, jako jedyny dział produkcji zwierzęcej może poszczycić się dynamicznym i rytmicznym wzrostem.

Słuszne jest stwierdzenie, że „każdy dzień hodowli pomnaża straty", ale z wyjaśnieniem, że już od początku, kiedy w Papowie Biskupim decydowano się na wstawienie piskąt do SKR, było wiadomo, że takie straty będą, a to z niżej podanych względów:

Wstawiano pisklęta ogólnoużytkowe, a nie mięsne, które nie nadają się do tuczu ze względu na duże zużycie paszy i małe przyrosty wagi. Kurczęta mięsne osiągają w wieku 8 tygodni wagę średnią 1,5 — 1,6 kg przy zużyciu paszy 2,4 kg na 1 kg przyrostu, zaś kurczęta w SKR Papowo Biskupie osiągnęły ciężar 1,51 kg/szt. w wieku około 16 tygodni. Zostały więc ubite w wieku, kiedy za miesiąc zaczęłyby nieść jaja (wcześniej nie mogły być przeznaczone do uboju ze względu na nieosiągnięcie wagi ubojowej). Ile zjadły paszy — nie wiemy. Według stosowanej normy, w takim czasie dla osiągnięcia wagi 1,51 kg ten rodzaj kurcząt zjada 10 kg paszy na sztukę. Łatwo obliczyć, że kurczęta te na 1 kg przyrostu musiały zużyć około 6,62 kg paszy.

Pomijając już fakt, że w omawianym przypadku dostawy zostały dokonane bez porozumienia z nami, pragniemy wyjaśnić, że rozmowy i korespondencja z SKR Papowo Biskupie w całej tej sprawie trwają już co najmniej od 5—6 lat i tylko absolutnym milczeniem dyrekcji SKR należy tłumaczyć obecną sytuację. Zakłady ze swej strony proponowały SKR różne formy wykorzystania pomieszczeń w II półroczu ub.r. — do produkcji jaj konsumpcyjnych czy tuczu gęsi, tak jak to robią inne odchowalnie w SKR w całym kraju — ale bez rezultatu. Proponowały również, jeżeli SKR chce koniecznie tuczyć kurczęta, wybudowanie typowego kombinatu tuczu kurcząt, takiego jak w niektórych RSP czy SKR — również bez rezultatu.

Reasumując, pragniemy wyjaśnić, że działalność SKR Papowo Biskupie w obecnej formie jest niewłaściwa i nieuzasadniona gospodarczo. Natomiast nie stawiamy SKR Papowo Biskupie przeszkód w prowadzeniu produkcji zgodnej z ogólnie przyjętymi zasadami.

mgr inż. HERYK DYMARSKI
z-ca dyrektora d.s. surowcowych
Pomorskich Zakładów
Drobiarskich w Toruniu

Butla z gazem

W numerze z 5 lutego 1978 r. w rubryce „Żywocik Gospodarczy" zamieściliście notatkę dotyczącą działalności Zakładu Gazyfikacji Bezprzewodowej w Gdyni.

Trudno nam sprawdzić, dlaczego Ob. Genowefa P. musiała zapłacić 31 zł 50 groszy za niewykonaną usługę.

Odbiorcy nasi zaopatrywani są w wymienne butle z gazem nazajutrz po telefonicznym zgłoszeniu zapotrzebowania. Opóźnienie występuje w przypadku zwiększonego zapotrzebowania, np. w poniedziałki po wolnej sobocie i niedzieli, w okresach przedświątecznych, jak tydzień przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem. Wymienne butle z gazem dowożone są do odbiorców zawsze w dniu, który został ustalony w chwili przyjmowania zgłoszenia.

W ciągu ostatnich trzech lat nie zdarzył się ani jeden przypadek niedostarczenia gazu lub opóźnień.

W przypadku awarii samochodów dostawczych w godzinach popołudniowych i niemożności (czy też niedostatecznie sprawnej organizacji) dowozu butli w tym dniu innym samochodem, dostarczamy butle nazajutrz z indywidualnym pismem przepraszającym za opóźnienie. Nie pobieramy przy tym kosztów dostawy. Odbiorca płaci tyko za gaz.

Zakład nasz obsługuje ponad 80 tysięcy odbiorców i codziennie dowozi od 2 do 3 tysięcy wymiennych butli z gazem na terenie całego województwa gdańskiego. Rzeczywiście, nie dowozimy wymiennych butli z gazem w godzinach, w których życzyłby sobie odbiorca. Butle dostarczamy w ciągu całego dnia: od godz. 7.00 do późnych godzin wieczornych — zimą do godz. 17—18.00, latem do 21.00.

W omówionych warunkach realizacji zgłoszeń uzasadnione jest domaganie się od odbiorców zapewnienia warunków do zamontowania butli. Każdy przypadek niewykonania usługi z winy odbiorcy (nieobecność domowników) jest sygnalizowany pismem skierowanym do odbiorcy — że w przypadku powtarzania się nieobecności zmuszeni będziemy obciążyć go za niewykonaną usługę. Po bezskutecznych wezwaniach obciążamy kosztami — 22 zł 50 gr lub 31 zł 50 gr w zależności od ustalonych cennikiem PKC nr 246/61 odległości (do 9 i do 18 km).

Każdy przypadek niewykonania usługi z omawianych przyczyn jest sygnalizowany przez ekipę monterską na nie zrealizowanym rachunku i poświadczony przez dwu naszych pracowników. Naszym pracownikom obsługującym odbiorców stawiamy wysokie wymagania i prowadzimy ostrą kontrolę.

W przypadku odwołań odbiorców przyznajemy im zazwyczaj rację i bonifikujemy opłatę przepraszając za nieporozumienie. Może nie zawsze słusznie — ale wygodnie i bez zadrażnień.

Informacje podaliśmy w sposób maksymalnie obiektywny i bylibyśmy wdzięczni za bliższe dane od odbiorcy, aby sprawę załatwić do końca.

JÓZEF RÓŻAŃSKI
dyrektor
Pomorskich Zakładów
Gazownictwa
z siedzibą w Gdańsku
Zakład Gazyfikacji
Bezprzewodowej w Gdyni

Red.: Informacja rzeczywiście jest bardzo obszerna. Fakt pozostaje jednak faktem, że dostarczanie gazu w butlach obwarowane jest przepisami niezbyt wygodnymi dla użytkowników.

Nie możemy, niestety, podać dokładniejszych informacji o poszkodowanym odbiorcy, ponieważ wszelkie informacje do „Żywocika Gospodarczego" — o czym informowaliśmy już kilkakrotnie — czerpiemy z prasy terenowej (w tym przypadku z „Wieczoru Wybrzeża" z 30.XII.1977). Jak widać, adresaci krytycznych uwag albo są bardziej wyczuleni na nie w prasie centralnej, albo też pobieżnie czytają prasę lokalną.

Trafiać w gusty klienta...

W związku z informacją „Gdzie jest sól?" opublikowaną w rubryce „Na rynku" („Ż.G." nr 3/1978). Zjednoczenie Przemysłu Chemii Gospodarczej „Pollena", uzupełniając informację przekazaną Redakcji przez Fabrykę Kosmetyków „Pollena-Ewa" (zamieściliśmy ją w „Listach" w nr 12/1978 — red.), uprzejmie nadmienia, że w celu zaspokojenia zapotrzebowania klientów na środki służące kompleksowej pielęgnacji stóp została uruchomiona produkcja całej serii preparatów o nazwie „Tramp". W skład jej wchodzą następujące wyroby: sól do kąpieli stóp, balsam do pielęgnacji stóp, preparat do usuwania zgrubiałego naskórka, emulsja do pielęgnacji stóp — produkcji FK „Pollena-Ewa" oraz dezodorant do stóp i krem do stóp — produkcji FK „Pollena-Uroda". Wymienione kosmetyki charakteryzują się dobrymi właściwościami pielęgnacyjnymi i łatwością stosowania.

Produkcja uzupełniająca ofertę rynkową wyrobów przeznaczonych do pielęgnacji nóg prowadzona jest przez spółdzielcze zakłady branży chemicznej. Oprócz kwasowęglowej soli do stóp w cenie 4,50 zł za opakowanie, produkowanej przez Centralne Laboratorium Chemiczne — Spółdzielnia Pracy w Warszawie, w sprzedaży znajduje się sól do nóg o nazwie „Morsol" w cenie 9 zł opakowanie, wytwarzana przez Spółdzielnię Inwalidów w Szczuczynie.

Ze swej strony pragniemy zapewnić Redakcję, że w ramach posiadanych możliwości staramy się zaspokoić zróżnicowane potrzeby i gusty indywidualnych konsumentów. Stąd wynika rozpiętość asortymentowa naszej produkcji.

inż. KONSTANTY KOWALCZUK
z-ca naczelnego dyrektora
d.s. technicznych
ZPChG „Pollena"

RED.: Kiedyś zwykła sól do nóg produkcji Fabryki Kosmetyków „Ewa" za 2,60 zł służyła przeciw napującym dolegliwościom: odciski, pocenie, stwardnienie skóry, odparzednia itp. Obecnie do pielęgnacji stóp używać trzeba aż 6 kosmetyków. Postęp widoczny...

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

recenzje - omówienia

„EKONOMISTA" nr 1/1978

PIERWSZĄ pozycją najnowszego numeru „Ekonomisty" (1/1978) jest artykuł HENRYKA CHOŁAJA „Rozwinięty socjalizm a doskonalenie mechanizmu ekonomicznego". Autor porusza zagadnienia o kluczowym walorze dla teorii funkcjonowania gospodarki socjalistycznej: pojęcie „mechanizmu ekonomicznego", miejsce interesów ekonomicznych w mechanizmie zarządzania gospodarką socjalistyczną; rolę państwa w mechanizmie funkcjonowania, zasady centralizmu demokratycznego oraz kwestię wykorzystania planu i rynku jako elementów mechanizmu ekonomicznego w socjalizmie.

W tej ostatniej sprawie stanowisko autora jest następujące:

„Ekonomiczny mechanizm społeczeństwa socjalistycznego opiera się na wielu zweryfikowanych przez życie zasadach gospodarowania, jak zasada centralizmu demokratycznego; mieści się wśród nich również zasada wykorzystywania planu i rynku. Nie oznacza to bynajmniej uznawania relacji pomiędzy planem i rynkiem za centralny problem funkcjonowania mechanizmu ekonomicznego w socjalizmie. Sam rynek w socjalizmie (jego rozmiary i formy) jest przedmiotem centralnego planowania. W tym sensie niczym nie różni się on od innych narzędzi planu. Wykorzystanie stosunków towarowo-pieniężnych, które stanowią podsystem w systemie socjalistycznych stosunków produkcji, nie może być też traktowane jako wyłączny prawdziwie ekonomiczny instrument w przeciwieństwie do planu, który jakoby takowym nie jest".

„Nie ma chyba takiego drugiego spornego problemu w ekonomii politycznej socjalizmu, który wywołałby tyle kontrowersji, jak problem stosunków towarowo-pieniężnych w socjalizmie. Jest to tradycyjny temat w kontekście rozważań nad funkcjonowaniem gospodarki socjalistycznej. Jednakże dyskusje na temat stosunków towarowo-pieniężnych w socjalizmie nie mają charakteru abstrakcyjnego, a tym bardziej scholastycznego, gdyż idzie tu o teoretyczną interpretację procesu realnego, który jest obiektywnie złożony. Dyskusje te mają istotne znaczenie dla praktyki, gdyż częstokroć za tym czy innym stanowiskiem teoretycznym kryją się określone koncepcje polityki gospodarczej".

Dwa kolejne artykuły poświęcone są zagadnieniu wykorzystania środków trwałych w przemyśle polskim: ADAMA SKRZYPKA opracowanie pt. „Z badań nad produktywnością środków trwałych w przemyśle polskim" oraz MIECZYSŁAWA RAKOWSKIEGO — „Wymiana majątku trwałego a wzrost społeczno-ekonomiczny". W drugim z wymienionych artykułów stawia się problem możliwości wykorzystania przyśpieszonej wymiany starych obiektów (zwłaszcza maszyn i środków transportowych) dla zwiększenia tempa rozwoju społeczno-ekonomicznego.

Z pierwszego już zdania artykułu M. Rakowskiego dowiadujemy się, że w małym stopniu stosowana jest w polskim przemyśle strategia przyspieszonej wymiany środków trwałych:

„Pozytywny wpływ na wzrost poziomu życia i poprawę jego struktury może wywrzeć przyspieszenie tempa wymiany produkcyjnego majątku trwałego, a zwłaszcza maszyn, które to tempo w Polsce, jak dotychczas, niezbyt odbiega od wymogów, wynikających z faktu ich fizycznego zużycia".

Autor rozważa dwa okresy: lata 1961—1975 oraz 1976—1980. Dla tego drugiego okresu posłużył się metodą wariantowania, zakładając różne tempo wymiany trwałego majątku. Poszczególne warianty dały na „wyjściu" różne efekty (np. w postaci uwolnionej siły roboczej). M. Rakowski wzbogaca rozumowanie o analizę wariantu, w którym część z ewentualnych korzyści przy zwiększonym programie wymiany starych maszyn przeznaczy się na rozwój działów tzw. konsumpcji społecznej (tj. budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, usług i produktów czasoszczędnych itd.).

Wnioski końcowe z tego artykułu zasługują na przytoczenie. „Przyspieszenie dotychczasowego tempa usuwania starego majątku produkcyjnego, a przede wszystkim maszyn oraz przyspieszenie tempa mechanizacji prac ręcznych w istniejących i nowych zakładach, wyzwoliłoby wielkie rezerwy zatrudnienia, dzięki czemu można byłoby znacznie lepiej wykorzystać funkcjonujący majątek produkcyjny, a także poważnie zmniejszyć wielkość potrzebnego budownictwa inwestycyjnego, zwiększyć zakres najbardziej efektywnych inwestycji modernizacyjnych" (...) „Dzięki temu można byłoby także uzyskać szereg korzyści społecznych, takich jak: zmniejszenie udziału prac ciężkich i uciążliwych, wzrost udziału pracy wykwalifikowanej". *Co więcej* (...) „istnieje realna potrzeba, a jednocześnie obiektywna możliwość usunięcia, względnie poważnego złagodzenia szeregu dysproporcji w zakresie zaspokojenia potrzeb społecznych przez dokonanie manewru, ograniczającego w nieznacznym tylko stopniu wzrost dochodu narodowego na rzecz elementów poziomu życia, wykraczających poza dochód narodowy oraz szybszego rozwoju wszelkiego rodzaju usług, przy znacznym podniesieniu ich jakości".

W omawianym numerze znajduje się również niezmiernie interesujący artykuł ZBIGNIEWA GRABOWSKIEGO: „Deprecjacja pieniądza a teoria wartości", który stanowi — jak informuje nas redakcja — poprawioną wersję fragmentu rozdziału opracowania przygotowanego przez autora, dla Wiener Institut für Internationale Wirtschaftsvergleiche, na temat wartości pieniądza w Austrii i Polsce na przestrzeni lat 1955—1975.

Autor rozpoczyna swój wywód od przedstawienia danych statystycznych na temat rocznej stopy deprecjacji pieniądza konsumenckiego w omawianych krajach. Dla Polski została ona oszacowana na 1,6 proc., a dla Austrii na 3,1 proc. Warto zauważyć, że pierwszą z nich można zaliczyć do bardzo niskich, a drugą do średnich wartości, jak na warunki europejskie (np. Hiszpania — 6,8 proc., Jugosławia — 7,5 proc.).

Zastanawiając się nad przyczynami deprecjacji pieniądza, Z. Grabowski przyjmuje, że kryjący się za tym zjawiskiem ruch cen towarów i usług (ich drożenie) można najlepiej wyjaśnić odwołując się do teorii wartości opartej na pracy. „Teoria wartości opartej na pracy wydaje się użyteczna przy próbie wyjaśnienia ruchu cen i deprecjacji pieniądza".

Biorąc pod uwagę, że wielkość wartości poszczególnych towarów i usług, jak również produktu społecznego, zmienia się w przeciwnym kierunku niż poziom wydajności pracy, autor podejmuje próbę porównania jej dynamiki w skali gospodarki narodowej w Austrii i w Polsce. Ustalone różnice w tempie wzrostu wydajności (na korzyść Austrii) okazały się niewielkie, wobec czego w dalszych wywodach sięga Z. Grabowski po kolejny czynnik wpływający na wielkość wartości — po jakość pracy.

Poza czynnikiem ilości pracy, o wielkości wartości współdecyduje też jakość pracy, określana przez stopień jej złożoności. Praca bardziej złożona — pisze Z. Grabowski — ma jako siła wartościotwórcza wyższy „ciężar właściwy". Stwierdzenie to zgodne jest z poglądem sformułowanym przez K. Marksa w „Kapitale"; „Praca występująca wobec społecznie przeciętnej pracy jako wyższa i bardziej skomplikowana, jest uzewnętrznieniem siły roboczej, której powstanie wymagało większych kosztów, której wytworzenie kosztowało więcej czasu pracy i która posiada wobec tego większą wartość niż prosta siła robocza. Jeżeli wartość tej siły jest wyższa, uzewnętrznia się ona również w pracy wyższego rodzaju, a wobec tego uprzedmiotawia się w ciągu tych samych okresów czasu w stosunkowo wyższych wartościach".

Rozważając zagadnienie zmian w jakości pracy na przestrzeni badanego okresu (1955—1975), autor stara się ocenić wysiłek ponoszony w obydwu krajach na rzecz wzrostu kwalifikacji, wiedzy nabytej, doświadczeń zawodowych itd. Zmiany w tym zakresie nie biorą się znikąd, ale wymagają nakładów ekonomicznych: „Rozwój kwalifikacji zawodowych i podnoszenie jakości pracy wymaga rosnących nakładów nie tylko w dziedzinie oświaty i nauki, lecz także kultury, ochrony zdrowia, wypoczynku i opieki społecznej".

Z przedstawionych w artykule danych wynika, że zatrudnienie w wymienionych przed chwilą dziedzinach rośnie szybciej niż w całej gospodarce. Na przykład: w Polsce na przestrzeni lat 1950—1975 wskaźnik wzrostu zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej wynosił 245, a w dziedzinach służących tworzeniu tzw. „kapitału ludzkiego" — 395 proc. Dla Austrii odpowiednie wskaźniki za okres 1963—1975 wynosiły: 113 (zatrudnienie ogółem) i 139.

Nakłady te powinny liczyć się — zdaniem Z. Grabowskiego — jako podnoszące wartość. W marksistowskiej nauce pogląd tego rodzaju reprezentował S. Strumilin. Pisał on: „Jeśli rozmiary produktu narodowego określa nie tylko ilość, lecz także jakość kadry produkcyjnej, która go wytwarza, to przy obliczaniu nakładów pracy poniesionych na produkcję może być potrzebne uwzględnienie nie tylko personelu produkcyjnego, lecz również obsługującego go całego personelu pracującego w dziedzinie nauczania i kultury, a jeśli spojrzeć na to szerzej, to w ogóle wszelkiej pracy obsługującej siłę roboczą, nie wyłączając personelu lekarskiego czuwającego nad jej zdrowiem oraz pracy obsługującej mieszkania i wszelkiej innej pracy domowej" (...) „Określony rozwój poziomu kultury i kwalifikacji siły roboczej jest bezwarunkową przesłanką jakiegokolwiek znaczniejszego technicznego przebrojenia pracy. Dlatego też (...) kulturalne przebrojenie pracy w żadnym wypadku nie powinno pozostawać w tyle za technicznym". *Płynie stąd wniosek, że nakłady z budżetu na podwyższenie poziomu kulturalnego należy rozpatrywać na równi z nakładami na techniczną rekonstrukcję produkcji.*

Na tym tle Z. Grabowski stwierdza, że „przy próbie pozytywnego wykorzystania jako punktu wyjścia w analizie wzrostu cen i deprecjacji pieniądza kategorii wartości opartej na pracy wyłaniają się problemy, dotyczące zarówno rozumienia treści pojęcia wartości, jak i ustalenia jej wielkości. Wymaga to poważnych studiów. Badania tej problematyki nie są tak zaawansowane, by dało się stwierdzić, w jakiej mierze wzrost nakładów na „inwestycje w człowieka" przyczynia się w poszczególnych krajach do podwyższenia sumy wartości wytwarzanych w skali makroekonomicznej i przeciwdziała efektowi wzrostu wydajności pracy. Mimo to przedstawione tu rozważania mogą mieć pewne znaczenie, przynajmniej z teoretycznego punktu widzenia".

Wskazują mianowicie, że na gruncie ekonomii marksistowskiej jest zbytnim uproszczeniem, jeśli przy interpretacji zwyżkowych ruchów cen odwołuje się do teorii wartości opartej na pracy, poprzestając na stwierdzeniu rosnącej wydajności pracy i pochopnie wyciąga wniosek o sprzeczności między kierunkiem ruchu wartości i cen. Uwzględnienie rosnących nakładów na podnoszenie jakości pracy wprowadza po stronie wartości element harmonizujący z ruchem cen. Nie wolno nie brać go pod uwagę, poszukując w ramach teorii wartości opartej na pracy czynników, które współcześnie oddziałują zwyżkowo na ceny.

„Natomiast odniesione do ekonomii niemarksistowskiej rozważania te — *pisze autor* — wskazują na pewien niedostatek interesującej skądinąd syntetycznej analizy, w które długookresową dynamikę „ogólnej efektywności" gospodarki ustala się przez porównanie zmian wolumenu nakładów pracy i kapitału ze zmianami wolumenu produktu narodowego. Przy takim ujęciu pozostają nie uwzględnione zmiany jakościowe strony pracy".

Z całości rozważań wyciąga autor dwa wnioski ogólniejszej natury, które zamykają tę ciekawą pozycję. Z. Grabowski stwierdza po pierwsze, że „W świetle teorii wartości opartej na pracy zjawisko presji kosztów powinno się analizować w skali makroekonomicznej, biorąc pod uwagę nie tylko bezpośrednie koszty wytwarzania poszczególnych towarów i usług w przedsiębiorstwach, lecz także nakłady ogólne, ponoszone na szczeblu gospodarki publicznej na stworzenie infrastruktury społecznej niezbędnej dla procesu wytwórczego, jak również publiczne nakłady pozagospodarcze. W interpretacji marksistowskiej teorii wartości w odniesieniu do współczesnego świata jednostkowe akty wymiany płótna na surduty trzeba koniecznie rozpatrywać w ich uwarunkowaniu społeczno-gospodarczym w makroskali". *Po drugie,* „Wymienione nakłady odbijają się więc na cenach poprzez sferę podziału. Czynniki podziału zaczynają odgrywać większą niż kiedykolwiek rolę w procesie kształtowania poziomu cen. Dlatego też w badaniach nad obecnym ruchem cen i deprecjacją pieniądza obok sfery produkcji i wymiany powinna znajdować szczególne uwzględnienie sfera podziału".

★

Prócz omówionych pozycji, „Ekonomista 1/1978 zawiera następujące artykuły: ANDRZEJ OLECHOWSKI, JAN WOŹNOWSKI — „Ochrona celna w krajach zachodnich przed polskim eksportem"; WITOLD MAŁECKI — „Mechanizm wahań popytu na trwałe dobra konsumpcyjne (w warunkach rozwiniętych krajów kapitalistycznych)". (P)

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

BARTŁOMIEJ GOLKA — „PRASA W USA", s. 308, ilustr., tabl., bibliogr., zł 40.

Praca stanowi próbę ukazania głównych kierunków i współzależności w prasie USA, ze szczególnym uwzględnieniem prasy partii politycznych. Autor naświetla zagadnienia procesów koncentracji ekonomiczno - organizacyjnej, przeobrażeń technicznych, wolności słowa w środkach masowego przekazu, relacji między funkcjonowaniem dziennikarstwa a centrami dyspozycji politycznej. Druga część pracy utrzymana jest w stylu „story" i zawiera dużą ilość różnorodnych informacji, materiału anegdotycznego, szczegółów biograficznych, „wizytówek" poszczególnych tytułów prasowych, które oddają klimat epoki.

TOMASZ LANGER — „AMERYKAŃSKA WERSJA ANALIZY SYSTEMOWEJ W NAUCE O PAŃSTWIE", s. 255, rys., bibliogr., streszcz. ang., zł 35.

Książka jest efektem badań przeprowadzonych przez autora w Uniwersytecie Stanford i Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku w latach 1973—1974. Treść: Analiza systemowa w amerykańskiej nauce o państwie — geneza, główne założenia; System polityczny — pojęcia, cele, funkcje, typy; Skład systemu politycznego i główne zasady jego pracy; Przyczyny uruchamiające system polityczny do działań; Praca decyzyjna systemu politycznego; Zmiany w systemie politycznym; Próba oceny.

ZBIGNIEW CZERWIŃSKI — „MATEMATYKA NA USŁUGACH EKONOMII". Wyd. 4, s. 569, rys., tabl., bibliogr., streszcz. ang. i ros., zł 48.

Książka zawiera podstawowe informacje o zastosowaniu matematyki w badaniach ekonomicznych. Zadaniem, jakie autor sobie postawił, było zapoznanie czytelnika z szerokim wachlarzem tych zagadnień ekonomicznych, które rozwiązuje się lub próbuje rozwiązać, korzystając z opracowanych w matematyce pojęć, twierdzeń i metod rachunkowych.

LEON ROWIŃSKI, JAN MIKOŚ — „ORGANIZACJA I EKONOMIKA BUDOWNICTWA". Cz. 1. Ekonomia budownictwa. S. 305, rys., ilustr., tabl., bibliogr., zł 62.

Podręcznik dla studentów wyższych szkół technicznych. Treść: Zakres i rola wiedzy ekonomiki budownictwa w wykształceniu i działalności zawodowej inżynierów; Działalność inwestycyjna i budownictwo w gospodarce socjalistycznej; Organizacja działalności inwestycyjnej; Planowanie inwestycji; Wydajność pracy w budownictwie; Typizacja, unifikacja i normalizacja w budownictwie oraz aspekty ekonomiczne budownictwa systemowego; Postęp techniczny w budownictwie; Zatrudnienie i płace w budownictwie; Projektowanie inwestycji; Techniczne normowanie pracy i zużycia materiałów; Koszty i ceny w budownictwie; Kosztorysy; Ekonomika projektowania obiektów budowlanych; Ekonomika realizacji obiektów budowlanych; Metody matematyczne optymalizacji procesu inwestycyjnego; Graficzne metody analizy procesu inwestycyjnego i jego elementów; Metody statystyczne w ekonomice budownictwa; Programowanie liniowe; Metody prognozowania rozwoju budownictwa; Metoda prognozowania kosztów szkód górniczych. Część I „Organizacja i planowanie w budownictwie" została wydana w 1975 r.

WIESŁAW SADZIKOWSKI — „EKONOMIA POLITYCZNA KAPITALIZMU" Podręcznik dla wyższych szkół ekonomicznych. Wyd. 6 zm., s. 535, rys., tabl., bibliogr., zł 65.

Nowe wydanie podręcznika zostało poważnie zmienione w stosunku do wydań poprzednich. Opierając się na własnej praktyce dydaktycznej oraz na spostrzeżeniach innych wykładowców, autor dokonał zasadniczych zmian w układzie podręcznika oraz w treści wielu rozdziałów. Rozwinął wiele nowych problemów poprzednio pominiętych bądź omówionych ogólnikowo, dostosowując książkę do założeń programu ekonomii politycznej kapitalizmu przyjętego przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w 1974 r. W obecnym wydaniu podręcznika zamieszczono „Aneks statystyczny", opracowany przez dr Józefę Głowacką i dra Jerzego Sikorskiego, stanowiący ilustrację statystyczną problematyki ekonomicznej współczesnego kapitalizmu.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

JAN KUTERA: — „WYKORZYSTANIE ŚCIEKÓW W ROLNICTWIE", s. 482, il., zł 140.

Autor omawia m. in. rodzaje ścieków, pomiary ich ilości, składu i wartości użytkowej, zagadnienia higieniczno-sanitarne związane z rolniczym wykorzystaniem ścieków, technologię rolniczego wykorzystania ścieków miejskich i przemysłowych oraz techniczne, eksploatacyjne i ekonomiczne podstawy tej działalności.

„WIEDZA POWSZECHNA"

CZESŁAW KUPISIEWICZ: — „PRZEMIANY EDUKACYJNE W ŚWIECIE NA TLE RAPORTÓW OŚWIATOWYCH", s. 267, zł 25,— Omega. Bka Wiedzy Współczesnej.

Autor, opierając się na analizie raportów oświatowych różnych krajów, podejmuje próbę przedstawienia tych kierunków reformy szkolnictwa, które można było określić na podstawie raportów (ogólne zasady przebudowy szkolnictwa, cele i treść nauczania, metody i formy organizacyjne). W drugiej części książki zawarte są charakterystyki wybranych raportów, co pozwala poznać czynniki rozstrzygające o specyficznych dla danego kraju kierunkach i tendencjach rozwojowych szkolnictwa.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

BURRHUS SKINNER: — „POZA WOLNOŚCIĄ I GODNOŚCIĄ". Tł. z ang., s. 244, zł 35,— B-ka Myśli Współczesnej.

Praca uczonego amerykańskiego — przedstawiciela ortodoksyjnego behawioryzmu. Autor daje realistyczny opis pewnych mechanizmów życia społecznego, prezentuje pewien projekt dobrze zorganizowanego społeczeństwa. Zajmuje się nie instytucjami, lecz sposobami sterowania zachowaniem się jednostek.

Racjonalizacja zatrudnienia nie mieści się dobrze w ramach cyklu o kosztach. Wiele aspektów wymyka się buchalteryjnym danym i rachunkom, sięga w sfery polityki społecznej. Ale przecież w zdecydowanej większości przedsiębiorstw płace z narzutami stanowią drugą co do wielkości pozycję kosztów, zmiany w poziomie zatrudnienia wiążą się jak najściślej z postępem organizacyjnym i technicznym, bez czego trudno zdać kosztowy egzamin.

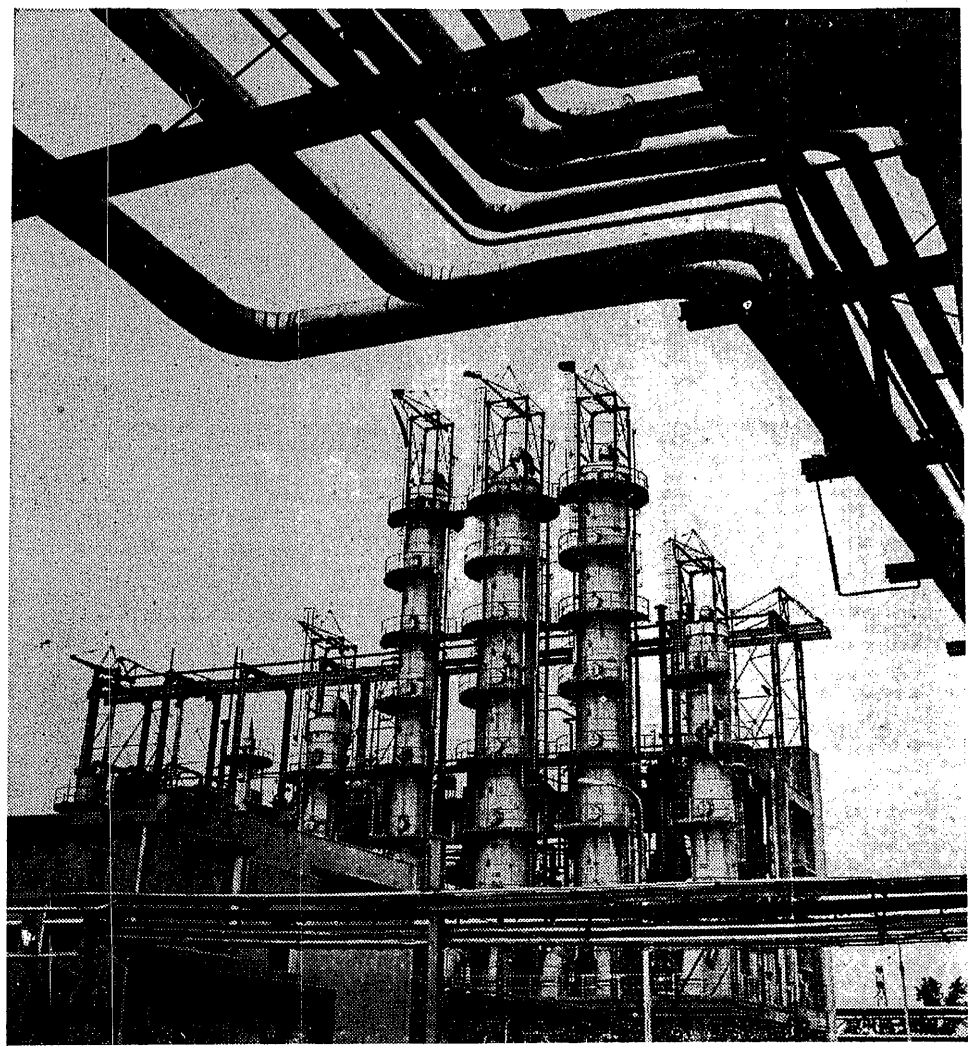

W Zakładach Chemicznych „Blachownia" daleko idące zrównanie kwalifikacji i płac pozwala powierzać obsługę instalacji mniejszym zespołom pracowników. Fot. A. FILIPIUK

DWA LATA TŁUSTE I ROK CHUDY

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

W Zakładach Chemicznych „Blachownia" dla racjonalizacji zatrudnienia w ciągu ostatnich trzech lat dwa były tłuste, jeden chudy. W 1975 zatrudnienie zmniejszono o 6 procent, zwiększając wartość sprzedaży o 12 proc. W następnym czteroprocentowemu wzrostowi sprzedaży towarzyszyło zmniejszenie zatrudnienia w granicach tylko 0,3—0,4 procenta. Natomiast w 1977 przyrost wartości sprzedaży znów był niezbyt wielki, ale oszczędności etatów pokaźne, sięgające pięciu procent. Tak więc istotnie — dwa lata tłuste i jeden rok chudy.

Ram czasowych niniejszej relacji nie należy traktować zbyt sztywno. Zmniejszenie zatrudnienia o 12 procent zarejestrowano w latach 1975—1977, ale właśnie dosłownie tak — zarejestrowano. Większość przedsięwzięć warunkujących uzyskanie świetnych wyników w roku 1975 rozpoczęto dwa—trzy lata wcześniej, niektóre następstwa zmian dokonanych później ujawniają się teraz, jeszcze inne, najprawdopodobniej, dadzą znać o sobie dopiero za jakiś czas. W gospodarce takie przesunięcia zdarzają się często i, rzecz jasna, dotyczą dobrych skutków dokładnie tak samo, jak złych. Powtarzam ten banał, bo nie zawsze się o nim pamięta. W moich notatkach z „Blachowni" też parę razy powtarza się zdanie: *„Szeroko zakrojoną, intensywną działalność nakierowaną na racjonalizację zatrudnienia zaczęliśmy w roku 1975"*. Chyba tak być nie mogło. Chyba moi rozmówcy mieli w świeżej pamięci jakieś sprawozdanie pisane pod z góry przysłane wytyczne. Gdyby rzeczywiście dopiero w 1975 zaczęli, nie bardzo mieliby co rejestrować. Nie będę się znęcał nad tym niefortunnym zdankiem, powtarzano je, owszem, ilekroć jednak przebrzmiało przedstawiano fakty nie pozostawiające miejsca na domysły i wątpliwości.

„Rok 1975 był okresem sprzyjającym racjonalizacji zatrudnienia, kończyliśmy wtedy wiele technicznych i organizacyjnych przedsięwzięć rozpoczętych w latach 1973—1974. Wykorzystując posiadane dość szerokie uprawnienia, wykorzystując możliwość samodzielnego działania, podjęliśmy wiele przedsięwzięć z zakresu szeroko pojętego postępu technicznego..."

Kierunek tym przedsięwzięciom nadawała między innymi lektura statystyk, przede wszystkim prognoz demograficznych. Lata zwiększonych uprawnień cechowała spora jeszcze podaż na rynku pracy, ale ogólnokrajowe i regionalne prognozy nie zostawiały cienia wątpliwości: niebawem zaczną się kłopoty. Trzeba więc już dziś przygotowywać się i uczyć wykonywania zadań możliwie najmniejszą liczbą ludzi, stwarzać warunki pozwalające zmniejszać zatrudnienie.

Modernizując więc, intensyfikując, rozpoczynając najprzeróżniejsze działania pozwalające zwiększać produkcję, obniżać koszty, zmniejszać zużycie materiałów i energii, zawsze też brano pod uwagę, co trzeba zrobić, żeby zmienione procesy produkcyjne mogło obsługiwać mniej pracowników. Największą część z trzystu etatów zaoszczędzonych w roku 1975 przyniosło wprowadzenie kompleksowych układów automatycznego sterowania wielu instalacji.

Nie ma powodu ukrywać, że we wszystkich staraniach zmierzających do zmniejszania liczby zatrudnionych dużą rolę odgrywał jeszcze jeden czynnik, bardzo już przyziemny. W regionalnej tabeli średnich zarobków „Blachownia" zajmowała pozycję bardzo odległą od czołówki. Sprawozdawcy sprotowi powiedzieliby: „znajdowała się w strefie spadkowej". Trzeba było znaleźć środki na odczuwalną poprawę zarobków. Dwunastoprocentowy wzrost sprzedaży w połączeniu ze zmniejszeniem zatrudnienia o przeszło sześć procent pozwolił podwyższyć średnią płacę o z górą dziewięć procent przy półprocentowym stopniu opłacenia wzrostu wydajności pracy.

Mozolnie wydziobany ułamek

Na tle tych wyników uzyskane w roku 1976 wypadają blado. Wzrost wartości sprzedaży — 4 proc., zmniejszenie zatrudnienia — około 0,4 proc. w średniej płacy prawie żadnych zmian. Dlaczego tak?

„Techniczne nowinki pozwalające zmniejszać zatrudnienie prawie zupełnie zostały wyczerpane w 1975 r. Postępujące ograniczanie działania systemu WOG blokujące gromadzenie i wykorzystanie środków rozwojowych, przekreślało możliwość rozpoczynania nowych, zwłaszcza większych przedsięwzięć. Ponadto praktycznie przez cały rok w całej gospodarce obowiązywała blokada wzrostu średnich płac. Trudno podejmować jakieś bardziej zasadnicze zmiany organizacyjne nie mogąc zaoferować pracownikom żadnych korzyści w zamian za bardziej intensywną pracę. Mimo nasilających się już wtedy apeli i nakazów, nie mieliśmy ani technicznych, ani finansowych środków, które pozwalałyby jakoś wydatniej ograniczyć zatrudnienie. Dwadzieścia sześć zaoszczędzonych w tym roku etatów uzbieraliśmy z tych najdrobniejszych, w dużej mierze rozproszonych rezerw. Tu jakiś etat, tam znów jeden mozolnie poskładany z paru części..."

Jedną z podstawowych trudności napotykanych przy próbach bardziej racjonalnego gospodarowania pracą jest właśnie to, że istniejące w tej dziedzinie rezerwy najczęściej występują w postaci rozproszonej. Największa ich część przypada nie na zbędne w całości etaty, ale na godziny, kwadranse i minuty marnowane z powodu nie dość dobrego wyposażenia stanowisk pracy, zbyt luźno odmierzonych obowiązków, organizacyjnych niedociągnięć i niedobrych, ale już zakorzenionych nawyków. Kiedy wszystko to skojarzy się blokadą uniemożliwiającą manewrowanie bodźcami, trudno uzyskać jakieś większe efekty.

Pod tym względem „Blachownia" nie jest żadnym wyjątkiem. Wyjątkowy był raczej rok 1975, w którym zaczęły owocować — m. in. całymi etatami — wcześniej rozpoczęte przedsięwzięcia techniczne. Ale nawet w tym roku spora część zaoszczędzonych etatów przypada na poskładane z kawałków. W następnych jeszcze większa, bynajmniej nie przypadkowo. Ani w latach tłustych, ani w roku chudym nie zapominano tu dociążać, intensyfikować, na nowo dzielić obowiązki, likwidować czynności zbędne, zachęcać i przyciskać, żeby pracownicy zdobywali kwalifikacje pozwalające podejmować szersze zadania. W końcu wymyślono tu i wdrożono „brygadowy system obsługi instalacji produkcyjnych", o tym jednak za chwilę.

Tymczasem powiedzmy, że rok 1976 też nie był aż tak chudy i blady, jak to wynika z wyrywkowych danych statystycznych. Czteroprocentowy wzrost sprzedaży nie imponuje, ale uzyskano go mimo zatrzymania instalacji DMT, dostarczającej produkcję wartości trzystu kilkudziesięciu milionów złotych rocznie. Zmniejszanie zatrudnienia zostało w tyle za średnią w branży, ale stukilkudziesięciu ludzi, poprzednio zatrudnionych w produkcji przemysłowej, przez cały rok wykonywało zadania inwestycyjne, przerabiając instalację DMT na wytwórnię bisfenolu (dianu). Operacje te rozpoczęto jeszcze w 1975, ale zaciążyły głównie na wynikach roku 1976. Nie będzie żadną przesadą, jeśli powiemy, że zarejestrowane w tym roku, raczej mierne, wyniki były ceną, którą „Blachownia" musiała zapłacić za jeden z największych sukcesów naszego przemysłu chemicznego.

Z interesującego nas tu punktu widzenia najważniejsze jest to, że rekonstrukcję instalacji wykonano praktycznie bez pomocy z zewnątrz, co wymagało licznych i nie prostych przesunięć kadrowych. Nie wszyscy zatrudnieni przy produkcji DMT nadawali się i mieli ochotę przejść do wykonawstwa inwestycyjnego, prawie wszystkim chętnym trzeba było przyswoić nowe kwalifikacje, od początku też na budowę dianu oddelegowano część fachowców ze służb utrzymania ruchu, pracę pozostałych zorganizować trzeba było inaczej... Sto i dwie komplikacje. Wspominam o nich, bo przezwyciężanie związanych z tym trudności można, nawet należy uznać za ćwiczenia, bez których wprowadzony później system chyba nie mógłby przynieść aż tak dobych wyników.

9 procent za jednym zamachem

„Brygadowy system obsługi instalacji produkcyjnych" bez większych zmian i poprawek można wprowadzić w wielu fabrykach chemicznych, zastosowanie podobnych rozwiązań w innych gałęziach gospodarki też nie powinno nastręczać większych trudności, warto więc przedstawić go nieco bliżej.

W fabryce chemicznej wydział produkcyjny składa się zazwyczaj z kilku instalacji, będących częściami określonego procesu technologicznego. Każdą z nich obsługują pracownicy dość sztywno przywiązani do określonych stanowisk. Przyjęta w taryfikatorze nomenklatura pozwala się zorientować, kto wchodzi w skład obsługi i co tam robi: sterowniczy, aparatowy, destylatorowy, stokażowy, pompowy, piecowy... każdy na swoim, dość ciasno odmierzonym stanowisku. W sumie tych niby-specjalistów jest zazwyczaj więcej, niż przy obsłudze podobnych instalacji w krajach wysoko rozwiniętych.

Dlaczego tak?

Organizację pracy w czynnych wydziałach produkcyjnych i wynikającą z niej normę obsady ustala się na podstawie obserwacji i pomiarów, a dla instalacji nowo uruchamianych na podstawie dokumentacji. Obowiązujące taryfikatory narzucają wydzielanie określonych stanowisk, ustalając jednocześnie do jakiej grupy może być zaszeregowany zatrudniony na nim pracownik. I to jest święte. W praktyce wprawdzie — pod presją sytuacji na rynku pracy — naciąga się taryfikatory, stosuje różne sztuczki i wybiegi, w zasadzie jednak piecowy może mieć co najwyżej piątą grupę, destylatorowy — szóstą, sterowniczy — dziewiątą. W zarobkach daje to duże różnice i powoduje niemałe komplikacje w funkcjonowaniu obsługi. Piecowy nie kwapi się zastąpić aparaturowego („to jest robota na siódmej grupie, a ja mam piątą"), sterowniczy ociąga się i kwasi ilekroć ma wykonać coś, co według formalnego podziału należy do obowiązków pompowego („co się tam będę babrał, jak ja mam grupę dziewiątą, to przynależy mi odpowiedzialna robota"). Sterowniczy nie jest tu zresztą przykładem najlepszym, poza sterownią możliwości wzajemnego uzupełniania się i zastępowania są większe. Są, ale wykorzystywanie ich utrudnia duże zróżnicowanie kwalifikacji i płac. Zmianami nie były też zainteresowane kierownictwa wydziałów. Za ewentualne zwiększenie wymagań co do ilości i jakości pracy nie mogły zaoferować legalnej podwyżki zarobków.

W 1977 utrzymanie tej sytuacji nie było już możliwe. Nasiliły się trudności werbunkowe, na regionalnej tabeli średnich zarobków ZChB znów spadły na niską pozycję, naliczany parametrycznie fundusz płac nie gwarantował finansowania odczuwalnych podwyżek, trzeba było sięgnąć po możliwości, jakie wtedy dawało zmniejszenie zatrudnienia. Pod presją tych dwóch czynników spostrzeżenia przywożone z zagranicy i doświadczenia zdobywane w związku z budową wytwórni dianu ułożyły się w „brygadowy system obsługi instalacji".

W fabrykach chemicznych wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z ciągłymi lub cyklicznymi procesami aparaturowymi, a poziom mechanizacji i automatyzacji jest już znaczny, praca obsługi polega na czynnościach regulacyjnych, kontrolnych i rejestracyjnych, a w znacznie mniejszym stopniu na wysiłku fizycznym. Wszędzie tam zarzucono więc sztywny podział pracy według stanowisk, wprowadzając system brygadowy. Rzecz polegała na tym, że jeśli np. instalację ciągłego destylowania smoły na jednej zmianie obsługiwało siedem osób, to po wprowadzeniu systemu brygadowego zostało ich tylko sześć. Żeby to osiągnąć, należało każdemu pracownikowi odpowiednio poszerzyć zakres pracy, stworzyć nowe, odpowiednie do szerszego zakresu obowiązków, warunki organizacyjne, gruntownie zmienić stanowiskowe instrukcje ruchu.

Po przeanalizowaniu funcjonowania obsługi aparaturowej zrobiono coś w rodzaju sondy na jednym z wydziałów. Miała ona wykazać, czy w miejsce ludzi o znacznym zróżnicowaniu kwalifikacji zawodowych, zaszeregowanych w grupach od piątej do dziewiątej, nie da się postawić mniejszych zespołów o mniej więcej jednakowo wysokich kwalifikacjach, zaszeregowanych do najwyższych grup i powierzyć im wykonywanie wszystkich czynności występujących zarówno w obsłudze procesu, jak i w konserwacji urządzeń, rezygnując równocześnie z ludzi o niższych kwalifikacjach i rezygnując — co miało tu znaczenie podstawowe — z przypisywania konkretnych stanowisk konkretnym osobom. Obsługę instalacji miała prowadzić brygada jako całość. Przy zrównanych w dużym stopniu kwalifikacjach i płacach wydawało się to możliwe.

Sondę na wydziale etylobenzenu przeprowadzono pod koniec roku 1976 — udała się. Po odpowiednich przygotowaniach systemem objęto wszystkie wydziały produkcyjne. Liczba zatrudnionych przy bezpośredniej obsłudze instalacji zmniejszyła się o 9 procent.

Niby tak, jak w „szewskie poniedziałki"

Tak znaczne uszczuplenie obsługi jest osiągnięciem bezspornym, nie można jednak wykluczyć, że „brygadowy system obsługi" wyda się komuś po prostu ujęciem w ramy formalne sposobów, jakimi fabryki i budowy raz po raz muszą sobie radzić. Wiadomo, że w poniedziałki, w dni po Janie, Józefie, Stanisławie i paru jeszcze popularniejszych patronach, w okresie urlopów i natężenia prac polowych, w bardzo wielu zakładach maszyny, urządzenia i instalacje pracują mimo znacznie uszczuplonej załogi. Mało tego — przynajmniej w paru fabrykach socjolodzy stwierdzili, że w przesławne „szewskie poniedziałki" pracownicy raczej rzadko odwołują się do mistrzów o pomoc. Niespodziewana nieobecność członka niewielkiej nawet grupy roboczej wyzwala raczej zaradność, niż zniechęcenie i złość. Decyduje o tym wewnętrza solidarność zespołu, przekonanie, że co dziś się zdarzyło koledze, jutro przytrafić się może mnie. Stwierdzono też jednak, że dobrowolne rozszerzanie zakresu pracy, oparte na tej podstawie, nie utrzymuje się długo. Jeśli konieczność zastępowania nieobecnego wydłuża się, albo powtarza zbyt często, zaczynają się irytacje i nalegania: *„Panie mistrzu, musi pan tu kogoś dać"*.

Szansa zwiększenia zarobków i podwyższenia własnego prestiżu w zakładzie jest nieporównanie solidniejszą podstawą przejmowania szerszego zakresu pracy. Tą też drogą poszli organizatorzy pracy w „Blachowni".

Wspomniane już przygotowania polegały głównie na doszkalaniu pracowników. W brygadzie, której powierza się obsługę procesu, konserwację urządzeń i zapewnienie ciągłości ruchu, każdy pracownik przygotowany jest do wykonywania każdej pracy, jaka się tu może okazać konieczna. Zaszeregowani do grupy IX muszą umieć obsługiwać przynajmniej dwie instalacje. W zakresie taryfikacyjnym dotychczasowe szczegółowe nazwy stanowisk (pompowy, piecowy itp.) zastąpiono bardziej ogólnymi (aparatowy, sterowniczy) stwarzając w ten sposób możliwość przyznawania wszystkim członkom brygady maksymalnej kategorii zaszeregowania, odpowiednio do rozszerzonego zakresu pracy i koniecznych umiejętności. Efekty ekonomiczne wynikające z oszczędności etatów pozwoliły sfinansować wszystkie niezbędne przesunięcia i przeszeregowania, a także wprowadzić wyższą tabelę płac. Sporo nawet z zaoszczędzonej sumy zostało na inne potrzeby.

Efekty w bardziej ogólnym pojęciu jednak się na tym nie kończą. Autorzy i realizatorzy systemu skwapliwie do nich dodają: zwiększoną elastyczność w kierowaniu ludźmi i lepszą współpracy między poszczególnymi pracownikami; zwiększenie bezpieczeństwa pracy i ciągłości ruchu przez podniesienie kwalifikacji pracowników; zmniejszenie fluktuacji kadr, zwłaszcza pracowników posiadających wysokie kwalifikacje; poprawę dyscypliny pracy i jeszcze parę zjawisk bezspornie pozytywnych, choć wymykających się buchalteryjnym danym i rachunkom. Trudno przecież oczekiwać, by odpowiedzialnym współgospodarzem zakładu czuł się pracownik przychodzący do fabryki z poczuciem, że nie jest tam koniecznie potrzebny, że tak wiele znów od niego nie zależy, że bez niego praca toczyć się będzie normalnie.

orzecznictwo

WYPOWIEDZENIE PRACOWNIKOWI UMOWY O PRACĘ Z POWODU JEGO NIEUDOLNOŚCI

Stanisława P. była kierownikiem kombinatu gastronomicznego, jednak dyrektor Przedsiębiorstwa Przemysłu Gastronomicznego w L., któremu kombinat ten podlegał, uważając że nie wykonuje ona należycie swych obowiązków, wypowiedział jej umowę o pracę.

Od wypowiedzenia, Stanisława P. wniosła odwołanie do Terenowej Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy w L. a równocześnie złożyła podanie do dyrektora Przedsiębiorstwa o pozostawienie jej w pracy.

Jeszcze przed upływem okresu wypowiedzenia, dyrektor wyraził zgodę na ponowne przyjęcie Stanisławy P. do pracy w Przedsiębiorstwie, ale na innych warunkach pracy i płacy i Stanisława P. pracę tę po upływie okresu wypowiedzenia podjęła.

Tymczasem Komisja Odwoławcza uwzględniła odwołanie Stanisławy P. i przywróciła ją do pracy na poprzednich warunkach pracy i płacy.

Od orzeczenia Komisji z kolei Przedsiębiorstwo odwołało się do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w L. podkreślając m. in. że Stanisława P. nienależycie wykonywała obowiązki kierownika kombinatu gastronomicznego, w związku z czym już dwukrotnie wypowiadano jej pracę, potem jednak cofano wypowiedzenie ze zwróceniem jej uwagi na konieczność radykalnej poprawy, ponadto stosowano względem niej kary służbowe. Przedmiotowe zaś wypowiedzenie nastąpiło w związku ze stwierdzeniem w toku przeprowadzonej kontroli nienależytego wykonywania przez nią jej obowiązków, narażającego przesiębiorstwo na szkody.

Okręgowy Sąd Pracy odwołanie Przedsiębiorstwa jednak oddalił również uważając, podobnie jak Terenowa Komisja Odwoławcza, że wypowiedzenie nie było uzasadnione.

Od orzeczenia Komisji Odwoławczej oraz od wyroku Okręgowego Sądu Pracy założył Minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych rewizję nadzwyczajną, do Sądu Najwyższego podkreślając w szczególności, że oba zaskarżone orzeczenia podważają uprawnienia kierownika zakładu pracy do oceny przydatności pracowników do zajmowania w danym zakładzie określonych stanowisk na podstawie zewnętrznie sprawdzalnych czynników, a tym samym — do trafnego doboru kadr.

Sąd Najwyższy wyrokiem nr I PR 125/76 uwzględnił rewizję nadzwyczajną i uchylił oba orzeczenia niższych instancji oraz oddalił odwołanie Stanisławy P., wypowiadając m. in. następujący istotny pogląd prawny:

Odmówienie przez prokuratora wszczęcia przeciwko pracownikowi postępowania karnego nie wyklucza zasadności wypowiedzenia mu umowy o pracę.

Wypowiedzenie pracownikowi pracy jest uzasadnione w rozumieniu art. 45 kodeksu pracy, jeżeli pracownik na stanowisku kierowniczym nie wykonując należycie swoich obowiązków naraża, chociażby nieumyślnie lub nawet bez winy, tylko z powodu nieudolności, zakład pracy na poważniejsze straty lub szkody, których można uniknąć przy prawidłowym kierownictwie.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Zakład pracy wypowiedział wnioskodawczyni pracę po dokonanej (...) kontroli tej pracy w okresie (...) ostatniego kwartału. W wyniku tej kontroli stwierdzono szereg niedociągnięć w pracy kierowniczej wnioskodawczyni. Stwierdzone usterki wskazują albo na brak znajomości zasad organizacji pracy na tym szczeblu kierownika, albo na brak umiejętności organizowania pracy w zakładzie gastronomicznym kierowanym przez wnioskodawczynię. Skutki tego przejawiły się w postaci niedoboru w wysokości 18 000 zł. Pomimo natychmiastowego spłacenia tego niedoboru przez wnioskodawczynię i podległy jej personel kierownictwo zakładu, uwzględniając niedociągnięcia wnioskodawczyni w poprzednio kierowanych jednostkach, prawidłowo oceniło, że pozostawienie wnioskodawczyni na zajmowanym stanowisku kierowniczym naraża przedsiębiorstwo na straty, które przy prawidłowym wykonywaniu obowiązków przez kierownika nie powinny mieć miejsca.

Powyższe nienależyte wykonywanie obowiązków przez wnioskodawczynię pozwala uważać wypowiedzenie jej pracy za uzasadnione w rozumieniu art. 45 k. p. Pogląd ten podzieliła Rada Zakładowa powiadomiona przez kierownictwo zakładu o zamiarze wypowiedzenia, które zatem należy uznać też za odpowiadające przepisowi art. 38 k. p.

Odmienna ocena tego wypowiedzenia dokonana przez Terenową Komisję Odwoławczą d/s Pracy oraz przez Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych nie jest usprawiedliwiona. W szczególności Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych błędnie uważa, że odmówienie przez prokuratora wszczęcia postępowania karnego przeciwko wnioskodawczyni wyklucza zasadność wypowiedzenia. Prokurator ocenił niedociągnięcia w pracy wnio-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

orzecznictwo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

skodawczyni z punktu widzenia możliwości pociągnięcia jej do odpowiedzialności karnej za przestępstwo przeciwko mieniu społecznemu ścigane z urzędu i umorzył postępowanie nie stwierdzając popełnienia przestępstwa, co wcale nie oznacza, że nie istniały podstawy do wypowiedzenia wnioskodawczyni umowy o pracę. Niedopatrzenie się przez prokuratora w uchybieniach wnioskodawczyni cech przestępstwa mogłoby mieć znaczenie, gdyby rozwiązanie z wnioskodawczynią umowy o pracę nastąpiło bez wypowiedzenia. W niniejszej sprawie fakt odstąpienia prokuratora od ścigania wnioskodawczyni jest bez znaczenia. (...) spłacenie niedoboru nie usuwało niebezpieczeństwa powstania szkód dla przedsiębiorstwa przy dalszym pozostawieniu wnioskodawczyni na dotychczasowym stanowisku, co obciążałoby kierownictwo zakładu odpowiedzialnością za ewentualne szkody. Ta sytuacja uzasadniała wypowiedzenie pracy wnioskodawczyni. Wypowiedzenie pracy jest uzasadnione w rozumieniu art. 45 k. p., jeżeli pracownik na stanowisku kierowniczym nie wykonując należycie swoich obowiązków naraża, chociażby nieumyślnie lub nawet bez winy a tylko z powodu nieudolności, zakład pracy na poważniejsze straty lub szkody, których można uniknąć przy prawidłowym kierownictwie. (...)"

nowe przepisy i zarządzenia

SZCZEGÓLNY NADZÓR PODATKOWY W STOSUNKU DO NIEKTÓRYCH JEDNOSTEK GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ

Rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 8 lutego 1978 r. (Dz. U. Nr 5, poz. 15) wprowadziło szczególny nadzór podatkowy w stosunku do jednostek gospodarki uspołecznionej w zakresie ich działalności polegającej na:

1) wytwarzaniu, oczyszczaniu, regeneracji, stężaniu, odwadnianiu, przerobie, zużywaniu, skażaniu, magazynowaniu, przewozie, obrocie: spirytusem i napojami spirytusowymi (wódkami) własnej produkcji, jak również spirytusem i napojami spirytusowymi, nabytymi po cenie niższej od ceny detalicznej spirytusu rektyfikowanego, zwykłego w butelkach, przeznaczonego do celów konsumpcyjnych, zmniejszonej o obowiązujące marże handlowe, a w razie nieustalenia ceny detalicznej-nabytymi po cenie niższej od ceny zbytu tych wyrobów,

2) wytwarzaniu napojów winnych i piwa oraz zużywaniu, magazynowaniu, przewozie i obrocie tymi napojami przed uiszczeniem przypadającego od nich podatku obrotowego.

Przepisy rozporządzenia stosuje się odpowiednio także do osób fizycznych i osób prawnych nie będących jednostkami gospodarki uspołecznionej w zakresie prowadzonej przez nie działalności, o której była wyżej mowa w pkt 1.

Szczególny nadzór polega na:

1) kontroli działalności pod względem ilości i jakości zużytych surowców, przebiegu cyklu produkcyjnego, ilości i jakości wytworzonych produktów, stosowania norm produkcyjnych i wydajności oraz ruchu towarowego,

2) działaniach zapobiegających powstawaniu strat, marnotrawstwa i nadużyć,

3) kontroli prawidłowości i terminowości wpłat na rzecz budżetu państwa.

Obszerne to rozporządzenie składa się z 60 paragrafów, podzielonych na rozdziały, w których zawarte są m. in. kolejno: ogólne zasady wykonywania nadzoru, jak też przepisy szczególne dotyczące nadzoru w odniesieniu do spirytusu, napojów winnych oraz piwa.

Rozporządzenie weszło w życie z dniem 1 kwietnia 1978 r. i z dniem tym przestało obowiązywać dotychczasowe rozporządzenie Ministra Finansów w tym przedmiocie z 1958 r.

NOWE OPŁATY KONSULARNE

W nr 6 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Ministra Spraw Zagranicznych z dnia 27 lutego 1978 r. (poz. 17), które zmieniło stawki opłat konsularnych, ustalone w taryfie ogłoszonej jako załącznik do rozporządzenia tegoż Ministra z dnia 13 grudnia 1966 r. o opłatach konsularnych (Dz. U. z 1967 r. Nr 2, poz. 7 i z 1974 r. Nr 1, poz. 4).

Taryfa zawiera stawki opłat: 1) od wnoszonych podań, 2) za paszporty konsularne i czynności w odniesieniu do paszportów wydanych w kraju, 3) w sprawach obywatelstwa, 4) od wiz, świadectw, zaświadczeń oraz legalizacji, 5) za czynności notarialne, 6) za czynności z zakresu stanu cywilnego oraz za tłumaczenia, 7) za czynności dotyczące spadków, 8) od depozytów, 9) za inne czynności konsularne.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

KOMPUTERY W ROLNICTWIE - PO CO? ZA ILE?

ANTONI MAZUROWICZ

WZROST produkcji rolnej wymaga m. in. doskonalenia metod zarządzania. Proces produkcyjny w rolnictwie jest bardziej skomplikowany i zależny od większej ilości czynników niż w pozostałych gałęziach gospodarki narodowej i dlatego jego usprawnienie wymaga większego wysiłku i większego wkładu pracy. Jednym z czynników, który mógłby udoskonalić system sterowania produkcją, umożliwić lepsze wykorzystanie środków jest informatyka.

Pierwsze elektroniczne maszyny cyfrowe zastosowano w instytutach resortu rolnictwa na początku lat sześćdziesiątych; wykorzystanie ETO w jednostkach gospodarczych zapoczątkowano dopiero w ostatnich latach.

Prace nad zastosowaniem ETO w rolnictwie poszły w dwóch kierunkach. Pierwszy polega na korzystaniu z usług obliczeniowych specjalistycznych jednostek, przede wszystkim ośrodków obliczeniowych zgrupowanych w Zjednoczeniu Informatyki. Drugi zakłada organizowanie własnych ośrodków obliczeniowych.

Za korzystaniem z usług przemawia przede wszystkim to, że nie zachodzi potrzeba kupowania kosztownego sprzętu, utrzymywania fachowej obsługi, opracowywania programów itp. Ma to jednak również ujemne strony:

— konieczność transportu dokumentów z przedsiębiorstwa do ośrodka obliczeniowego a z powrotem wyników obliczeń;

— przedsiębiorstwo musi ponosić dodatkowy nakład pracy na odpowiednie ułożenie, segregowanie, indeksowanie dokumentów, wyszukiwanie błędów popełnionych przy perforowaniu danych itp.;

— przy tradycyjnych (ręcznych) metodach ewidencji możliwe jest uzyskanie każdej informacji „od ręki" przez odczytanie zapisu z odpowiedniej karty, czego nie zapewnia system komputerowy;

— umowy z ośrodkami obliczeniowymi przeważnie zawierają klauzulę, że za czas zamówiony a nie wykorzystany przedsiębiorstwo ponosi pełną opłatę, natomiast w wypadku awarii sprzętu ośrodek wyznacza inny termin wykonania obliczeń. W takim wypadku — awarie zdarzają się niestety dość często — przedsiębiorstwo ponosi konsekwencje, bo GUS nie usprawiedliwia nieterminowego złożenia sprawozdań z powodu awarii maszyn w ośrodku obliczeniowym;

— przy obecnie obowiązujących cenach usług, wykonanie tej samej pracy przez ośrodek obliczeniowy kosztuje około 2-krotnie drożej niż ręcznie.

★

Wszystko to nie rokuje nadziei na szersze wykorzystanie tą drogą ETO w rolnictwie. W tej sytuacji niektóre jednostki gospodarcze przystąpiły do organizowania własnych ośrodków obliczeniowych. Spośród jednostek resortu najbardziej zaawansowane są prace w branży budownictwa, najsłabiej w rolnictwie. Żadna z jednostek rolnych nie dysponuje dużym sprzętem komputerowym, a na ogólną liczbę 11 minikomputerów, jakimi dysponują PPGR — 7 jest zainstalowanych w Zjednoczeniu PPGR Opole.

Poza tym brak typowych programów opracowanych dla potrzeb rolnictwa. Każdy z ośrodków opracowuje własne programy na miarę umiejętności i inwencji zatrudnionych pracowników. Programy te w większości wzorowane na opracowaniach innych resortów w przeważającej mierze dotyczą gospodarki materiałowej, ewidencji i informacji kadrowej itp. zagadnień nie mających istotnego znaczenia dla produkcji rolnej. Podstawową jednak okolicznością decydującą o słabym rozwoju informatyki w rolnictwie jest brak jednostki koordynacyjnej oraz niesprecyzowane poglądy na to, czym właściwie ma być informatyka w rolnictwie: tylko automatyzacją istniejącego systemu informacyjnego, czy też elementem zarządzania.

Dotychczas opracowano około 100 „systemów", często na jednorazowy użytek. Wobec braku programu wykorzystania ETO w rolnictwie i wysokich kosztów opracowania projektów systemów można mieć wątpliwości co do ekonomicznego uzasadnienia sposobów wykorzystania środków przeznaczonych na informatykę.

Niektóre ośrodki naukowe rozpoczęły badania nad zautomatyzowanym systemem zarządzania rolnictwem oraz zastosowaniem metod matematycznych w metodach planowania i zarządzania w państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej. Prace te są bardzo kosztowne i nie ma warunków do ich praktycznego wykorzystania. Metody matematyczne nie znalazły dotychczas zastosowania w organizacji planowania i zarządzania rolnictwem, ponieważ brakuje niezbędnych danych normatywnych, a więc różnego rodzaju współczynników techniczno-produkcyjnych i ekonomicznych. Poza tym w PPGR nie stosuje się jednego miernika realizacji celu, co również jest niezbędnym warunkiem zastosowania metod matematycznych.

Dla uzyskania i przetworzenia informacji niezbędnych do zarządzania przedsiębiorstwem rolnym wystarczające są urządzenia małej i średniej mechanizacji, jak kalkulatory elektroniczne, automaty obrachunkowe, maszyny księgująco-fakturujące itp. Najlepszym rozwiązaniem byłoby wyposażenie przedsiębiorstw w elektroniczne maszyny księgujące posiadające urządzenia do perforowania danych na taśmie papierowej lub do zapisu na taśmie magnetycznej (np. produkcji NRD „daro 1720"). Jednostka nadrzędna otrzymywałaby do dalszego przetwarzania sprawozdanie i jednocześnie taśmę przystosowaną do odczytu przez czytnik komputera z danymi zawartymi w sprawozdaniu.

★

Rolnictwo przeżywa obecnie okres, który wymaga skoncentrowania na szczeblu centralnym wielu informacji niezbędnych do podejmowania decyzji. Jednak pracochłonne metody liczenia nie pozwoliły na zmianę metod planowania i na rozszerzenie zakresu dokonywanych centralnie wyliczeń i analiz dotyczących działalności uspołecznionych i nie uspołecznionych gospodarstw rolnych. Z tego względu uzasadnione jest wykorzystanie ETO przede wszystkim na szczeblu centralnym przy obliczeniach, które mogą służyć całemu rolnictwu.

Jednym z czynników, który w poważnym stopniu przyczynił się do osiągniętej przez ppgr w ostatnich latach dynamiki wzrostu produkcji, były nowe warunki ekonomiczne. Potwierdza to tezę, że w zakresie technologii produkcji osiągnięto już wyrównany poziom, natomiast ekonomiczno-organizacyjne możliwości wzrostu produkcji kryją jeszcze duże rezerwy. Drogi szukania tych rezerw mogą być ustalone tylko centralnie przez doskonalenie metod zarządzania i sterowania produkcją. Chociaż ogólny postęp w wynikach produkcyjnych ostatnich lat we wszystkich gospodarstwach jest wysoki, to jednak rozpiętość w wynikach osiąganych przez poszczególne gospodarstwa jest duża.

Na przykład: wartość produkcji końcowej netto z 1 ha w poszczególnych zjednoczeniach ppgr jest zróżnicowana jak 1 : 3. Gdyby przedsiębiorstwa osiągające obecnie produkcję końcową netto z 1 ha poniżej średniej dla wszystkich ppgr podniosły poziom produkcji do średniej wysokości, to uzyskana z tego tytułu produkcja stanowiłaby równowartość 1 mln ton zboża.

Wprowadzenie w przemyśle normatywnego rachunku kosztów, rozumianego jako metoda oddziaływania na poziom kosztów, dało pozytywne rezultaty. W rolnictwie dominującą rolę odgrywają nie koszty, lecz produkcja, to znaczy uzyskanie maksimum produkcji z posiadanych środków. Wydaje się możliwe i celowe wprowadzenie w rolnictwie „normatywnego rachunku produkcji", gdzie na podstawie współczynników techniczno-produkcyjnych oraz określonego wpływu poszczególnych czynników na efektywność gospodarowania można byłoby ustalić dla każdej jednostki gospodarczej potencjalne możliwości produkcyjne i uzyskać podstawę do efektywnego rozdziału posiadanych środków produkcji.

★

Kto powinien realizować program „informatyzacji" rolnictwa? Według danych firm zachodnich zajmujących się informatyką — informatyk to w 80 proc. fachowiec z określonej dziedziny, a w 20 proc. specjalista z zakresu informatyki. Większość specjalistów słusznie uznaje za błędny pogląd, że zaprojektowanie i wdrożenie systemu informatycznego przedsiębiorstwa można zlecić instytucji wyspecjalizowanej, która — bez udziału zleceniodawcy — zrealizuje to zadanie.

Procesem „informatyzacji" rolnictwa powinny więc kierować osoby doskonale znające organizację procesu produkcyjnego i istniejącego systemu zarządzania rolnictwem a nie informatycy, czyli fachowcy od przetwarzania danych. Trzeba również mieć na uwadze, że wielkie i bardzo kosztowne systemy informatyczne opracowywane latami w oparciu o dzisiejszy model zarządzania rolnictwem mogą się zdezaktualizować zanim zostaną ukończone. Dlatego wydaje się celowe pewne ograniczenie nakładów na prace badawcze podstawowe i przeznaczenie większej ilości środków na prace badawcze stosowane, które pozwoliłyby odpowiedzieć na podstawowe pytanie: co obliczać, jak (czym), po co i za ile? Bez dokładnego sprecyzowania odpowiedzi na te pytania nie można liczyć na efektywne zastosowanie ETO w rolnictwie.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŚCIEKI — PROBLEM HODOWLI PRZEMYSŁOWEJ

Oczyszczanie i utylizacja ścieków z przemysłowych ferm trzody chlewnej okazało się znacznie większym problemem technicznym i ekonomicznym, niż sądzono w chwili podejmowania decyzji o budowie tych ferm. Koszty budowy i importu urządzeń oczyszczalni oraz ich eksploatacja bardzo podrażają ogólne koszty inwestycji i użytkowania nowoczesnych „fabryk wieprzowiny". Na przykład: nakłady inwestycyjne na budowę oczyszczalni w fermie w Kołbaczu (produkującej 36 tys. tuczników rocznie) wyniosły 20,8 mln zł a roczne koszty eksploatacji — 2,9 mln zł.

Dla ferm trzody sprowadziliśmy 15 oczyszczalni ścieków z Węgier i po jednej z Jugosławii i Włoch. Najdrożej kosztuje budowa oczyszczalni węgierskich — w zależności od wielkości — od 25 do 40 mln zł, a ich eksploatacja od 1,8 do 4,2 mln zł rocznie. Wszystkie typy oczyszczalni okazały się bardzo zawodne i kłopotliwe w użytkowaniu. Prototypowe w dużej części urządzenia ulegają częstym awariom; np. sita wibracyjne w oczyszczalniach węgierskich trzeba wymieniać co 4—6 dni. Sprawność oczyszczania ścieków jest znacznie niższa od zakładanej, przy tym maleje jeszcze w okresie zimowym. Wówczas dużą część gnojowicy trzeba bezpośrednio wywozić na pola. Na utylizację ścieków przeznacza się większą powierzchnię gruntów rolnych niż wynikało to z założeń projektowych ferm przemysłowych.

Przyczyną złego funkcjonowania oczyszczalni — obok ich mankamentów konstrukcyjnych i wadliwej technologii — jest fakt, że fermy wytwarzają znacznie więcej ścieków niż zakładano. Projektowano na przykład, że ferma w Bieganowie (na 45 tys. tuczników rocznie) wytwarzać będzie 240—300 m sześc. gnojowicy na dobę, faktycznie zaś ilość ścieków wynosi 480 m sześc. na dobę.

Kłopoty z oczyszczaniem ścieków z ferm przemysłowych, wysokie koszty tego dodatkowego etapu produkcji hodowlanej oraz duże niebezpieczeństwo zanieczyszczenia wód powierzchniowych uwypukliły niedoceniane często walory tradycyjnych metod hodowli, przy których odchody zwierząt są cennym i łatwym do zagospodarowania nawozem podnoszącym żyzność gleby.

P.K.

CHMIEL Z GORYCZKĄ

Produkcja piwa na świecie jest obecnie dwukrotnie, a w Polsce przeszło 10-krotnie wyższa od produkcji okresu międzywojennego. Wybudowano w kraju szereg nowoczesnych, dużych browarów w Tychach, Warce, Leżajsku oraz zmodernizowano i zwiększono moce przerobowe starych zakładów. W sezonie szczytowego zapotrzebowania popyt na piwo nie jest jednak w pełni zaspokajany. W tej sytuacji, mimo zwiększenia potencjału przerobowego browarów, wzrost produkcji piwa odbywa się często kosztem pogorszenia jakości napoju.

Jedną z istotnych przyczyn jest niski standard podstawowych surowców w warzeniu piwa, m. in. chmielu.

Wzrost produkcji piwa w stosunku do wzrostu produkcji chmielu kształtuje się w świecie jak 5 : 4, a w Polsce jak 3 : 2. Dane te wskazują na dysproporcje między tempem rozwoju produkcji chmielu i produkcji piwa w naszym kraju.

Dzięki korzystnym właściwościom klimatyczno-glebowym największym obszarem uprawy chmielu w Polsce jest Lubelszczyzna, gdzie znajduje się obecnie ponad 70 proc. areału plantacji. Drugim pod względem wielkości rejonem uprawy jest teren dawnego województwa poznańskiego — około 11 proc. powierzchni chmielu.

Produkcję chmielu cechują duże wahania w wysokości plonów (do 50 proc.) oraz znaczny wzrost kosztów (przeciętnie o 12,5 proc. rocznie). Uprawa chmielu, ze względu na kapitałochłonność i specyficzne wymagania, jest korzystniejsza w dużych gospodarstwach. Wbrew temu, udział sektora uspołecznionego spadł z 60 proc. areału w latach pięćdziesiątych do nieco powyżej 20 proc. obecnie. Równocześnie, w porównaniu do wyników indywidualnych producentów, zmalały w tym sektorze wysokość i jakość plonów. W PPGR Lubelszczyzny powierzchnia uprawy chmielu skurczyła się z około 600 ha w latach pięćdziesiątych do kilkudziesięciu hektarów starych, zdegenerowanych niewielkich chmielników.

W PPGR woj. opolskiego zaczęto zakładać nowe, duże plantacje (docelowo 1000 ha). U podstaw tych poczynań leży przychylność i „klimat" zaangażowania w WZPGR Opole. Nic nie ujmując tej życzliwości i inicjatywie — której, niestety, gdzie indziej, w strefach optymalnych warunków do uprawy chmielu, brakuje — stwierdzić trzeba, że o rejonizacji produkcji decydować musi rachunek ekonomiczny.

Wyniki pierwszych lat „eksperymentu" opolskiego — przeciętne plony rzędu około 11 q/ha nie są zadowalające, gdyż nie pokrywają kosztów produkcji odpowiadających plonowi kg/ha. Koszty założenia — wraz z infrastrukturą — 1 ha chmielnika w gospodarstwie uspołecznionym wynoszą około miliona złotych. W kilku strefach glebowo-klimatycznych Lubelszczyzny osiąga się od lat średnie plony 14—18 q/ha rocznie. Takie plony przy racjonalnej gospodarce byłyby regułą dla całego makroregionu lubelskiego.

Czy słuszne jest więc przeznaczenie większości środków inwestycyjnych na rozbudowę produkcji chmielu w województwie opolskim zamiast w optymalnym, sprawdzonym i stabilnym w plonach makroregionie lubelskim?

J.K.

[redacted]

BRAKUJE CZĘŚCI ZAMIENNYCH

Wprawdzie dostawy części zamiennych do maszyn rolniczych wzrosły, ale nadal w niektórych asortymentach są one niewystarczające, co powoduje, że spora część sprzętu nie pracuje. Obecnie brakuje około 270 tys. opon do ciągników i przyczep rolniczych. Nie mogą wyjechać w pole wszystkie rozsiewacze wapna i nawozów bo nie ma do nich pasów nośnych (brak 12,5 tys. sztuk). Nie są realizowane dostawy rozpylaczy (do aparatury paliwowej ciągników), których potrzeba 350 tys. Warsztaty naprawcze otrzymują tylko około 60 proc. potrzebnych wałów korbowych do ciągników. Tylko w 1/4 pokrywane jest zapotrzebowanie na łańcuchy „Galla", brakuje także około 60 tys. prędnic do ciągników, 59 tys. rozruszników i 33 tys. sprzęgieł. **(m)**

KÓŁKA ROLNICZE PRZED KAMPANIĄ WIOSENNĄ

Kółka rolnicze zapowiadają zwiększenie zakresu usług w czasie tegorocznej kampanii wiosennej. Więcej wykonają orek, siewu zbóż i sadzenia ziemniaków oraz takich prac, jak nawożenie obornikiem i wysiew wapna i nawozów. Jednostki gospodarcze kółek rolniczych mają obecnie 104 tys. ciągników, 7 tys. siewników, 14 tys. sadzarek oraz 21 tys. roztrząsaczy obornika i 25 tys. rozrzutników wapna i nawozów. Niestety, nie wszystkie te maszyny wchodzą do bieżącej kampanii, ponieważ przedłużają się remonty, co spowodowane zostało brakiem wielu części zamiennych.

Obsługę techniczną sprzętu rolniczego w okresie prac wiosennych sprawować będzie 800 warsztatów SKR, 3600 punktów napraw i konserwacji i 850 jednostek pogotowia technicznego. **(m)**

ZESPOŁOWE GOSPODARSTWA KÓŁEK ROLNICZYCH

Zespołowe gospodarstwa kółek rolniczych, których jest obecnie 1626, posiadały pod koniec ub. roku 429 tys. ha użytków rolnych, w tym 321 tys. ha gruntów ornych. Planuje się, że w bież. roku udział zbóż w strukturze zasiewów będzie wynosić 60 proc., wzrośnie przy tym udział gatunków intensywnych — jęczmienia, pszenicy i kukurydzy na ziarno. Wśród upraw pastewnych przewiduje się wzrost zasiewów kukurydzy na zielonkę i intensyfikację uprawy pasz na użytkach zielonych.

Gospodarstwa kółek rolniczych posiadały w grudniu ub. roku 185 tys. sztuk bydła, 804 tys. świń i owiec. Produkcja zwierzęca w bież. roku ma być w większym stopniu oparta na własnych paszach gospodarskich. Zwróci się również większą uwagę na poprawę warunków zoohigienicznych. **(m)**

NOWE STREFY GŁODU

Według oceny FAO (Organizacja d.s. Wyżywienia i Rolnictwa ONZ), liczba osób niedożywionych na świecie zwiększyła się z 400 mln w latach 1969-71 do 455 mln w latach 1972-74. Ilość produkowanej na świecie żywności mogłaby, teoretycznie biorąc, wystarczyć na wyżywienie wszystkich ludzi. Żywność ta jest jednak produkowana i wykorzystywana nierównomiernie. W latach 1970-76 produkcja żywności w przeliczeniu na 1 osobę wzrosła o 1,4 proc. w krajach rozwiniętych, o 0,7 proc. średnio w krajach rozwijających się, lecz w krajach dotkniętych klęską głodu zmniejszyła się o 0,4 proc. Podobnie układał się poziom wyżywienia (w przeliczeniu na kalorie). W krajach rozwiniętych wzrósł on o 7 proc. (do 3380 kal.), a w krajach, gdzie ludność jest niedożywiona spadł do poziomu 2030 kal. W 92 krajach nie osiąga się średniego poziomu wyżywienia niezbędnego do zapewnienia zdrowia i wystarczających sił do pracy. **(m)**

MNIEJSZE DOCHODY ROLNIKÓW W RFN

Ministerstwo Rolnictwa RFN podało, że dochody rolników w roku gospodarczym 1976/77 zmniejszyły się o 13,8 proc. Wyniosły one około 22 tys. DM w przeliczeniu na jedną osobę. W ciągu poprzednich ośmiu lat wzrastały one jednak w średnim tempie 7,7 proc. rocznie. Ministerstwo Rolnictwa spodziewa się, że ubiegłoroczne straty zostaną nadrobione i dochody rolnictwa wzrosną o około 8 proc. **(m)**

SPADEK PRODUKCJI ROLNEJ WE WŁOSZECH

Produkcja rolna we Włoszech w 1977 r. zmniejszyła się o 0,6 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem. Spadek produkcji spowodował pogłębienie o 10—12 proc. dotychczasowego deficytu włoskiego rolnictwa. **(m)**

[redacted]

BARAK NA GÓRNICZYCH SZKODACH

Miliony na śmietniku. Górnicze mundury i części samochodowe poszły na złom. Marnotrawców przyłapano na gorącym uczynku, w składnicy złomu. Wszystko to stało się w Przedsiębiorstwie Obrotu Materiałowo-Technicznego Górnictwa w Katowicach. Po otrzymaniu takiej wiadomości uznałam, że sprawa jest tyleż prosta co oczywista i zapragnęłam już tylko spojrzeć w oczy marnotrawcóm.

ALE na miejscu — jak często bywa — sprawa okazała się nie taka prosta. Mundury nie były ani całkiem nowe, ani w pełni przydatne, ani wyłącznie górnicze. Spojrzeć prosto w oczy marnotrawcom też nie od razu mi się udało, jako że brakowało ostatecznego rozeznania, kto jest stuprocentowym, a kto tylko częściowym marnotrawcą. Ci, którzy o samym „złomowaniu" przesądzili, a więc dyrektor i jego zastępca, już nie pełnili tych funkcji w przedsiębiorstwie. Do spotkania z nimi jednak doszło — powiem od razu, ale najpierw kilka faktów, a potem ich uczestnicy.

Fakty mówią

Działalność Przedsiębiorstwa Obrotu Materiałowo-Technicznego polega na: organizowaniu i prowadzeniu obrotu zaopatrzeniowego w przedsiębiorstwach podległych resortowi górnictwa, zamawianiu i magazynowaniu wytypowanych przez nadrzędną Centralę Zaopatrzenia Górnictwa materiałów i części zamiennych oraz ich rozprowadzaniu w ramach resortu. Przedsiębiorstwo zobowiązane jest do utrzymywania tzw. zapasów interwencyjnych materiałów deficytowych. Mundury górnicze oraz mundury uczniów szkół zasadniczych i techników górniczych były więc jednym z kilkunastu tysięcy rodzajów artykułów, którymi obracało zajmujące nas przedsiębiorstwo.

Mundury „fizycznie" trafiły do jednej z trzech baz magazynowych przedsiębiorstwa dopiero w 1968 roku. Wcześniej przechowywało je Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Odzieżą, a Przedsiębiorstwo Obrotu Materiałowo-Technicznego Górnictwa jedynie prowadziło dokumentację. Mundury szyte były w zasadzie w zakładach karnych, choć na przykład koszule do mundurów szyły zakłady przemysłu lekkiego. Wprost z produkcji wędrowały do magazynów WPH Odzieżą i stamtąd odbierały je kopalnie oraz szkoły górnicze.

Ciągły był kłopot z tzw. rozmiarowzrostami. Skąd my, wszyscy klienci, znamy ten problem? Górnicy i uczniowie narzekali: a to rękawy za długie, a to spodnie za krótkie, to znów jak w plecach się zgadza, w pasie za szczupłe. WPH Odzieżą przyzwyczajone do takich narzekań nie robiło sobie z nich problemu, nie starało się obserwować, jakich rozmiarów brakuje, a jakich jest za dużo. Wydawano mundury z magazynu „jak leci". Co się odłożyło, to przerzucano z kąta w kąt, aż po kilku latach takiej gospodarki, kiedy nastąpił moment przekazania mundurów do magazynów Przedsiębiorstwa Obrotu Materiałowo-Technicznego Górnictwa, okazało się, że uzbierano tą metodą spore zapasy. POMTG nie godziło się na przejęcie tego „nierotacyjnego" balastu. Sprawa trafiła do arbitrażu i krakowskim targiem zapasy podzielono po połowie. Tak więc już w 1968 roku, od chwili przejęcia dystrybucji, POMTG posiadało zapasy górniczych mundurów i płaszczy produkowanych w 1964 roku.

Nie można powiedzieć, aby nowi dystrybutorzy rozwiązali gordyjski węzeł rozmiarowzrostów. Im też z roku na rok zapasy puchły. Na domiar złego — kolejne nowinki we wzorach mundurów. Nie tak często dotyczyło to mundurów górniczej braci, jak młodego narybku. Uczniowie, ludzie młodzi, podatni na modę, nie zachwycali się i niezbyt chętnie chodzili w staromodnych uniformach. Aby więc zachęcić młodzież, bo i nabór do szkół górniczych latami niebezpiecznie się obniżał — wiadomo, zarobek znaczny, ale jaka ciężka praca — unowocześniano co i raz szkolne mundurki. To marynarki granatowe, to spodnie popielate, specjalne buty na podwyższonym obcasie, koszule koniecznie w kratę, kurtki ortalionowe granatowe i miękkie berety, żadnych tam twardych czapek. „Oxford" — mówili uszczypliwi.

„Czy późniejszy ciężki trud i wieczne ryzyko przypisane temu zawodowi można wynagrodzić jakimkolwiek mundurkiem, żeby był nawet najpiękniejszy?" — pytali inni na przekór uszczypliwym.

„Wzór to wzór, a rozmiar to drugi problem. Po co zamawiać w ciemno mundurki przed rozpoczęciem roku szkolnego, kiedy jeszcze nie wiadomo, jacy przyjdą: grubi czy szczupli, wysocy czy niscy? Nie lepiej z szyciem mundurków zaczekać do jesieni, wymierzyć wszystkich uczniów i w połowie roku wręczyć im bez ryzyka mundury?" — pytali jeszcze inni, reprezentując niewątpliwie głos rozsądku.

Tak czy siak mundury odkładały się z dwóch powodów: niedopasowania rozmiarów oraz zmian we wzorach. Ostatnia zmiana, która poprzedzała ogólnokrajową akcję deprecjacji, przeprowadzoną w 1972 roku, objęła starszyznę górniczą. Na wniosek kolegium, które odbyło się w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki w 1969 roku, przyjęto nowe modele płaszczy i czapek, guziki zmieniono z metalowych na plastykowe, zmniejszono patki z dystynkcjami, zlikwidowano lampasy i zmieniono kolor koszul z białych na stalowe. Sam minister opiniował wcześniej projekty nowych wzorów, które zademonstrowano na modelach — pracownikach Centrali Zaopatrzenia Górnictwa.

Do ministerstwa z centrali mieli niedaleko, kilka kroków przebiec ulicą. Czekano więc niecierpliwie na powrót modeli: spodoba się czy nie spodoba? Po drobnych poprawkach spodobało się i kolegium zatwierdziło.

Nie była to ostatnia nowelizacja mundurów w górnictwie. O jednej z kolejnych zmian w mundurach szkolnych wspomina dokument będący w całej sprawie ważkim źródłem informacji, a jest nim protokół kontroli przeprowadzonej w POMTG w drugiej połowie ubiegłego roku przez inspektorów Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej w Katowicach: była zmiana w umundurowaniu wprowadzona przez wiceministra górnictwa decyzją z dnia 11 stycznia 1975 roku. Wtedy to POMTG stanowczo uderzyło na alarm i poinformowało Zarząd Szkolenia Ministestwa Górnictwa i Energetyki o rosnących i nie wykorzystanych zapasach dotychczasowych mundurów. Alarmujące pisma oznaczone są datami: 14 kwietnia 75 r., 29 października 75 r. oraz 12 stycznia 76 roku. Przedsiębiorstwo zwróciło się także w owych pismach z prośbą o pomoc w zagospodarowaniu rosnących nie z jego winy zapasów.

Pierwsze dwa pisma pozostały bez odpowiedzi, a na ostatnie odpowiedź była lapidarna i co nieco nie wprost: decyzję o zmianie w umundurowaniach należy potraktować jako obowiązującą.

Gdy od przybytku boli głowa

POMTG zaoferował mundury resortowi: może gdzieś komuś będą potrzebne. W ramach resortu nie okazały się jednak potrzebne, propozycję więc przedstawiono Centrali Obrotu Maszynami i Surowcami „Bomis", która szeroko reklamowała swoje usługi. Nie skorzystano. Zwrócono się też do PKPS. PKPS chwycił towary łapczywie i skrzętnie je rozprowadził. Odzież mundurowa była tak atrakcyjna, że sekretarz Zarządu Wojewódzkiego PKPS w Katowicach życzyłby sobie jak najdłuższej tego rodzaju współpracy z POMTG. Elegancko opakowane koszule i podkoszulki roszeszły się w mig wśród wielodzietnych niezamożnych rodzin na Śląsku, wśród rencistów-górników żyjących ze starego portfela emerytur. Nawet czapki okazały się atrakcyjnym kąskiem.

Mundury szkolne ofiarowane PKPS pochodziły z produkcji ostatnich lat. Po drobnych przeróbkach okazały się bardzo przydatne, ale co zrobić z nieszczęsnymi mundurami, płaszczami z sukna, pochodzącymi z produkcji 1964 roku? Do 1971 roku, do czasu ogłoszenia jednorazowej akcji deprecjacji zbędnych zapasów w POMTG, nie łamano sobie głowy zapasami sortów mundurowych, choć zajmowały one coraz większą powierzchnię, a nadmiarem magazynów przedsiębiorstwo nie dysponowało. Wprost przeciwnie. Zadania zwielokrotniały się, a magazyny nie. Trzymano więc „odkładającą się w zapasy" odzież całymi latami w nie najlepszych warunkach. Mundury gniotły się, wilgotniały, pleśniały i butwiały. Niektóre płaszcze i koszule już rozłaziły się w rękach. Kto by się nad tym wtedy rozczulał. Dopiero decyzja o deprecjacji wydobyła na światło dzienne sprawę zbędnych sortów mundurowych oraz części zamiennych.

Do sporządzenia wykazów towarów podlegających deprecjacji dyrektor przedsiębiorstwa powołał specjalną komisję. Niezbyt precyzyjnie działała owa komisja — stwierdza cytowany już protokół po kontroli Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej. Wykazom „nierotacyjnych" materiałów brak zgodności ze stanem faktycznym magazynów w tym czasie, brak też pod spisami podpisów osób odpowiedzialnych i dat.

Mimo bałaganu w zestawieniach zbędnych zapasów — opracowano przecież końcowy wynik finansowy akcji deprecjacji, który na początku 1973 roku zatwierdziła Centrala Zaopatrzenia Górnictwa. Na sumę 47 mln zł — bo taką wartość miały zapasy zbędne w POMTG — składały się m. in. sorty mundurowe oraz części zamienne do wycofalnych już z produkcji typów „Tatry" i „Skody". Mundury próbowano nawet w czasie akcji deprecjacji sprzedać Powszechnej Agencji Handlowej, ale adresatka nie skorzystała z oferty, ponieważ „sorty" były zleżałe, zbutwiałe i nie przedstawiały wartości handlowej. Zorganizowano więc dwie giełdy wewnątrzresortowe, lecz nikt się na zakup mundurów nie zdecydował.

Części do wspomnianych samochodów też próbowano „odprowadzić" w tym samym czasie do Biura Zbytu Zaplecza Technicznego Motoryzacji w Warszawie, które jednak po kilku miesiącach dało odpowiedź negatywną. Części zatem złomowano. Mundury natomiast po zakończeniu akcji wyksięgowano, a więc zniknęły z rejestru — choć fizycznie istniały nadal. Przeniesiono je do magazynu mieszczącego się w baraku stojącym na szkodach górniczych i nie nadającym się w zasadzie do magazynowania wartościowych materiałów. Wszelkie inwentaryzacje tam nie docierały i w ten sposób udawano, że mundurów w ogóle nie ma. Zastępca dyrektora, który podjął decyzję o ulokowaniu sortów mundurowych w tym właśnie pomieszczeniu, w 1973 roku sprzedał jeszcze 296 kompletów pracownikom przedsiębiorstwa, licząc po cenie surowców wtórnych, czyli po 3 zł i 50 gr za kilogram. Wypadało mniej więcej po 10 zł za komplet mundurowy. 50 kolejnych kompletów wydano pracownikom baz magazynowych. I tak zostało w końcu ponad 2 tys. górniczych płaszczy, 1000 mundurów oraz 1738 koszul bawełnianych.

W 1977 roku zastępca dyrektora w związku z ponownym objęciem pionu handlowego (po 3 latach dowodzenia pionem technicznym) postanowił zrobić porządki na swojej nowej działce. Do utrapionych mundurów zamkniętych na głucho w baraku powołał komisję, która wyciągnęła wniosek „złomować" stare zapasy mundurowe, ponieważ do niczego już się w tym stanie nie nadają.

Na tej podstawie, jak też w konsekwencji telefonicznie przekazanego polecenia zastępcy dyrektora, kierowniczka bazy magazynowej w Mysłowicach, w której zalegały właśnie pokłady starych mundurów, mając sama ich serdecznie dosyć, w czerwcu 1977 roku postanowiła ciągnikiem należącym do przedsiębiorstwa wywieźć wszystko do składnicy złomu. Pierwszy transport, bez obowiązującej w takich razach dokumentacji (druk WZ), dotarł (na druku RW) do składnicy złomu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Mysłowicach 2 czerwca 1977, następny 3 czerwca, a ostatni, ten pechowy, bo przyłapany — 14 czerwca 77 r. Gwoli uzupełnienia całego panującego w przedsiębiorstwie bałaganu dodać należy, że zapasy mundurowe, najpierw liczone w sztukach, odstawione zostały do składnicy złomu według wagi. A na domiar wszystkiego waga w momencie opuszczania bazy magazynowej nie zgodziła się ostatecznie z wagą mundurów przyjętych przez składnicę. Koniec końców przy trzeciej dostawie w składnicy zrobiono raban. Zjawił się prezes spółdzielni, ściągnięto przedstawicieli Komendy MO w Mysłowicach. 900 kg mundurów, których tak chciano się za wszelką cenę pozbyć w POMTG — wróciło znów do bazy przedsiębiorstwa. Wprawdzie rzeczoznawca do spraw jakości tkanin odzieżowych, powołany do zbadania „ocalałych" mundurów, zawyrokował o ich handlowej nieprzydatności — ze względu na stopień zniszczenia — ale werdykt taki nie może zamknąć sprawy. Mundury przechowywano w niewłaściwych warunkach przez tyle lat! A gdyby wcześniej zanim zbutwiały, zaproponowano je PKPS tak jak zrobiono to ze znaczną częścią mundurów szkolnych? Nie ma też zresztą jasności, czy wszystkie dostarczone do składnicy złomu umundurowania były w tym samym stanie, co próba przedstawiona rzeczoznawcy. Wszak kilka lat temu (w 1973 r.) znaleźli się jeszcze chętni, którzy po symbolicznej cenie wyznaczonej przez przedsiębiorstwo kupowali tę odzież. Słowem, na pewno dopuszczono również i tą drogą do znacznej straty, którą Prokuratura Wojewódzka, prowadząca dochodzenie w tej sprawie, ocenia obecnie na około 2 mln złotych...

Przy okazji „afery mundurowej" inspektorzy Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej doszukali się w gospodarce przedsiębiorstwa także innych mankamentów. A między innymi: niewłaściwego wykorzystania służbowych garaży. POMTG posiadało ich niegdyś 15. Na wniosek dyrekcji, mówiący o pilnej potrzebie zwiększenia liczby garaży, wybudowano 4 nowe pomieszczenia. Natychmiast po zakończeniu tej inwestycji wprowadziły tam swoje samochody osoby prywatne, pracujące w POMTG bądź w Centrali Zaopatrzenia Górnictwa. Osoby te na swoje usprawiedliwienie mają chyba tylko fakt, że czynsz za garaże płacą regularnie, choć nie posiadają umowy o najem. Ponadto kontrola stwierdziła: zatrudnianie „martwych dusz", nieuzasadnione wydatki z funduszu socjalnego na dwutygodniowe wczasy dwóch nie zatrudnionych w przedsiębiorstwie osób, wypłatę wynagrodzeń z funduszu bezosobowego za opracowanie programu reorganizacji przedsiębiorstwa, którego nigdy nie starano się wprowadzić w życie i inne tego typu „drobiażdżki"

Spojrzenie w oczy po raz pierwszy

Były zastępca dyrektora naczelnego pozostał w POMTG, lecz zajmuje stanowisko inspektora do spraw gospodarki materiałowej. Jest dziś człowiekiem zmęczonym wydarzeniami i czuje się zawiedziony, skrzywdzony. Chciał jak najlepiej, sprawy gospodarki materiałowej zawsze go interesowały, choć z wykształcenia jest technikiem górnikiem. W przedsiębiorstwo włożył kawał swojego życia, a tu takie zakończenie! Gdyby nie żona i córka, nie wie, jak by to wszystko przetrwał. W sierpniu ubiegłego roku wykluczono go z partii, a był jej członkiem od 1947 roku. Przedtem nigdy nie mieli do niego, jako członka partii, żadnych pretensji. Czuje się skrzywdzony, bo w sierpniu nic jeszcze mu nie zarzucano. I dziś śledztwo dopiero się zamyka, a co orzeknie sąd w tej sprawie — nie wiadomo przecież. Więc może przedwcześnie kazali mu opuścić szeregi? — zastanawia się głośno.

Nigdy nie przypuszczał, że tak się zakończy jego kariera. Zawsze w pracy on pierwszy stał na straży zgodności działania z wszelkimi przepisami i zarządzeniami. Decydował się na tak długie przetrzymywanie tych zbędnych sortów mundurowych, bo liczył, że w końcu jakoś się je zagospodaruje. Po zakończeniu akcji deprecjacji kazał je wyksięgować, bo takie były właśnie przepisy w tej sprawie. Największy i nie zrozumiały dla niego błąd popełniła kierowniczka bazy magazynowej w Mysłowicach wysyłając mundury do składnicy złomu bez jego wyraźnego polecenia. Żadnych ustnych poleceń wcale kierowniczce nie wydawał. Czemu ona twierdzi, że takie otrzymała? Chyba tylko dla własnej obrony. Zawsze była dobrym pracownikiem i po kursie. Wiedziała co druk RW, a co WZ.

Ogólny bałagan w przedsiębiorstwie? Brak porozumienia między członkami dyrekcji a pozostałymi pracownikami? Brak sprawnego przepływu informacji? Jak można było to wszystko zorganizować, kiedy przedsiębiorstwo było tak kiepsko wyposażone i rozlokowane, że nie mogło nawet sprostać rosnącym z roku na rok zadaniom? Każdy zastępca dyrektora gdzie indziej urzędował, przedsiębiorstwo nie miało przecież jednej siedziby, rozrzucone jest w pięciu miejscach. Jak w tej sytuacji organizować narady i spotkania? To strata czasu.

Spojrzenie w oczy po raz drugi

Byłego dyrektora naczelnego zastałam w znacznie lepszym samopoczuciu niż jego zastępcę. Magister inżynier, górnik z wykształcenia. Mówi, że zawsze miał fizyczną krzepę i dobry humor. Jest teraz dyrektorem administracyjnym Centralnego Szpitala Górniczego — bo jak twierdzi — resort nie miał do niego żadnych pretensji. Do partii należy od 1964 roku, wywodzi się z kręgów aktywistów ZMS — był przewodniczącym zarządu miejskiego, ma też złotą i srebrną odznakę Janka Krasickiego, Złotą i Srebrną Odznakę za Pracę Społeczną na Rzecz Rozwoju Województwa Katowickiego, wreszcie Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi.

Partia udzieliła mu tylko nagany, podobnie jak byłemu głównemu księgowemu. Zarzuty pod jego adresem zawarte w protokóle pokontrolnym? Niektóre są naiwne w zderzeniu z realiami. Na przykład, nieprawidłowe wykorzystanie samochodów służbowych. Jak można nie użyczyć samochodu, jeśli ktoś z władz o to prosi? Jest też prezesem klubu sportowego „Siła" w Mysłowicach. Nie widzi przestępstwa gospodarczego w pożyczaniu samochodu klubowi sportowemu; przecież to też dla dobra społecznego? Wczasy w Juracie i wyżywienie dla dwóch osób przez dwa tygodnie w restauracji „Oaza"? A jeżeli trzeba było coś załatwić „metodą uszczelki", to trzeba też było potem komuś spoza przedsiębiorstwa pomóc w załatwieniu wczasów. Głupio to tylko w przedsiębiorstwie załatwiono, że podstawiono jakąś fikcyjną osobę, która się potem wszystkiego wyparła. „Martwe dusze" na etatach? Trzeba było zatrudnić kilka osób dla nadrzędnej centrali, która się nie mieściła w swoich etatach. Program reorganizacji, za który zapłacono, a którego nigdy nie wprowadzono w życie? Ten pomysł szedł aż z ministerstwa, kiedy to postanowiono, że zamiast 4 mld złotych, POMTG będzie obracało 20 miliardami. Potem, wraz z odejściem z ministerstwa człowieka, upadła również koncepcja. Zresztą tak naprawdę to trzeba by te obie instytucje, POMTG i jej centralę, przeorganizować, bo pracują na schematach z lat pięćdziesiątych. Po 500 m kabla interesant z kopalni krąży między piętrami, między przedsiębiorstwem a centralą, a tu i tam pracownicy niepotrzebnie się dublują.

Były dyrektor naczelny niewiele wiedział o losach starych zapasów mundurowych, nigdy też nie zaglądał osobiście do magazynu w baraku stojącym na szkodach górniczych. Dlaczego? Bo nikt tam nigdy nie zaglądał. A jako dyrektor i gospodarz całego dobytku, jaki przedsiębiorstwo posiadało, też nie? Nie, bo nikt nie miał zwyczaju tam zaglądać. Wszyscy wiedzieli, że jest to barak na szkodach górniczych. Zamknięty był na kłódkę i to wszystkim wystarczało...

Czy brał udział w próbach zagospodarowania zapasów? Poza tym, że podpisywał przekazanie pewnej ilości mundurów do PKPS nie mógł się zajmować osobiście upłynnianiem zapasów, bo nie starczyłoby mu czasu na zasadniczą działalność. Braki materiałowe były zawsze dostatecznie duże, trzeba więc było ciągle jeździć po kraju, od producenta do producenta. Na handel mundurami nie zostawało mu czasu.

Lubił pracę w przedsiębiorstwie. Wcześniej pracował w transporcie sanitarnym i w spółdzielni usług różnych. To bardzo dziwna spółdzielnia, która się zajmowała wesołymi miasteczkami, iluzjonistemi. POMTG było jednak jako miejsce pracy ciekawsze.

★

Niepewność natury ogólniejszej: czy lepiej dla przedsiębiorstwa, jeśli instytucje nadzorujące znajdują się tuż pod bokiem, czy raczej w pewnej odległości? Na pokazanym przykładzie doprawdy trudno rozstrzygnąć.

900 kg mundurów, których chciano się pozbyć za wszelką cenę, ze składnicy złomu wróciło do przedsiębiorstwa.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

listy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Arbitraż

Spory pomiędzy zakładem występującym w roli odbiorcy produktów — na przykład odlewów — a dostawcą nie należą do rzadkości. Rozpatrywane są przez arbitraż gospodarczy.

Przyczyną sporów arbitrażowych są najczęściej pretensje wnoszone przez odbiorcę do dostawcy, natomiast roszczenia do odbiorcy ze strony dostawcy mają miejsce dość rzadko.

Roszczenia ze strony odbiorcy dotyczą przede wszystkim odstąpienia przez dostawcę od zawartej umowy kooperacyjnej, na skutek otrzymanych poleceń z jednostki nadrzędnej — zjednoczenia, sankcjonujących wprowadzenie zmian w planach produkcyjnych. Tego rodzaju polecenia są najczęściej powodowane koniecznością nałożenia na dany zakład zwiększonych zadań w związku z likwidacją produkcji w innym zakładzie. Nie do rzadkości należą przypadki wprowadzanych zmian w strukturze asortymentowej produkcji, nie objętych uprzednio w planie produkcyjnym.

Jeżeli zatem przyjąć by należało zasadność wprowadzenia zmian z punktu widzenia potrzeb zlecającego zjednoczenia, kiedy takie potraktowanie sprawy powoduje niewywiązanie się z dostaw na rzecz innych odbiorców (co jest oczywiście naruszeniem treści zawartych wcześniej umów kooperacyjnych), wówczas przedmiot sporu kierowany jest na drogę postępowania arbitrażowego.

Ale to proces długotrwały, może się ciągnąć nawet i przez cały rok. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że w okresie postępowania arbitrażowego odbiorca nie otrzymuje żadnych dostaw, nie może się wywiązać ze swych zadań planowych, co powoduje nie tylko straty dla niego, lecz i dla całej gospodarki narodowej. Dostawca natomiast może sobie wykonać spokojnie własne zadania produkcyjne, korzystając z wszelkich przywilejów z tytułu planowego czy też ponadplanowego wykonania zadań. Jeżeli natomiast postępowanie arbitrażowe wypadnie niekorzystnie dla dostawcy, a spór toczył się np. od stycznia do października danego roku, to dostawy z zaległych okresów dostawca i tak nie wykona, co znowu może być przedmiotem dalszych roszczeń.

Jest w tym mechanizmie oczywista luka organizacyjno-prawna, dopuszczająca do strat dla gospodarki narodowej. Lukę tę tworzą obowiązujące przepisy dotyczące zawierania umów kooperacyjnych, jak też postępowania arbitrażowego. Ze swej strony uważam, że konieczna jest modyfikacja przepisów stanowiących, które powinny zawierać postanowienie o niedopuszczalności w ogóle czynnego odstąpienia od zawartej umowy kooperacyjnej przez zainteresowane strony do czasu orzeczenia przez arbitraż gospodarczy. Zatem postanowienie arbitrażu gospodarczego byłoby wyłącznym, zasadniczym, prawnym dokumentem stanowiącym o dalszej kontynuacji dostaw czy też o rozwiązaniu w części lub też w całości zawartej umowy kooperacyjnej na dany okres. Tego rodzaju rozwiązanie zapewniłoby umowne dostawy w okresie postępowania arbitrażowego, co ma niezmiernie ważne znaczenie dla odbiorcy, jak też dostawcy, oraz tym samym dla całej gospodarki narodowej.

Powyższe rozwiązanie pozwoliłoby na bardziej odpowiedzialne traktowanie przez zainteresowane strony zadań planowych, związków kooperacyjnych opartych na umowach kooperacyjnych, które powinny spełniać rolę wiodącą w rozwoju gospodarczym.

mgr JÓZEF ŚLIWKA
Ustroń

Kto odkrył siarkę

W numerze 6/1978 Waszego tygodnika na stronie 14 w rubryce „Ze świata nauki i techniki" ukazała się notatka pt. „Kosmiczny zwiad geologii", która zawiera szereg nieścisłości, a zdanie: „Zakład Interpretacji Zdjęć Satelitarnych i Lotniczych IG ma duży wkład w odkrycie siarki, jak i wielu innych złóż surowcowych" jest w całości fałszywe.

Błąd polega na tym, że złoża siarki rodzimej odkryte zostały przez pracowników naukowych IG w latach pięćdziesiątych, a więc w czasach, gdy nie istniały jeszcze zdjęcia satelitarne. Rozpowszechnianie tego rodzaju informacji krzywdzi rzeczywistych odkrywców złóż siarki, a pracowników Zakładu Interpretacji Zdjęć Satelitarnych i Lotniczych IG wręcz ośmiesza...

doc. dr inż. MARIAN SALDAN
pierwszy zastępca dyrektora
Instytutu Geologicznego

RED.: Za błąd przepraszamy, aczkolwiek wykorzystaliśmy informację agencji prasowej. Nawiasem mówiąc, „wkład w odkrycie siarki" nie jest równoznaczny z samym odkryciem siarki, które jest bezsprzecznie zasługą IG.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ność do podejmowania decyzji, kreatywnego działania, do rozwijania poziomych więzi z innymi odbiorcami i dostawcami, dzięki którym odbywają się procesy samoregulacyjne.

REDAKCJA: Czy podejście do tych spraw nie powinno być zróżnicowane w zależności od koncepcji rozwoju gospodarczego?

J. MUJŻEL: Ten postępowy kształt, a raczej postępowa ewolucja mechanizmu ekonomicznego ma znaczną, względną niezależność w stosunku do treści makroproporcji i konkretnych celów społecznych w polityce ekonomicznej.

Jest to inaczej nazwany problem, z którym mamy do czynienia, gdy — jak to nieraz bywa w aktualnej literaturze i dyskusjach — formułowany jest zarzut pod adresem systemu wogowskiego wdrażanego w 1973 roku, że był on nie dość adaptacyjny. Zmieniały się bowiem makroproporcje, a system nie zapewniał giętkich narzędzi realizacyjnych. Oczywiście, makroproporcje mogą się zmieniać, nawet w trakcie realizacji danego planu pięcioletniego. Może powstać, i z reguły powstaje, szereg nieprzewidzianych okoliczności, które wymagają manewrów planistycznych.

Czy to oznacza, że trzeba od razu zmieniać system? Otóż w moim przeświadczeniu, jeżeli system działa konsekwentnie i jest zbudowany na postępowych zasadach, to nie musi być zmieniany wraz z przechodzeniem od jednej pięciolatki do drugiej, ani przy zmianach makroproporcji w obrębie danej pięciolatki. W systemie postępowym mogą i powinny być wbudowane odpowiednie mechanizmy adaptacyjne, które zapewniają mu względną trwałość przy zmianach makroproporcji. Naturalnie, jeśli następuje zasadnicze przewartościowanie celów społecznych i zasad efektywności społecznej, to mechanizm systemu trzeba z tego punktu widzenia przebudować. Ale to są — jak sądzę — zupełnie wyjątkowe sytuacje.

I jeszcze jedna ogólna teza, która wydaje się mieć szerokie poparcie. Głosi ona, że w sektorze gospodarki państwowej mamy do czynienia z dwoma obszarami, które rządzą się innymi zasadami. Chodzi o obszar administracji państwowej i gospodarczej oraz obszar organizacji gospodarczych. Nie można nadawać organom administracji państwowej cech quasi-przedsiębiorstw, quasi-kombinatów czy koncernów. I odwrotnie. Nie można nadawać organizacjom gospodarczym cech właściwych administracji państwowej. To są dwa różne światy, połączone, oczywiście, całą siatką różnych sprzężeń i zależności, ale reguły ich funkcjonowania muszą być odmienne.

L. BAR: Ustawowe uregulowanie położenia prawnego i działalności przedsiębiorstw stanowi zadanie pilne, ważne i trudne. Opracowanie projektu rozwiązania to zadanie prawników i ekonomistów. Jest to zadanie pilne w szczególności dlatego, że niezbędne są instrumenty prawne do realizacji uchwały VI i VII Zjazdu oraz zmienionej w 1976 r. Konstytucji PRL. Chodzi tu przede wszystkim o ustawowe określenie środków prawnych dla wprowadzania w życie ustalenia Zjazdów o wzmocnieniu centralnego planowania przy zapewnieniu samodzielności gospodarczej przedsiębiorstwom państwowym. W ustawie należy określić powiązanie przedsiębiorstwa z planem centralnym oraz ustalić prawną treść samodzielności gospodarczej przedsiębiorstwa państwowego. Bez określenia tej treści ustawą — głoszona zasada samodzielności gospodarczej przedsiębiorstwa państwowego nie znajdzie w praktyce zastosowania. Pilność realizacji art. 13 Konstytucji PRL nie może budzić żadnych wątpliwości. W tym artykule jest ustalona zasada ustrojowa uczestniczenia załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwem państwowym. Realizacja tej zasady wymaga regulacji ustawowej. W szczególności załogi nie uczestniczą w zarządzaniu kombinatami, które są przedsiębiorstwami, mimo że ustawa o samorządzie robotniczym z 1958 r. powinna być w kombinatach stosowana. Nie biorą też udziału załogi w zarządzaniu tymi przedsiębiorstwami, które nie zostały objęte ustawą z 1958 r. A jest ich kilka tysięcy.

Uregulowanie położenia prawnego i działalności przedsiębiorstw jest ważne z wielu powodów. Ograniczę się do zwrócenia uwagi na konieczność uregulowania w drodze ustawy podstawowych zasad podziału kompetencji i odpowiedzialności w zarządzaniu przedsiębiorstwami państwowymi. Bez podziału pracy oraz bez określenia praw i obowiązków kierownictwa przedsiębiorstw i organów administracji sprawujących nadzór państwowy nad przedsiębiorstwami nie ma możliwości określenia odpowiedzialności. Obecny stan prawny nie odpowiada potrzebom gospodarki narodowej i praworządności socjalistycznej.

Praca nad opracowaniem nowej ustawy jest trudna. Stąd też pojawiają się głosy, aby sprawę odroczyć na dwa lub więcej lat. Ale odroczenie nie zapewni uniknięcia trudności. Może będą nawet większe. Trudności trzeba pokonać dziś. Zwłaszcza, że są do pokonania. Trudności wysuwane przez tych, którzy przywykli do dekretu z 1950 r. i do zarządzania bez uwzględniania samodzielności gospodarczej przedsiębiorstwa i bez udziału załóg w zarządzaniu — należy uznać za oznakę reliktów myślowych minionego okresu. Trudności podnoszone z tego powodu, że kształtowanie nowego systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową jest jeszcze nie zakończone, wydają się groźne, ale tylko wtedy, gdy sprawy nie rozważymy wnikliwiej. Przecież dostatecznie zostały ustalone te elementy systemu gospodarczego, które są niezbędne jako podstawa uregulowania położenia prawnego przedsiębiorstwa i jego działalności. A następnie należy mieć na uwadze, że przyjęliśmy metodę ciągłego doskonalenia a nie jednorazowej zmiany planowania i zarządzania gospodarki narodowej, jak tego dokonano np. na Węgrzech. A skoro doskonalenie — to trzeba się liczyć z tym, że to może trwać wiele lat, czyli odroczenie na dwa, trzy lata nie ma żadnego uzasadnienia.

LUDWIK BAR

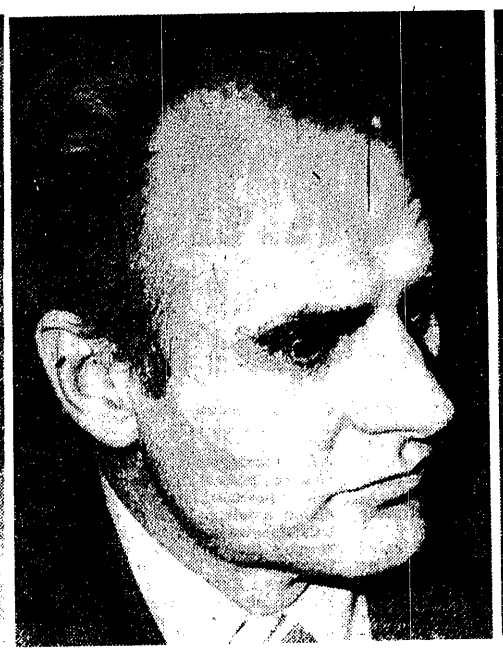

KAZIMIERZ DOKTÓR

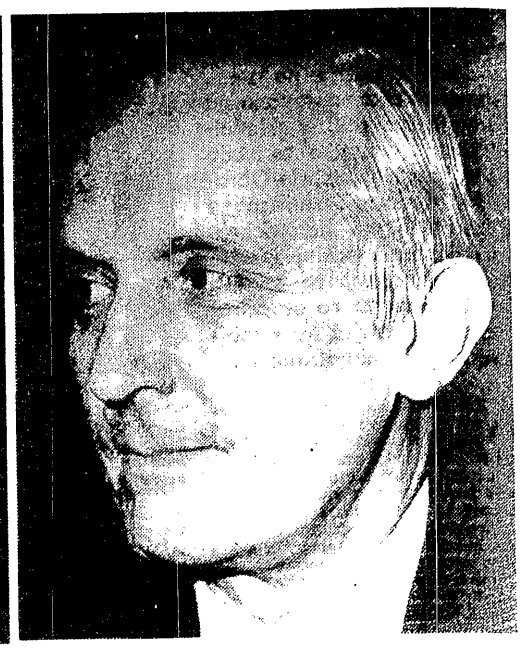

WIKTOR JAŚLAN

STATUS

K. DOKTÓR: Prawo potrzebne jest także do regulowania nowych stosunków, jakie ukształtowały się między organizacjami gospodarczymi a organami pośrednimi i centralnymi. Gospodarka musi być administrowana. Ale są pewne granice tego administrowania, za którymi powinno być pole dla samodzielności. I sprawa ta wymaga określenia prawnego tych granic oraz uregulowania stosunków między organizacjami gospodarczymi a jednostkami pośrednimi i centralnymi. Pozwoli to stworzyć warunki efektywnego działania.

Jakie są siły sprawcze dynamizmu i siły regresu? Wiemy, jakie powinny być zjednoczenia, czy organy przedstawicielskie, a także jednostki centralne. Wiemy, ale rzeczywistość jest różna od tej wiedzy. Sądzę, że wszystko rozbija się o administrację średniego szczebla. Racjonalność centralnej władzy politycznej oraz potrzeby społeczne i rosnące aspiracje pracowników zakładów i przedsiębiorstw natrafiają na tę samą barierę rozwojową, którą nazywam „stanem urzędniczym". Państwo nasze potrzebuje silnej i sprawnej administracji i musimy ją rozwijać, ale powstaje problem: na ile jest ona przeszkodą w rozwoju społeczno-gospodarczym. Bariery biurokratyzmu i nadmiernej biurokracji powinny być minimalizowane.

Jestem zwolennikiem regulacji prawnej dotyczącej problemów samorządności, gdyż wartości demokratyzmu w naszym nowym systemie politycznym i społecznym są bardzo cenione. Artykulacja i reprezentacja interesów pracowników organizacji gospodarczych — małych i dużych, nowoczesnych i tradycyjnych, w tak złożonym systemie gospodarczym jak nasz, wymaga nowych form, które umożliwiłyby rozwiązanie tych spraw w skali zjednoczenia, kombinatu lub resortu. M. in. słabością zakładowego samorządu robotniczego jest jego lokalny charakter. Istnieje wśród robotników nadal wielka potrzeba demokratyzmu, który oni demonstrują w kolektywnym, zbiorowym decydowaniu o sprawach produkcji i bytu. I taki mechanizm istnieje, nie trzeba go regulować. Demokratyzm na poziomie zakładu jest potrzebny, aby umocnić siłę organów przedstawicielskich.

J. MUJŻEL: Niedawno prezes Rady Ministrów wydał list do dyrekcji zjednoczeń i przedsiębiorstw przypominający o potrzebie skrupulatnego respektowania uprawnień samorządu robotniczego i wykonywania wynikających stąd zobowiązań.

L. BAR: Publikowane wypowiedzi na temat samorządu są raczej nieliczne i rzadko uwzględniają wszystkie aspekty. Przejawiło się to również w dyskusji nad projektem ustawy o przedsiębiorstwach państwowych. Były wypowiedzi zmierzające do utożsamienia udziału załóg w zarządzaniu z organizacją związków zawodowych bądź też wyolbrzymiające przeciwstawności udziału załóg i nowoczesnej organizacji zarządzania. Pojawiły się głosy, by w ustawie o przedsiębiorstwach państwowych nie regulować sprawy udziału załóg w zarządzaniu. Trudno zrozumieć, jak można tę sprawę w ustawie pominąć, skoro reguluje się sprawy zarządzania przedsiębiorstwem. Jeżeli oczekujemy od załogi współdziałania, to jest oczywiste, że załoga chce wiedzieć, jakie ma prawa i obowiązki. Konstytucja z 1976 r. wymienia wyraźnie załogę, jako uczestnika zarządzania przedsiębiorstwem państwowym. Związki zawodowe mają w Konstytucji wyznaczoną rolę, spełniają liczne ważne zadania ustawowe.

J. KNAPIK: Myślę, że trzeba zweryfikować ustawę o samorządzie robotniczym w tym kierunku, by urealnić jego kompetencje. Uważam, że lepsze byłyby usprawnienia węższe, ale za to poparte gwarancjami, że liczą się i dla dyrekcji, i dla organów nadrzędnych. Musimy sobie przy tym zdawać sprawę, że pole do działania samorządu wyznacza przede wszystkim stopień samodzielności przedsiębiorstwa jako organizacji gospodarczej.

L. BAR: Uregulowanie w ustawie o przedsiębiorstwach uczestniczenia załóg w zarządzaniu powinno uwzględniać następujące elementy: ogólne zebrania załogi, jako forma bezpośredniego uczestniczenia załogi w takich jednostkach przedsiębiorstwa jak warsztat, zakład itp., udział załogi przez wybranych przedstawicieli w zarządzaniu całym przedsiębiorstwem, udział wybranych przedstawicieli w zarządzaniu zjednoczeniem. Kompetencje załogi powinny obejmować udział w decydowaniu określonych spraw, wyrażaniu opinii i zgłaszaniu wniosków oraz w sprawowaniu kontroli. Zakres praw i obowiązków załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem powinien być określony na miarę możliwości ich wykonywania. Zaznaczyć należy, że wszystkie załogi przedsiębiorstw powinny mieć jednakowe kompetencje. Zważywszy jednak, że poziom wykształcenia, wyrobienia społecznego i kwalifikacji zawodowych załogi może być różny w przedsiębiorstwach — trzeba przewidzieć w ustawie, że uchwalany przez załogę statut albo regulamin ustali kompetencje, które będą w danym przedsiębiorstwie wykonywane przez ogólne zebranie, a które przez wybrany organ.

J. MUJŻEL: Samorząd robotniczy bynajmniej nie sprowadza się tylko do KSR, rad robotniczych, związków zawodowych, czyli do pośrednich form współzarządzania. Obejmuje również bezpośrednio udział załóg pracowniczych w organizowaniu procesu pracy i kierowaniu nim. Jest to proces, który można nazwać bodaj najcenniejszym wzbogacaniem pracy, czy nasycaniem jej treściami pracy już komunistycznej.

Słowem, chodzi mi o to, że problem partycypacji i samorządu robotniczego to nie tylko funkcje spełniane przez organy przedstawicielskie załóg w dialogu z dyrekcją przedsiębiorstwa lub organem nadrzędnym. To także, a może nawet w wieloletniej perspektywie przede wszystkim samorząd bezpośredni, chociaż jego rozwój jest zapewne ściśle powiązany z funkcjonowaniem partycypacji pośredniej.

Przy niewzruszalnym założeniu planowości istnieje, w moim przekonaniu, nagląca potrzeba szerokiego pola dla mikroekonomicznej racjonalności i przedsiębiorczości organizacji gospodarczych. W miarę posuwania się po tej drodze powstawać będą coraz pomyślniejsze przesłanki rozwoju samorządu robotniczego na różnych szczeblach i w różnych formach. Rozwój ten wszakże nie może następować samoczynnie — wymaga klarownej koncepcji i konsekwentnych zaktualizowanych rozwiązań legislacyjnych.

Skłonny jestem twierdzić, że dotychczasowe kłopoty w dziedzinie efektywności ekonomicznej, sprawności działania, innowacyjności naszej gospodarki, występowania w niej ogromnych pokładów rezerw wynikają z tego, że komplikacja procesów gospodarczych zaszła tak daleko, iż na szczeblach centralnych nie można szczegółowo kierować złożonymi, zwłaszcza bieżącymi, strukturami. Wyciągnięcie z tego systemowych wniosków nie podważy, a przeciwnie — umocni wiodącą rolę planu centralnego w sferze strategii rozwojowej, podziału dochodu i równowagi.

W. JAŚLAN: Czy czekać na uregulowanie całości systemu funkcjonowania? Uważam, że nie jest to konieczne. Powiedziałbym, że przepisy o przedsiębiorstwie są w jakimś stopniu częścią doskonalenia całości funkcjonowania gospodarki, a ich unowocześnienie może nawet stymulować regulację w pozostałych sferach. W każdym systemie musi istnieć podstawowy podmiot praw i obowiązków, który będzie funkcjonował w istniejącym obszarze prawa cywilnego. Prawo cywilne odgrywa w naszej gospodarce istotną rolę — organizuje bowiem stosunki gospodarcze „w poziomie" nie tylko między jednostkami państwowymi, ale także między tymi jednostkami a podmiotami działającymi w oparciu o własność grupową czy nawet indywidualną. Prawo to stanowi płaszczyznę współdziałania zarówno w zakresie wykonywania zadań planowych, jak i przy ustalaniu tych zadań i organizowaniu produkcji. Dlatego trzeba widzieć przedsiębiorstwo państwowe w całości gospodarki narodowej.

Bez względu na stan gotowości myśli ekonomicznej na temat, czym jest współczesne przedsiębiorstwo w gospodarce socjalistycznej na obecnym etapie jej rozwoju, nie ulega dla mnie wątpliwości, że problem nowej regulacji prawnej przedsiębiorstw jest sprawą pilną. Chcielibyśmy mieć prawo, które przystawałoby do bieżącej praktyki, a przede wszystkim pozwalało uzyskiwać lepsze efekty gospodarcze. Obecny stan prawny w całej gamie przepisów o przedsiębiorstwie jest już przestarzały, nie mają one większego zastosowania w praktyce. Szereg zagadnień dotyczących przedsiębiorstw znalazło się w regulacjach innych dziedzin prawa; w gąszczu obszernych przepisów trudno się po prostu zorientować.

J. WIĘCKOWSKI: Długie dyskusje nad ustawą o przedsiębiorstwie nie dały żadnego rezultatu, gdyż obracały się wokół przedsiębiorstwa jako organizacji funkcjonującej na zasadzie rozrachunku gospodarczego.

Sprawę postawię krańcowo: po prostu podjęliśmy się definiowania instytucji, która nie istnieje w naszej gospodarce w tym sensie, jak to dotychczas było rozumiane. Wydaje mi się, że potrzebna jest prawna regulacja nie przedsiębiorstwa, lecz organizacji i funkcjonowania systemu przemysłowego. Czy można jednakowo traktować zakład fryzjerski i przedsiębiorstwo zatrudniające 10 tys. osób? Nie ma sensu obkładać starego nowym. Rewolucja naukowo-techniczna odbywa się w strukturze systemu przemysłowego, a nie w poszczególnych przedsiębiorstwach. Dlatego trzeba zbudować system struktury i funkcjonowania całego przemysłu. System ten — dostatecznie otwarty — trzeba zbudować z modułów organizacyjno-technicznych, nie będących ani przedsiębiorstwem, ani zjednoczeniem. Poprzez system ekonomiczny i prawny trzeba doprowadzić do możliwości wielorakiego układu tych modułów w różne formy. Jeżeli tkwimy wciąż w tym samym miejscu, to się dzieje tak dlatego, że wciąż nie możemy opracować nowoczesnego systemu przemysłowego.

Rozciągnęła się ogromnie droga od surowca poprzez tworzywa, poprzez komponenty, które dają zupełnie nowe możliwości, jak np. półprzewodniki, do detali części i wyrobów finalnych. Ogromna jest różnorodność produktów finalnych, środków produkcji dla obsługi przemysłu, transportu, rolnictwa, informatyki itp. i środków konsumpcji, zwłaszcza trwałych. System zatem daje ogromną tablicę matrycową, ogromny zespół modułów, dla którego trzeba określić i system ekonomiczny, i system prawny. Właściwie system ekonomiczny jest trochę określony. Gorzej jest z systemem prawnym. Prawnicy chcą zacząć z jednego elementu i oprawić go w jakieś ramki. To się nie może udać. Nie na takim świecie po prostu dzisiaj żyjemy.

J. MUJŻEL: Może warto przypomnieć, że wysoko rozwinięta gospodarka kapitalistyczna, i nie tylko ona, opiera się na przedsiębiorstwie. I chyba nic nie wskazuje na zmianę tej kategorii.

J. WIĘCKOWSKI: Ale nie można mówić, by w systemie skomplikowanym, złożonym, potrzebne było wzmocnienie samodzielności przedsiębiorstwa. Nie idziemy w tym kierunku. Operujemy takimi hasłami, które są w rzeczywistości niesprawdzalne i stąd nie możemy dojść do konkretnych rezultatów.

K. DOKTÓR: Zgodzimy się chyba wszyscy, że to, co nazywa się u nas tradycyjnie przedsiębiorstwem, od dawna nim nie jest. Inne są bowiem jego funkcje niż były lat temu trzydzieści, czy czterdzieści. Dlatego też uważam, że nie powinno się mówić o regulacji prawnej przedsiębiorstwa, systemu przemysłowego, ale o potrzebie regulacji prawnej w stosunku do całej gospodarki, o czymś na kształt kodeksu gospodarczego.

Nasza gospodarka jest z jednej strony poddawana nadmiernej regulacji prawnej, a z drugiej strony jest prawnie niedoregulowana. W tym dialektycznym sprzężeniu jedno jest optymistyczne, że ani od nadmiaru, ani od braku regulacji nie zależy efektywność. Np. statut resortu chemii nie zmienił się przez dwadzieścia lat, aż do 1974 r., a jednak w tym czasie ta gałąź wykazała wysoką dynamikę.

Dotychczasowe zmiany w funkcjonowaniu polskiej gospodarki skupiały się głównie na szczeblu pośrednim, na centralnych zarządach, zjednoczeniach, WOG. Natomiast ani „góra", ani „dół" nie były tak silnie prawnie regulowane. Trwałość pewnych struktur techniczno-organizacyjnych — tu zgadzam się z prof. Więckowskim — jest imponująca, co wiąże się m. in. z partykularyzmem i konserwatyzmem niższych ogniw.

Dlatego też popierałbym postulat o potrzebie regulacji prawnej całej gospodarki. I jeśli trzeba zaczynać taktycznie od statusu przedsiębiorstwa socjalistycznego, przez co rozumiem zupełnie co innego niż przedsiębiorstwo kapitalistyczne w tradycyjnym słowa tego znaczeniu, to sądzę, że nic nie stoi na przeszkodzie takiemu podejściu do sprawy.

J. KNAPIK: Gdyby pan profesor Więckowski kierował tak wielką organizacją jak „Petrochemia", z pewnością poczułby całą realność jego bytu i miał całkiem tradycyjne marzenie o stabilizacji warunków działania. Zdaję sobie sprawę z ogromnej złożoności poruszanego w dzisiejszej dyskusji problemu oraz konieczności jego rozpatrywania w wielu płaszczyznach. Stąd nie dziwi mnie różnorodność zdań wypowiadanych na ten temat.

Doskonalenie statusu przedsiębiorstwa musi być powiązane z doskonaleniem działalności państwa socjalistycznego w sferze całej gospodarki oraz sprzężone z usprawnieniem systemu ekonomicznego, szeroko rozumianego zarządzania. W związku z tym status państwowych organizacji gospodarczych powinien nie tylko umożliwiać, ale i gwarantować realizację celów postawionych przed tymi organizacjami, zgodnie z wymaganiami wynikającymi z obowiązującego je systemu zarządzania. Jeśli się to przyjmie za punkt wyjścia do rozważań nad przyszłą ustawą, to staje się, według mnie, jasne, jaka powinna być jej treść. Ustawa musi zawierać przede wszystkim jednoznaczne postanowienie, że przedsiębiorstwo (kombinat — zjednoczenie) jest jednostką gospodarczą, a nie organem administracji państwowej. Widzę także potrzebę ustawowego określenia struktury organizacyjnej, kompetencji kierownictwa w zakresie dysponowania majątkiem, a także samorządu robotniczego. Niezmiernie ważną sprawą jest jednoznaczne określenie zakresu nadzoru sprawowanego nad jednostkami gospodarczymi przez organy administracji.

L. BAR: Sprawa nadzoru państwowego nad przedsiębiorstwami państwowymi należy do zagadnień najbardziej spornych. Zarządzenie o utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego określa, jaki organ sprawuje nadzór. Ale ani w dekrecie o przedsiębiorstwach państwowych z 1950 r., ani w zarządzeniu o utworzeniu przedsiębiorstwa nie określa się, na czym nadzór ma polegać. Umożliwiło to w okresie centralistycznego zarządzania gospodarką narodową ukształtowanie się wykładni i praktyki, że organ nadzorujący, np. minister, wojewoda, może wkroczyć w sprawy przedsiębiorstwa, kiedy uzna to za potrzebne i wydawać nakazy i zakazy. Jest to niezgodne z nowymi zasadami ekonomiczno-finansowymi. Istnieje więc pilna potrzeba określenia, w jakich sprawach i przy zastosowaniu jakich środków organ nadrzędny może wkraczać władczo w sprawy przedsiębiorstwa i decydować w indywidualnych, konkretnych sprawach. Jest to niezbędne dla wyraźnego określenia odpowiedzialności dyrektora przedsiębiorstwa. Może bowiem odpowiadać za to, o czym decyduje. Obowiązujące w tej dziedzinie przepisy, zawarte w uchwałach, zarządzeniach i statutach, nie pozwalają na ustalenie osoby odpowiedzialnej. Tak jest zwłaszcza wtedy, gdy po wyliczeniu kompetencji dyrektora przedsiębiorstwa, w akcie normatywnym zamieszczony jest przepis, że dyrektor działa według wytycznych organu nadrzędnego. Choć nie określa się, czego mogą dotyczyć wytyczne i jaką moc prawną mają. Ale jak przychodzą z góry — dyrektor poddaje się im. W ustawie rzecz tę trzeba uregulować w sposób czytelny i służący określeniu odpowiedzialności.

J. KNAPIK: Ustawa powinna precyzować zasady funkcjonowania rozrachunku gospodarczego i rachunku ekonomicznego, bo to określa sposób, w jaki przedsiębiorstwo gospodaruje przydzielonymi środkami. Obecnie rozrachunek gospodarczy

JAN KNAPIK

JAN MUJŻEL

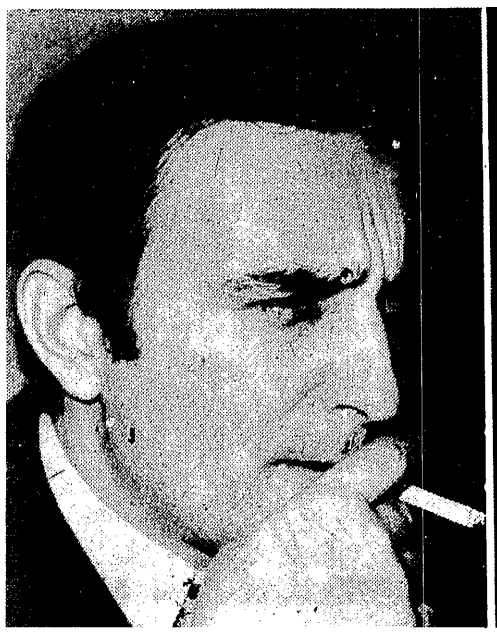

JACEK TROJANEK

JERZY WIĘCKOWSKI

PRZEDSIĘBIORSTWA

jest w zasadzie jednostronnym sposobem rozliczania się z budżetu, a to jest daleko niewystarczające. Potrzebujemy ścisłego ustalenia zobowiązań płynących dla „stron" z istniejącego systemu zarządzania, określenia granic samodzielności gospodarczej. Nie chodzi, oczywiście, o samodzielność absolutną. Jeżeli jednak przedsiębiorstwo ma określone środki materialne i cele, to musi mieć ustalony i nienaruszalny zakres samodzielności, by zadania te w sposób odpowiedzialny realizować. Państwo, mimo że jest właścicielem środków produkcji, powinno gwarantować wyrównywanie uszczerbku majątkowego będącego konsekwencją decyzji swoich funkcjonariuszy — jeśli są one sprzeczne z przyjętymi zasadami gospodarowania przez jednostki gospodarki uspołecznionej, naruszają ich ustawową odrębność, rzutują na sytuację ekonomiczną przedsiębiorstwa i jego załogi. Zwiększyłoby to niewątpliwie rolę rachunku ekonomicznego i wpłynęło na wzrost odpowiedzialności na wszystkich szczeblach zarządzania. Obecnie z jednej strony narzucamy przedsiębiorstwu mierniki i kryteria oceny jego działalności, a z drugiej pozwalamy naruszać te wyjściowe sytuacje przez decyzje władzy nadrzędnej.

Obecny stan prawny jest taki, że trudno ustalić odpowiedzialnego za podejmowane decyzje. Jeżeli chcemy podnosić efektywność zarządzania przedsiębiorstw, zjednoczeń, całej gospodarki — to odpowiedzialność za realizację zadań i sposób wykorzystania środków finansowych, rzeczowych i ludzkich musi być wyraźnie adresowana.

J. WIĘCKOWSKI: Nie mogę się z tym zgodzić. Wszelki system uregulowania tych spraw od strony przedsiębiorstwa może doprowadzić do ogromnej stabilizacji naszego systemu i uniemożliwić wszelki postęp w tym zakresie. Podstawowe zmiany efektywnościowe polegają na zmianach strukturalnych, a nie w ramach jednego przedsiębiorstwa.

Trzeba określić funkcje poszczególnych elementów systemu przemysłowego, wynikające z funkcji techniczno-technologicznych, określających przepływ między tymi elementami. Jest to problem związków w ramach jednej branży, albo wielobranżowych — tu chodzi głównie o możliwości tworzenia kompleksów gospodarczych (branżowych, regionalnych i międzynarodowych).

Danie uprawnień dyrektorowi i ich rozszerzenie — do czego to może prowadzić? Funkcje przedsiębiorstwa są funkcjami wtórnymi i nie można zmieniać tych proporcji. System przemysłowy musi określać po pierwsze, na jakim szczeblu zapadają określone decyzje, jaki system regulacji przy pomocy bezpośrednich dyrektyw, komu przydziela się określone instrumenty ekonomiczne, jaki jest przekład jednych i drugich. Do tej pory nie mamy wypracowanej metody przekładu ilościowych zadań NPSG we wskaźniki, normy i parametry ekonomiczne, nawet i w zmodyfikowanym systemie WOG. Dla wzmocnienia centralnego planowania trzeba określić, na jakim poziomie i przy pomocy jakich metod, w oparciu o jakie instrumenty planowanie centralne będzie realizowane przy pomocy narzędzi bezpośrednich — a kiedy pośrednich, kto ma do tego uprawnienia i temu trzeba nadać formę prawną. Taki jest system przemysłowy u nas i na świecie. Dopóki będziemy się trzymać tradycyjnego pojęcia przedsiębiorstwa z jego tradycyjnym oprzyrządowaniem — nie ruszymy z miejsca.

W naszych przedsiębiorstwach nie ma mikroekonomicznych kryteriów efektywności. Wprawdzie jest zysk i produkcja dodana, ale to są narzędzia mikroekonomicznej kosmetyki w dziedzinie efektywności. Efektywność określana jest poza przedsiębiorstwem. Jeśli mamy, na przykład, hasło chemizacji gospodarki, to tego nie załatwi żadne przedsiębiorstwo w pojedynkę, bo to angażuje wiele branż. I wreszcie nie mamy kryteriów, by odpowiedzieć przedsiębiorstwu, na ile jest ono sposobne do racjonalnej, efektywnej gospodarki za lat cztery czy pięć. W gospodarce kapitalistycznej mniejszą rolę odgrywa obecnie wskaźnik rentowności kapitału niż wysokość kursu akcji tego przedsiębiorstwa. Może być rentowność niska, a kurs akcji wysoki, przedsiębiorstwo znajduje się w trakcie unowocześnienia procesu produkcyjnego, jest agresywne na rynku, jest przygotowane do przyszłej działalności — i wcale o tym dzisiejsza rentowność nie mówi. Może być i odwrotnie. Jest szereg kryteriów oceniających zdolność przedsiębiorstwa do przyszłych działań, ale u nas żadne przedsiębiorstwo nie musi się martwić o to, co z nim będzie za parę lat. Więc na czym ma polegać ta samodzielność przedsiębiorstwa?

K. DOKTÓR: Ja też nie bardzo wierzę w możliwość rozszerzenia samodzielności, autonomii socjalistycznych organizacji gospodarczych. Jeśli mamy taki system, w którym decyzje strategiczne zapadają na górze, to trzeba jasno powiedzieć dyrektorom, że oni są od wykonawstwa, od operatywnych decyzji. Zaraz, oczywiście, rozlegną się głosy, że odbieramy im kreatywność, możliwość twórczości itd. Ale w tym systemie im to odebrać trzeba. Bardzo wiele zmartwień wynika z tego, że na „dole" są bardzo silne tendencje skooperowanego aparatu gospodarczego i politycznego — do podejmowania działań strategicznych. Często powoduje to działania sprzeczne z dążeniami centralnymi.

W. JAŚLAN: Moim zdaniem, sprawa zakresu centralizacji i samodzielności musi być zróżnicowania. Oczywiście, jest dla mnie rzeczą bezdyskusyjną, że we współczesnym świecie centralizacja jest koniecznością. Ale jest także sprawą ważną, aby wykonawstwo decyzji centralnych było skojarzone z zasadą samodzielności, jeśli efektywność naszych poczynań ma być polepszona. Ale musimy widzieć, że rzecz już dzisiaj inaczej wygląda, na przykład, w przemyśle węglowym, a inaczej w przemyśle lekkim. Powstaje problem zabezpieczenia samodzielności przedsiębiorstw i zabezpieczenia przed nie opartą na normach prawnych ingerencją jednostek nadrzędnych. Obecnie jednostki te oddziałują w różnej formie na uprawnienia podporządkowanych organizacji.

J. TROJANEK: Nie można mówić o absolutnej samodzielności przedsiębiorstwa, to jest nierealne. W dyskusji chodzi nam o zakreślenie granic tej samodzielności, podział kompetencji, a co za tym idzie, określenie odpowiedzialności za podejmowane decyzje.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że regulacja prawna przedsiębiorstw powinna mieć charakter otwarty, co więcej — nie może być w tej materii uniformizacji. Nie wszystkie przedsiębiorstwa powinny mieć jednakowy status prawny. Inny zakres kompetencji powinno mieć przedsiębiorstwo produkujące środki produkcji, inny status powinien obowiązywać przedsiębiorstwo wytwarzające wyroby rynkowe. Sądzę, że w przyszłej ustawie kategoria rozrachunku gospodarczego powinna być jednoznacznie zdefiniowana.

W. JAŚLAN: Jak dotąd, brak sformułowania w akcie normatywnym pojęcia rozrachunku gospodarczego. W uchwale RM z 1960 r. w sprawie organizacji finansowej i systemu finansowego przedsiębiorstw państwowych objętych budżetem centralnym podano jedynie uprawnienia przedsiębiorstw państwowych pozostających na pełnym rozrachunku gospodarczym. Sprawa jest bardzo trudna, tym bardziej, że obserwuje się pewną ewolucję tego pojęcia. Jeśli w początkowym okresie upatrywano w rozrachunku gospodarczym podstawy dla ochrony przedsiębiorstwa przed nieuzasadnionym uszczupleniem jego majątku i pogorszeniem sytuacji finansowej, jak również środka dla zapobiegania uzyskiwaniu nieuzasadnionych korzyści, to obecnie często uważa się, że z zasad rozrachunku gospodarczego wynika także obowiązek współdziałania dla podnoszenia efektywności gospodarowania.

J. KNAPIK: W zmodyfikowanym systemie ekonomiczno-finansowym zostało określone, że ministerstwo branżowe jest organem władzy państwowej, a nie jednostką gospodarczą — superwogiem, a jednocześnie ma uprawnienia do przekształcania zadań NPSG na układ parametrów systemowych. W ten sposób rozrywa się ciąg odpowiedzialności za podejmowane decyzje, bo ich skutki pozostają po drugiej stronie — w jednostkach gospodarczych. Myślę, że godna rozważenia jest myśl, by ministerstwa branżowe, zjednoczenia, przedsiębiorstwa były jednym podmiotem gospodarczym, zachowującym cechy przedsiębiorstwa, odrębność prawną i organizacyjną, oraz pełną odpowiedzialność finansową za swą działalność.

J. TROJANEK: Z materiałów II Konferencji Partyjnej wynika, że jedną z przyczyn słabej skuteczności działania nowego systemu ekonomicznego było m. in. to, że ministerstwa nie zmieniły swego stylu działania i metod oddziaływania na przedsiębiorstwa. Nadal stosowano cały wachlarz poleceń, nakazów, zakazów itp. Można tak było działać, ponieważ istniała swoista próżnia prawna. Wielkie organizacje gospodarcze były zwolnione od przestrzegania powszechnie obowiązujących przepisów prawnych, jeśli sprzeczne one były z założeniami nowego systemu, a dekret o przedsiębiorstwach jest nieadekwatny do obecnej sytuacji. Inna byłaby sytuacja, gdyby status przedsiębiorstwa był prawnie uregulowany w ustawie. W naszych warunkach przedsiębiorstwo jest i będzie podstawową jednostką organizacyjną gospodarki. Oczywiście, ta nowa regulacja prawna musi oddawać istotę przedsiębiorstwa socjalistycznego.

Regulacja prawna powinna traktować przedsiębiorstwo jako podmiot gospodarowania, a nie, jak to często jeszcze dzisiaj bywa — jako przedmiot określonych manipulacji i zabiegów podejmowanych przez organy administracji gospodarczej.

W nowym statucie przedsiębiorstwa powinien też znaleźć odzwierciedlenie problem ochrony interesów konsumenta. Ogólne stwierdzenie, że celem działalności przedsiębiorstwa jest zaspokojenie potrzeb społecznych, jest chyba niewystarczające. Ma to szczególne znaczenie w aktualnej prokonsumpcyjnej strategii rozwoju naszej gospodarki.

J. KNAPIK: Prawne uregulowanie pojęcia planu jako zadania dla przedsiębiorstwa jest warunkiem racjonalizacji działalności gospodarczej. Czy można o niej mówić, jeżeli plan zmienia się w ciągu roku — znane są przypadki, że i kilkadziesiąt razy. Niemożliwa jest wtedy również ocena działalności przedsiębiorstwa. Dotyczy to również parametrów rachunku ekonomicznego obowiązującego w nowym systemie ekonomiczno-finansowym. Dziś nadal mogą one być zmieniane w każdej chwili i to z mocą wstecz. Poprzez te parametry zmieniają się przecież w sposób diametralny kierunki działania przedsiębiorstwa: raz nadrzędnym celem jest wytworzenie maksymalnej ilości produkcji, raz uzyskanie obniżki kosztów, dostarczenie produkcji rynkowej, to znów na eksport itd. Te manewry są, oczywiście, możliwe, ale pozostają często w sprzeczności z efektywnością gospodarowania — nadrzędnym celem, jaki stawia system ekonomiczny przed przedsiębiorstwami. Z drugiej strony nie należą do rzadkości przypadki, że już w trakcie planowania wszyscy wiedzą, że przyjęte ustalenia z określonych przyczyn na pewno nie zostaną osiągnięte. Dotyczy to zwłaszcza oceny zdolności produkcyjnych: brana jest pod uwagę zdolność projektowa, choćby wiele lat praktyki wskazywało, że jest niemożliwa do osiągnięcia. Można nie przyjmować tego faktu do wiadomości — łatwiej wtedy wszystko zbilansować, tylko co to daje? To samo dotyczy poziomu cen w eksporcie, które przyjmuje się do planów w wielkościach przez nas wymarzonych, a nie realnych, nawet wtedy, gdy są już znane i ustalone w kontraktach na dany rok. Odpowiedzialność za te różnice ponosi jednak przedsiębiorstwo, a nie ten, kto takie wielkości planował.

J. TROJANEK: W naszych warunkach przedsiębiorstwo, zwłaszcza jednostka produkująca wyroby rynkowe nie jest jednostką czysto wykonawczą. W takim przypadku nasza dyskusja o potrzebie zmiany statusu prawnego przedsiębiorstwa byłaby bezprzedmiotowa i kolidowałaby z istotą reform gospodarczych postulowanych od kilku lat w naszym kraju.

Sądzę, że musi być określony zakres samodzielności, zwłaszcza przy podejmowaniu bieżących decyzji produkcyjnych i handlowych. Oczywiście, to nie wyłącza dyrektywnych metod zarządzania. Dyrektywy są potrzebne do powiązania działalności przedsiębiorstwa ze wskaźnikami planu centralnego i przeciwdziałania szkodliwym praktykom monopolistycznym.

W ustawie powinien być wyeksponowany problem prawa przedsiębiorstw do trwałości planów i stabilizacji działalności gospodarczej Zbyt dużo jest tu dowolności, co powoduje, że przedsiębiorstwa nie pracują rytmicznie, zwłaszcza pod koniec roku, kiedy trzeba gonić plan.

Bardzo ważną sprawą, z prawnego punktu widzenia, jest uściślenie pojęć nadzoru i koordynacji sprawowanej przez jednostki nadrzędne. Nie ma aktu prawnego, który by precyzyjnie określał te pojęcia. Jest to podstawa krytyki, nie tylko w środowisku prawniczym, owej nieszczęsnej zasady kompetencji ogólnej, która stanowi furtkę do ograniczania niezbędnej samodzielności przedsiębiorstw.

W. JAŚLAN: Wydaje się, że istnieje zagadnienie nie tylko określenia tych pojęć, ale także przestrzegania ustalonych zasad. Niezbędne jest stosowanie prawa dla ochrony uprawnień przedsiębiorstw. W tym celu w większym stopniu niż dotychczas powinny być wykorzystywane przez kierownictwo i KSR służby prawne przedsiębiorstw, a przyszła regulacja prawna powinna zawierać w tym względzie odpowiednie postanowienia.

J. TROJANEK: W przyszłej ustawie powinno znaleźć się sformułowanie, że jednostka nadrzędna pełni rolę nie tylko administracyjną, ale również spełnia funkcje ekonomiczne. Chodzi tu o szeroko rozumianą pomoc techniczną, organizacyjną, ekonomiczną udzielaną jednostkom podległym. O ile bowiem funkcje administracyjne jednostek nadrzędnych sprawdziły się w praktyce, to aspekt działalności ekonomicznej, przypisany przez prawo tym jednostkom w praktyce, nie zawsze jest dobrze realizowany.

Bardzo ważną sprawą jest też problem gwarancji praw i instytucjonalnego zagwarantowania samodzielności, kompetencji, uprawnień planistycznych. Z tym się wiąże wspomniany już problem kompensaty.

Jeszcze jedna sprawa. Raz po raz pojawiają się poglądy o konieczności zlikwidowania osobowości prawnej przedsiębiorstw państwowych. Twierdzi się, że kategoria osobowości prawnej jest nieadekwatna do zasad rządzących naszą gospodarką. Otóż chciałbym bronić poglądu przeciwnego. W żadnym z państw socjalistycznych, które doskonalą swój system gospodarczy, nikt takich postulatów nie zgłasza. Można mówić co najwyżej o kryzysie osobowości prawnej, ale nie należy mówić o potrzebie wyeliminowania tej kategorii prawnej. Trzeba ją po prostu urealnić w statusie przedsiębiorstwa.

J. KNAPIK: Osobowość prawna przedsiębiorstwa gwarantuje odrębność ekonomiczną...

J. TROJANEK: Osobowość prawna jest niezbędna nie tylko dlatego, że przedsiębiorstwo wchodzi w związki z partnerami zagranicznymi, ale również dla potrzeb rynku i stosunków wewnętrznych. Kategoria ta umożliwia stosowanie metody cywilno-prawnej w zarządzaniu gospodarką. Jest też niezbędna w związku z tendencją do szerszego wykorzystywania stosunków towarowo-pieniężnych, umów gospodarczych. Jest ta kategoria potrzebna do realizacji autentycznych zasad rozrachunku gospodarczego.

Na tle reform przeprowadzanych we wszystkich krajach socjalistycznych eksponuje się ogromny wzrost roli umów gospodarczych. Mówi się nawet o renesansie umów gospodarczych, o jakościowej zmianie ich funkcji i roli. Umowa pełni lub może pełnić wszystkie funkcje, które składają się na istotę zarządzania: organizuje stosunki prawno-gospodarcze, planuje, stymuluje i kontroluje. Co więcej, eksponuje się we wszystkich państwach socjalistycznych funkcje planistyczne umów. Umowy zawarte między przemysłem a handlem mają stanowić ważną podstawę planowania.

Umowa nie może kończyć procesu planowania i być tylko biernym narzędziem realizacji planu. Umowa ma zaczynać proces planowania, być narzędziem weryfikacji i korekty zadań planowych w stosunku do zmieniających się okoliczności w gospodarce. W naszych warunkach te nowe funkcje umów nie są w pełni realizowane, bo nie wystarczy tylko stworzenie formalno-prawnych podstaw, lecz muszą być spełnione równocześnie określone warunki modelowe systemu planowania i zarządzania, zwłaszcza zaś podmioty umów muszą mieć określoną samodzielność i posiadać faktyczne uprawnienia planistyczne.

O ile prawo regulujące procesy gospodarcze jest w zasadzie dobre, zwłaszcza zaś prawo obrotu uspołecznionego, to regulacja statusu przedsiębiorstw jest nieadekwatna do aktualnych warunków. Dlatego popieram tezę o czynnej roli tego statusu przedsiębiorstwa. Można by potem dopasowywać do niego inne problemy ekonomiczne wymagające uregulowania prawnego. Taką pilną sprawą jest np. kompleksowe uregulowanie prawne zagadnień związanych z planowaniem gospodarczym. Można najpierw w postaci ustawy uregulować status prawny przedsiębiorstwa. Byłaby to swego rodzaju konstytucja przedsiębiorstwa państwowego.

REDAKCJA: Dyskusja wykazała, że istnieje zgodność poglądów co do potrzeby uregulowania statusu przedsiębiorstwa, jako ważnego członu procesu umacniania centralnego planowania, rozszerzania samodzielności organizacji gospodarczych i realizowania zasady współudziału pracujących w zarządzaniu. Uznano to za potrzebne dlatego, że uregulowanie tej kwestii sprzyja doskonaleniu systemu funkcjonowania gospodarki, a także z niego wynika.

Wnioskowano więc, aby bądź do regulacji prawnej organizacji gospodarczych dochodzić etapami (m. in. w pierwszej kolejności poprzez ustawę o przedsiębiorstwach), bądź dokonywać jej wraz z ustawą o planowaniu, a nawet w ramach kodeksu gospodarczego.

Bez względu jednak na sposób podejścia do regulacji prawnej statusu przedsiębiorstwa, zwracano uwagę na to, że ciągłość procesu doskonalenia mechanizmu funkcjonowania gospodarki wymaga, aby ten dokument miał charakter ramowy i otwarty. Wówczas bowiem mógłby on stwarzać warunki dla twórczych poszukiwań i postępowej ewolucji systemu planowania i zarządzania, nie tylko na dziś, ale także i w dalszej perspektywie.

Na tym tle postulat uregulowania statusu prawnego uznano nie tylko za potrzebny, ale także za możliwy do spełnienia. Wskazywano, że jest to kwestia pilna, gdyż pomyślne rozwiązania w tym zakresie muszą sprzyjać poprawie efektywności gospodarowania. Dyskusja przyniosła jednak spis całej gamy problemów, które wymagają jeszcze dalszych prac i przemyśleń.

Oczywiście — jak to zazwyczaj przy takiej wymianie zdań bywa — zaznaczyły się także różnice w poglądach, zwłaszcza w sprawie, gdzie umiejscowić osobowość prawną: w przedsiębiorstwie, kombinacie, wielkiej organizacji gospodarczej, czy w ramach systemu przemysłowego. Panowała natomiast zgodność co do tego, że rozwiązania muszą być zróżnicowane, tak jak zróżnicowany jest stan organizacyjny gospodarki. Rozbieżność zdań zaznaczyła się także w kwestiach rozrachunku gospodarczego, podziału kompetencji, przypisania odpowiedzialności, roli resortów itd.

Wymiana zdań nie dotyczyła „uniwersalnego" przesiębiorstwa, ale przedsiębiorstwa socjalistycznego. W gospodarce socjalistycznej, w której własność ma charakter społeczny, niezbędne jest względne wyodrębnienie przedsiębiorstwa czy też organizacji gospodarczej w ramach całości ekonomiki. Wymaga tego po prostu przebieg procesów wytwórczych. To wyodrębnienie musi zaś prowadzić do określenia praw i obowiązków przedsiębiorstwa zarówno w stosunku do odbiorców, konsumentów, jak i innych organizacji gospodarczych oraz jednostek nadrzędnych. Zakres tych więzi rozszerza się, co wynika ze współczesnego poziomu rozwoju. Ustalenie więc prawideł postępowania, koordynacji poczynań poszczególnych modułów gospodarki ma duże znaczenie nie tylko ekonomiczne, ale i społeczne.

Nie chodzi tu bowiem o samodzielność przedsiębiorstwa wyłącznie dla samej samodzielności. Rzecz idzie o taką samodzielność, która kojarzyłaby w realizacji celów społeczno-gospodarczych to, co indywidualne z tym, co ogólne. Wyznaczanie więc praw i obowiązków przedsiębiorstw musi brać za przesłankę rolę planu centralnego, jak instrumentu strategii rozwojowej, podziału dochodów i równowagi. Plan centralny jest bowiem wiodącym narzędziem realizacji celów społeczno-gospodarczych wynikających z uchwał VI i VII Zjazdów PZPR. W takim rozumieniu całej sprawy uregulowanie statusu prawnego przedsiębiorstwa powinno wzmocnić planowanie centralne, przy równoczesnym powiększaniu pola dla samodzielności organizacji gospodarczej.

Dyskusję opracowali:
JOANNA KWIEK
KAROL SZWARC

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

Fot. S. ZUBCZEWSKI

A MOŻE BY „NA PYCH"?...

STEFAN ANCEREWICZ

PÓŹNĄ jesienią w „Życiu Warszawy", regularnie co kilka dni, zaczęło się ukazywać ogłoszenie mniej więcej tej treści:

„Sprawdzanie akumulatorów i prądu ładowania. Wymiana elektrolitu na zimowy — ładowanie na poczekaniu... — Dalej podany był adres reklamującego się warsztatu.

A tak brzmiały zasłyszane przed nim rozmowy:

— *Na co pan dziś zapalał?*

— *Ja, na „Żuka", a pan?*

— *Mnie dziś popchnęli i zaskoczył, ale wczoraj duży „Fiat" musiał mnie ciągnąć chyba ze sto metrów...*

— *To może trzeba wymienić akumulator?* — wtrąca ktoś z boku.

— *Panie, teraz, w zimie, to senne marzenie. Akumulatory może będzie można kupić latem...*

Zima rzeczywiście bezlitośnie obnaża słabość samochodowego akumulatora. Kiedy więc przyszły lutowe mrozy i zdarzyło mi się uruchamiać samochód „na pych", trzeba było coś z tym fantem zrobić. Nie bardzo wierzę w kurację odmładzającą skuteczną dla czteroletniego akumulatora, podjąłem więc próby kupna nowego.

Kto nocą wstaje...

Jeszcze nie tak dawno nie było z tym żadnego problemu, trzeba było tylko wydać kilkaset złotych w najbliższym sklepie „Polmozbytu". Szybko jednak przekonałem się, że dziś sytuacja się zmieniła, w Warszawie akumulatory sprzedaje wyłącznie stacja „Polmozbytu" na Łopuszańskiej. Wprawdzie na Łopuszańską ze śródmieścia dość daleko, ale za to cała operacja przebiega tam najprościej — przyjeżdża się samochodem, zabierają stary i montują nowy, od razu naładowany i pełnosprawny akumulator. W teorii. Bo w odpowiedzi na telefoniczne pytanie usłyszałem:

„Nie mamy żadnych dwunastek (czyli akumulatorów 12 V stosowanych w prawie wszystkich samochodach), *może będą, proszę się dowiadywać".*

Jedna z kolejnych rozmów z „Polmozbytem" przebiegała następująco. Wykręciłem mumer centrali, zgłosiła się telefonistka, podałem numer wewnętrzny.

— *Pan po akumulator?* — usłyszałem pytanie.

— Tak.

— *Jutro będą w sprzedaży, tylko niech pan przyjedzie koło piątej, najpóźniej szóstej rano, bo wtedy zaczynają wydawać przepustki.*

— A o której otwierana jest stacja?

— *O ósmej, ale w zeszłym tygodniu, jak były akumulatory, to pierwszy klient przyjechał o drugiej w nocy.*

Podziękowałem uprzejmej telefonistce, ale następnego dnia pojechałem jednak dopiero o dziewiątej. Wstawać w zimie o czwartej rano? Mimo kiepskiego akumulatora, pięć razy na siedem dni tygodnia wyjeżdżałem jeszcze z garażu o własnych siłach, więc na pewien luksus mogłem sobie pozwolić. Nadzieja, że przymusowych rannych ptaszków będzie mniej, niż akumulatorów do sprzedania, spełniła się. Ale z podsłuchanych znowu rozmów przekonałem się, że jednak spora część petentów (to nie lapsus lingue w tym przypadku) zjawiła się przed bramą „Polmozbytu" około piątej rano.

I wtedy postanowiłem przyjrzeć się sprawie trochę bliżej.

Po prostu — za mało

Akumulatorów „Polmozbyt" dostaje po prostu za mało — dowiedziałem się z rozmowy z dyrektorem d. s. handlowych warszawskiego „Polmozbytu", JANEM KORCZYŃSKIM.

Procedura zamawiania wygląda następująco: Potrzeby przedsiębiorstwa są zgłaszane w centrali „Polmozbytu", który uzgadnia możliwości ich zaspokojenia z „Elektrosprzętem". Na tej podstawie określa się przydział opiewający z reguły na około 2/3 żądanej ilości akumulatorów i na tę liczbę wysyła się konkretne zamówienie u dostawcy, którym w przypadku warszawskiego „Polmozbytu" jest poznańska „Centra".

A tak problem ilustrują liczby:

Akumulatory 34 Ah do PF 126p: zgłoszone potrzeby — 3,5 tys. sztuk na 1978 r., przydział — 2400. I na tę liczbę złożono zamówienie, które na I kwartał nie zostało w ogóle potwierdzone. Dostawa wyniosła 60 sztuk.

Akumulatory 45 Ah do Skody: potrzeby — 1500, przydział — 1500, potwierdzono na I kwartał — 200, dostawa — 0.

Akumulatory 45 Ah, w zasadzie do PF 125p, ale bardzo często montują je właściciele „maluchów": potrzeby — 22 000, przydział — 15 400, potwierdzenie na I kwartał — 4600, dostawa — 3861.

Akumulatory 6M3 do Trabanta: potrzeby — 5000, przydział — 3100, potwierdzenie — 800, przyszło — 831.

Akumulatorów 60 Ah, zakładanych do Warszawy, Nysy, Żuka, Łady, przydzielono 2000, dostawca potwierdził na I kwartał 400, a przysłał — 285.

Tak wyglądała sytuacja w połowie marca br.

Jeszcze dwa lata temu „Polmozbyt" na Łopuszańskiej był dosłownie zawalony akumulatorami, w dużej części z importu. Do tego stopnia, że zabrakło już nawet miejsca w magazynach. Ale to były ostatnie dostawy z importu.

— *Na domiar złego akumulatory przychodzą bardzo nieregularnie* — powiedział mi kierownik stacji prowadzącej sprzedaż, KAZIMIERZ JEZIAK. — *W lutym nie dostaliśmy praktycznie ani jednej sztuki. Co wysłuchiwałem wtedy od klientów, nie muszę panu mówić...*

Rzeczywiście, nie było to konieczne, pamiętałem jeszcze dobrze, co sam pomyślałem o „Polmozbycie" po kilku telefonicznych rozmowach i co zdarzyło mi się usłyszeć od innych. Wyobrażam też sobie, jak musiał wyglądać jeden z lutowych poniedziałków, kiedy w poprzedzającą niedzielę w telewizji ktoś powiedział, że w Warszawie na Łopuszańskiej są akumulatory. Klienci przyjechali z całej Polski.

Ale mnie wypadało teraz skierować swoje kroki do producenta.

Robimy tyle, ile możemy

W poznańskiej „Centrze" oburzono się na warszawski „Polmozbyt", zanim zdążyłem wyjaśnić, że przywiodły mnie tutaj nie pretensje zgłaszane przez kontrahenta, lecz chęć spokojnego zrelacjonowania stanu rzeczy.

W Poznaniu akumulatorów produkuje się tyle, ile można zrobić z przydzielonych surowców. Warszawski „Polmozbyt" otrzyma z pewnością wszystko to, co zostało przez „Centrę" potwierdzone — zapewniono mnie na miejscu. Mimo dużych kłopotów z dostawcami. Obecnie na wielkości produkcji bardzo odbija się brak polipropylenowych pudełek do fiatowskich akumulatorów.

— *Zdajemy sobie sprawę, że akumulatorów na rynku jest za mało i sam sobie nieraz zadaję pytanie — dlaczego?* — powiedział mi z-ca kierownika działu zbytu, LECH GRZESKOWIAK — *Przecież jeszcze w 1976 r. nie wiedzieliśmy, co robić z gotową produkcją, nowe akumulatory stały wszędzie, wynajmowaliśmy nawet puste place i tam, w dzierżawionych od kolei — 200 zł za dobę — kontenerach, trzymaliśmy akumulatory, na które nie było chętnych...*

Moja rozmowa w „Centrze" była wielokrotnie przerywana przez kolejnych interesantów, którzy niemal błagali o akumulatory. Byli wśród nich ludzie z piotrkowskiej Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego, którzy prosili o sprzedaż choć kilku sztuk, bo karetki pogotowia nie mogą w dostatecznej liczbie wyjechać do chorych. Niestety, z próżnego i Salomon nie naleje.

Piętro wyżej

Fabryka robi tyle akumulatorów, ile może ich wyprodukować z otrzymywanych surowców, choć wiadomo, że jest to za mało. Jakie jest źródło kłopotów? Po odpowiedź na to pytanie udałem się do Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych „Ema". Dyrektor, EUGENIUSZ BINDUGA, zaczął od liczb.

— *W 1977 r. wyprodukowaliśmy 1420 tys. akumulatorów, w roku bieżącym zrobimy o 400 tys. więcej. Jest to produkcja ogromnie importochłonna. Dość powiedzieć, że jeśli na import dostajemy 95 mln zł dew., to „Centra" zjada nam z tego blisko 50 mln. Niech pan sobie sam odpowie, czym była dla mnie decyzja zwiększenia o prawie 30 proc. produkcji akumulatorów przy takiej importochłonności, jeśli w wartości globalnej produkcji Zjednoczenia, która wynosi 28 500 mln zł, akumulatory to tylko 3700 mln zł. Nietrudno sobie wyobrazić, jak inne zakłady musiały zacisnąć importowego pasa.*

Wiem o kłopotach z pudełkami, o których pan wspomniał. Dostarcza je „Erg", konkretnie zakład w Ząbkowicach. Zasadnicza sprawa to forma do wyrobu tych pudełek. Dotychczas używana — już dożyła swoich dni, a nową — formę musimy importować — Włosi dostarczą na przełomie lipca i sierpnia. Zresztą „Erg" ma też swoje kłopoty, głównie wynikłe z ograniczeń w dostawie energii...

400 tys. akumulatorów więcej to na pierwszy rzut oka bardzo dużo, szczególnie jeśli porównać tę liczbę z wielkością potrzeb zgłaszanych przez np. warszawski „Polmozbyt". Ale to tylko jedno z wojewódzkich przedsiębiorstw, a ponadto jest to przyrost produkcji globalnej, z której hojną ręką czerpie przemysł motoryzacyjny, kolejnictwo (w elektrowozach też są akumulatory) itd.

Wracając do wielkości interesujących kierowców: w ubiegłym roku „Polmozbyt" otrzymał 295 700 akumulatorów, w tym roku dostanie 358 000. W odniesieniu do samochodów osobowych jest to odpowiednio 121 i 175 tysięcy. Dyrektor Binduga zgodził się z opinią, że oznacza to zaspokojenie mniej więcej 2/3 potrzeb.

Co nie oznacza, że Zjednoczeniu „Ema" obojętne są potrzeby rynku. Zasadniczy kłopot wynika z braku dostatecznej liczby polipropylenowych pudełek. Stąd starania o przyspieszenie dostawy nowej formy i uwieńczone sukcesem wysiłki zmierzające do uzyskania wtryskarek do tworzyw dla „Ergu". Prowadzone są też pertraktacje z przemysłem motoryzacyjnym o obniżenie zamówień. Nie chodzi, broń Boże, o zmniejszenie produkcji samochodów, które bez akumulatorów nie wyjadą za bramę, lecz o przeanalizowanie wielkości zapasów akumulatorów w fabrykach. Tu też rysuje się perspektywa pomyślnego załatwienia sprawy. Ale są to wszystko półśrodki, które mogą złagodzić niedobór akumulatorów na rynku, nie uzdrowią jednak sytuacji całkowicie.

Muszę przyznać, że im więcej rozmawiałem z różnymi ludźmi na interesujący mnie temat, tym mniej zaczynałem rozumieć. Przecież wielkość produkcji samochodów w kolejnych, następujących po sobie latach nie jest dla nikogo z fachowców tajemnicą. Znany jest przewidywany import, który raczej nie ulega korekcie w górę. Można też oszacować tzw. import indywidualny (który zresztą nie jest wielkością znaczącą) i w ten sposób dość precyzyjnie określić, ile w Polsce będziemy potrzebować akumulatorów.

Aktualna wielkość produkcji tej niezbędnej części każdego samochodu jest również znana, wiadomo więc, jak dalece trzeba ją rozwijać, co w dalszej kolejności pozwala określić możliwości i potrzeby poddostawców.

Czy rzeczywiście nie było możliwości przeprowadzenia na czas odpowiednich rachunków i podjęcia decyzji, które umożliwiłyby działania zapobiegające sytuacji ostatnio zaobserwowanej na rynku?

Złośliwi powiedzieliby, że w rękach menadżerów naszej gospodarki często widuje się minikalkulatory, które chyba pozwalają zrobić najprostsze arytmetyczne działania. Odrzućmy jednak złośliwości na bok. Zupełnie serio chciałem zapytać w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego o przyczyny, które spowodowały tak dokuczliwą sytuację, i kiedy można oczekiwać, że kupno akumulatora nie będzie stanowiło problemu. Niestety, dyr. EDMUND GROBEL, którego moi rozmówcy wskazali jako osobę kompetentną, nie widział potrzeby rozmowy na ten temat i mimo kilkakrotnie ponawianych z mojej strony prób nie znalazł na nią czasu...

polemiki - dyskusje

WŁODARZE RYNKU — SKĄD SIĘ BIORĄ

KLEMENS PIOTROWSKI

W artykule poświęconym problemom cen[1]) — A. Lipowski poruszył m. in. problem rynku dostawcy i wyłączności dostawcy, postulując podjęcie kompleksowych i pogłębionych badań nad przyczynami kształtowania się obu zjawisk. Problem ten jest bardzo istotny, gdyż — jak słusznie podkreśla J. Lipiński[2]) — wyłączność dostawcy, powodując wiele innych ujemnych zjawisk, uniemożliwia m. in. posługiwanie się cenami jako narzędziami zarządzania. Dotyczy to wszystkich przypadków, w których dostawca dysponuje władzą rynkową, czyli ma przewagę nad odbiorcą.

Kontynuując podjęty przez A. Lipowskiego wątek rozważań, warto się zastanowić, jakie sytuacje, okoliczności i instrumenty zarządzania dają dostawcy władzę na rynku.

Dostawca dysponuje władzą rynkową, gdy może on odbiegać w swym działaniu od kierunku wytyczonego decyzjami Centrum w celu przysporzenia korzyści kierownictwu i załodze przedsiębiorstwa, albo też — co należy traktować jako równorzędne — gdy może wpływać na proces decyzyjny Centrum w sposób zapewniający powstanie korzyści dla wyżej wspomnianych grup osób. 3) Sprzyjające temu okoliczności powstają wtedy, gdy odbiorcy są skłonni przy danej cenie nabyć więcej jednostek danego dobra niż dostawca może lub chce produkować (jest to zjawisko rynku dostawcy), gdy środki produkcji, służące wytwarzaniu grupy wyrobów zaspokajającej określoną potrzebę zostały zgromadzone w jednej dyspozycji (koncentracja dająca monopolizację), wreszcie — gdy dostawca ogranicza swobodę wyboru odbiorcy, lub pozbawia go możliwości zgłaszania popytu na dobra substytucyjne.

Rynek dostawcy może być wynikiem czynników niezależnych od producenta. Występuje to wtedy, gdy wskutek niedoinwestowania, zdolność produkcyjna pozwala tylko na uzyskanie podaży niższej — przy danej cenie — od popytu. Jest to prawdopodobnie zjawisko uwarunkowane historycznie niskim rozwojem sił wytwórczych. W tej sytuacji odbiorca ubiega się oczywiście o względy dostawcy. Przyczyna ta, występująca jeszcze na niektórych rynkach cząstkowych, powinna w naszych warunkach stopniowo zanikać. Inna przyczyna — również leżąca poza możliwościami działania dostawcy — tkwi w wadach konstrukcyjnych systemu planowania i zarządzania, dopuszczającego do powstawania nadmiernych, w stosunku do masy towarowej, zasobów pieniądza w ręku odbiorców.

Wada konstrukcyjna tego typu daje o sobie znać np. wówczas, gdy tempo przyrostu funduszu płac w przedsiębiorstwach wyprzedza tempo wzrostu wydajności pracy. W sytuacji takiej cenowa elastyczność popytu jest bardzo niska, a jednocześnie dochodowa elastyczność popytu wysoka, gdyż odbiorcy chcą zaspokajać tzw. popyt odroczony.

Niedomagania i chytrości

Rynek dostawcy może być też jednak wynikiem świadomych działań samych producentów, możliwych wskutek niedomagań planowania i zarządzania. Przyczyny należy wówczas szukać w niefortunnie dobranych miernikach oceny, w niesprawności aparatu cenowego lub nakazowego. Oto przykłady:

Mierniki nakłaniające do obniżenia kosztów własnych mogą w przedsiębiorstwach o wysokich kosztach zmiennych wywołać tendencje do zmniejszenia wielkości produkcji. Wtedy występuje sztucznie ukształtowany niedobór podaży, stwarzający rynek dostawcy.

Systemy zarządzania, w których podstawą oceny są przyrosty wartości mierników w stosunku do okresu poprzedniego lub do planu, zachęcają do tworzenia rezerw, dawkowania efektów i walki o niski plan. Skutkiem tego jest niepełne wykorzystanie zdolności produkcyjnej i znowu — rynek dostawcy. Przedsiębiorstwa mogą być — przy danych cenach i miernikach — zainteresowane w podmianach asortymentowych produkcji. Ograniczają one produkcję wyrobów dla siebie nieopłacalnych, wobec czego na rynkach cząstkowych występuje niedobór podaży. To samo zjawisko może wystąpić przy zagregowanych nakazach asortymentowych wyrażonych wartościowo, gdyż łatwiej je wykonać przez preferowanie produkcji asortymentów drogich.

Przytoczone przykłady nie wyczerpują na pewno listy istniejących możliwości, jednakże pokazują, że wady konstrukcyjne systemu zarządzania nakłaniają producentów do działania, stwarzającego rynek dostawcy. A z chwilą, gdy sytuacja rynku dostawcy zostanie stworzona, uzyskuje on możliwość maksymalizacji własnych korzyści kosztem odbiorcy.

Koncentracja nie jest dobra na wszystko

Koncentracja produkcji ma niewątpliwie wiele zalet z punktu widzenia organizacji procesu produkcyjnego, specjalizacji produkcji itp. Koncentracja, powstająca drogą integracji poziomej, stwarza jednakże sytuację monopolistyczną dostawcy. Wszystkie przedsiębiorstwa produkujące wyrób służący zaspokajaniu określonej potrzeby, a często również produkujące bliskie substytuty zostają bowiem wówczas podporządkowane jednej dyspozycji. Przykładem takiej sytuacji mogą być wielkie organizacje gospodarcze, tworzone na zasadach branżowych. Centrala WOG dzieli zadania produkcyjne między przedsiębiorstwa, uwzględniając możliwości specjalizacji produkcji, przydziela im rynki regionalne lub przedmiotowe. Na przykład ZPO „Dana" staje się jedynym producentem odzieży dla młodzieży żeńskiej, ZPO „Odra" jedynym producentem ubiorów młodzieżowych z teksasu itd. Przedsiębiorstwa te nie współzawodniczą między sobą o odbiorców, gdyż każde ma „swoich" przydzielonych decyzją organizacyjną Centrali. Jeżeli dodatkowo Centrala WOG-u uzyskuje prawo samodzielnego ustalania cen dla produkowanych przez siebie wyrobów, prowadzi ona strategię kartelu cenowego, wraz ze wszystkimi ujemnymi następstwami dla odbiorcy. W tym przypadku struktura organizacyjna gospodarki narodowej stwarza wyłączność dostawcy, wyposażając go jednocześnie we władzę nad odbiorcą. Nawet w warunkach cen negocjowanych, dostawca prowadzi wtedy swoją strategię cenową, może również wpływać na proces kształtowania cen ustalanych centralnie.[4])

Może to robić dwoma sposobami: pozbawiać odbiorcę możliwości zgłaszania popytu na dobra substytucyjne, lub ograniczać mu swobodę wyboru przez odpowiednie kształtowanie jego preferencji.

Jako ilustracja pierwszej sytuacji mogą służyć dwa przykłady. Załóżmy, że dostawca konkuruje na rynku wewnętrznym z substytutami pochodzenia zagranicznego i wobec niskiej jakości własnych wyrobów trudno mu zdobyć odbiorcę. Zaczyna on wówczas wywierać presję na organ ustalający ceny, aby dla ochrony rodzimej produkcji ustalono na wyrób importowany cenę tak wysoką, iż jego wyroby stają się konkurencyjne nawet przy dużo gorszych walorach użytkowych. Jeszcze korzystniejszą drogą jest przekonać Centrum, że oferuje się produkcję antyimportową, wobec czego dla oszczędności dewiz warto zaniechać importu.

W celu likwidacji przewozów nieracjonalnych, krzyżujących się, upoważnione organy Centrum ustalają racjonalną sieć powiązań przestrzennych między dostawcami i odbiorcami. Zadaniem dostawcy jest zatem doprowadzenie do tego, aby jemu „przydzielono" odbiorców w określonym regionie. Tych odbiorców nie wolno obsługiwać mniej korzystnie zlokalizowanym wobec nich dostawcom. Tak uzyskuje się monopol w obsłudze danego regionu, czyli — znów władzę nad odbiorcami.

W drugiej rozważanej wyżej sytuacji idzie o takie kształtowanie preferencji odbiorców, aby dobrowolnie nie korzystali z istniejących możliwości wyboru innego dostawcy lub dobra substytucyjnego. Jeśli chodzi o konsumentów, najlepiej osiągnąć ten cel przez odpowiednie kształtowanie informacji, tzn. przez informowanie, że własny produkt jest lepszy niż wyroby innych dostawców, choć jest taki sam (albo — że jest taki sam, choć jest gorszy), że zrealizowano w nim jakościowe zmiany, choć są one drugorzędne (np. pozorna nowość) itd. Wprawdzie w naszej praktyce gospodarczej rzadko obserwujemy wykorzystanie reklamy do celów kształtowania preferencji konsumentów oraz siły i pilności odczuwanej potrzeby, wynika to jednak prawdopodobnie z faktu, że dostawcy mają wygodniejsze możliwości uzależnienia odbiorców od siebie. Przedstawiłem je powyżej.

W odniesieniu do odbiorców środków produkcji można zastosować przeróżne możliwości w postaci rabatów, bonifikat, premii za wierność, albo nawet sprzecznych z prawem korzyści materialnych dla pracowników decydujących o zaopatrzeniu.

Uwagi te nie wyczerpują zagadnienia, ale mają na celu uwypuklenie niektórych najczęściej występujących przyczyn rynkowej władzy dostawców i jednocześnie zasygnalizowanie kierunków bardziej szczegółowych badań. Rozważania możliwości zwalczania omówionych wyżej przyczyn wymaga odrębnego artykułu.

---

1) Por. A. Lipowski: „Efektywność a racjonalizacja cen". „Życie Gospodarcze" 4/1978.

2) Zob. J. Lipiński: „Monopol dostawcy i jego wpływ na powiązania między produkcją, popytem, cenami i kosztami". Referat wygłoszony w Instytucie Funkcjonowania Gospodarki Narodowej SGPiS, Warszawa 1977, s. 42

3) Por. A. Gutowski: „Teoretische Ansatze zu einem Konzept von Anbietermacht" w: „Macht und ökonomisches Gesetz". Berlin 1973, s. 533.

4) Szczegółowe rozważania na ten temat przeprowadził J. Lipiński w cytowanej uprzednio pracy.

KONSUMPCJA REALNA (2)

MAKSYMILIAN POHORILLE

Stosunki produkcji sensu largo obejmują także społeczne stosunki konsumpcji, tj. stosunki między ludźmi (lub — ściślej biorąc — między większymi grupami społecznymi) związane z ich udziałem w ogólnej konsumpcji społeczeństwa.[1]) Jednym z podstawowych problemów w tym zakresie są relacje między poziomem konsumpcji poszczególnych grup społeczno-ekonomicznych. Relacje te bardziej bezpośrednio oddziałują na poziom życia niż relacje występujące w podziale dochodów.

OCZYWIŚCIE, podział dochodów jest czynnikiem decydującym również o udziale poszczególnych grup społecznych w konsumpcji. Trzy momenty wpływają jednak na występowanie pewnych rozbieżności między relacjami dochodów pieniężnych i konsumpcji realnej.

Po pierwsze, we wszystkich prawie krajach socjalistycznych stosuje się politykę cen obciążającą dobra wyższego rzędu wyższymi narzutami na akumulację niż dobra niższego rzędu. Najbardziej adekwatną miarą udziału poszczególnych jednostek i grup społecznych w podziale całkowitego produktu społecznego (a ściślej — jego części przeznaczonej na cele konsumpcyjne) jest ilość społecznie niezbędnej pracy tkwiącej w dobrach i usługach zakupionych za ich dochody pieniężne (w gospodarstwach chłopskich należy uwzględnić tzw. autokonsumpcję). Jest więc oczywiste, że rozpiętość między faktycznym udziałem poszczególnych grup społeczno-ekonomicznych w funduszu konsumpcji (a ściślej: w tej jego części, która pokrywana jest z dochodów osobistych) jest mniejsza niż między ich dochodami nominalnymi.

Rozbieżność między tymi wielkościami nie jest jednak — wbrew powszechnym przypuszczeniom — duża. Według przeprowadzonych przeze mnie szacunków różnica między relacją dochodów nominalnych i poziomów konsumpcji (gdy bierze się pod uwagę wyłącznie konsumpcję z bieżących dochodów osobistych) waha się przy porównaniu skrajnych grup dochodowych w granicach ok. 10 proc. dochodów grupy wyższej.[2])

Inne obliczenia wydają się potwierdzać powyższy szacunek. H. Dunajewski obliczył — na podstawie porównań cen i konsumpcji w Polsce i Francji[3]) — siłę nabywczą złotówki w przeliczeniu na franki francuskie w trzech grupach artykułów — żywności, artykułach przemysłu przetwórczego oraz usługach. Uwzględnił on przy tym koszyk dóbr konsumowanych w trzech grupach gospodarstw domowych: robotniczych, przeciętnych i pracowniczych.

Wyniki obliczeń są następujące:

Rodzaj wydatków	kurs walut F/zł w gospodarstwach domowych: robotników	przeciętnych	pracowniczych
Żywność	0,2909	0,2902	0,2826
Art. przem. przetw.	0,1771	0,1676	0,1600
Usługi	0,5353	0,5039	0,4773

(H. Dunajewski, Niveau de vie compare France — Pologne 1971—1972 s. 49 na podstawie tablicy VI).[4])

Wprawdzie w powyższym zestawieniu chodzi nie o koszty produkcji dóbr i usług, lecz o ich ceny francuskie, daje ono jednak pewną orientację w interesującym nas przedmiocie, gdyż eliminuje wpływ specyficznej dla krajów socjalistycznych polityki cen (polegającej — jak wiadomo — na uprzywilejowaniu cen dóbr i usług zaspokajających podstawowe potrzeby ludności). Z zestawienia wyraźnie wynika, że siła nabywcza złotówki, którą rozporządza gospodarstwo domowe o niższych dochodach, jest na skutek struktury jego wydatków i polityki cen większa niż siła nabywcza złotówki w rękach grup zamożniejszych. Należy przy tym dodać, że w ostatnich kilku latach (szacunki dotyczą lat 1971—1972) rozpiętość ta zapewne wzrosła. Wszystko jednak przemawia za tym, że dystrybucja dochodów przez ceny nadal nie odgrywa zbyt wielkiego znaczenia. Inaczej rzecz ma się, jeżeli chodzi o poszczególne grupy artykułów, a szczególnie o artykuły uznane za luksusowe (ceny drenażowe).

Problem ten poważnie komplikuje statystykę konsumpcji realnej. Dbałość o większą precyzję rachunku wymagałaby wprowadzenia określonych korekt przynajmniej w odniesieniu do cen artykułów obciążonych akumulacją finansową odbiegającą od przeciętnej.

Po drugie, badania nad konsumpcją realną wymagają znacznie lepszego niż dotychczas rozpoznania podziału świadczeń społecznych w naturze (nazywanych przez wielu ekonomistów konsumpcją społeczną). W ostatnich latach daje się wprawdzie zauważyć znaczny postęp w ewidencjonowaniu i statystyce spożycia społecznego, lecz udział w tym spożyciu poszczególnych grup społeczno-zawodowych jest nadal słabo zbadany. Z danych wynika, że świadczenia społeczne w naturze nie przyczyniają się do zmniejszenia rozpiętości w poziomie konsumpcji. Wszystko wskazuje na to, że wyższe grupy dochodowe korzystają w większym stopniu — w wyrażaniu bezwzględnym — z usług bezpłatnych i częściowo odpłatnych niż grupy gorzej uposażone.

Interesujący jest przy tym fakt, że największa rozpiętość w usługach społecznych w naturze, jeżeli chodzi o korzystanie ze świadczeń społecznych w naturze, występuje w grupie rodzin pracowniczych i u emerytów. Znacznie słabiej zarysowuje się zależność wysokości świadczeń od dochodów w grupie rodzin robotniczo-chłopskich i prawie zupełnie nie występuje w grupie rodzin chłopskich. Wynika to stąd, że głównymi pozycjami różnicującymi udział poszczególnych grup dochodowych w świadczeniach są: ochrona zdrowia i rekreacja. Grupa robotniko-chłopów i chłopów korzysta w znacznie mniejszym stopniu niż grupa pracownicza i emeryci z opieki zdrowotnej i prawie całkowicie nie korzystała z turystyki.

Jeżeli chodzi o rodziny pracownicze i emerytów, to pozytywna korelacja między wysokością dochodów i wielkością świadczeń w zakresie ochrony zdrowia i rekreacji jest łatwa do wyjaśnienia. W pierwszym przypadku o tym, w jakim rozmiarze osoby korzystają z pomocy lekarskiej decydują nie tylko formalne uprawnienia, lecz także dbałość o zdrowie (jest ona z reguły większa u osób bardziej wykształconych i wyżej kwalifikowanych, a więc i więcej zarabiających), w drugim przypadku chodzi o usługi częściowo odpłatne, a więc dobra, na które popyt zależny jest od dochodów.

Niektórzy wyciągają z tego faktu daleko idące wnioski co do roli spożycia społecznego w realizacji idei egalitaryzmu. Sądzę, że wnioski te nie są słuszne, gdyż sprowadzają cały problem egalitaryzmu w ustroju socjalistycznym do równości dochodów realnych i konsumpcji. Jeżeli problem ten potraktować szerzej, ocena konsumpcji społecznej będzie mniej krytyczna. Ale jest to odrębna kwestia, którą nie będę się tu szerzej zajmować.[5])

Po trzecie, pozostaje do zbadania wpływ zaopatrzenia materiałowego gospodarstw domowych (osobistej własności dóbr trwałego użytkowania) na poziom konsumpcji.

Analizując ten aspekt konsumpcji realnej, natrafiamy na szereg interesujących problemów teoretycznych i uświadamiamy sobie pewne alternatywy wyboru, które mają istotne znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków społecznych w fazie rozwiniętego socjalizmu.

Zacznijmy od stosunku między dochodami a konsumpcją. Dochód jest niewątpliwie jednym z głównych czynników determinujących zarówno poziom, jak i strukturę konsumpcji. Keynes przywiązywał szczególną wagę do krańcowej skłonności do konsumpcji, czyli do związku między przyrostem konsumpcji a przyrostem dochodu. Krańcowa skłonność do konsumpcji (zdefiniowana jako ułamek każdego dodatkowego dolara przeznaczony na spożycie) — według Keynesa — spada w miarę tego, jak ludzie stają się bogatsi. Czyli przyrost konsumpcji w stosunku do przyrostu dochodu maleje, zaś przyrost oszczędności w stosunku do przyrostu dochodu rośnie.

Wielu ekonomistów — opierając się na analizie danych statystycznych — poddaje w wątpliwość hipotezę Keynesa dotyczącą związku między wielkością konsumpcji i bieżącym dochodem, (np. S. Kuznetz obliczył stosunek oszczędności do dochodów w Stanach Zjednoczonych i skonstatował, że uzyskane wyniki nie potwierdzają tezy Keynesa o malejącej skłonności do konsumpcji.)[6]) Wskazuje ona na wpływ a) czasu i wielkości kolejnych przepływów dochodu na konsumpcję w danym okresie, b) wpływ na konsumpcję innych zmiennych. Według M. Friedmana wielkość konsumpcji zależy od „stałych dochodów" gospodarstwa domowego, tj. od dochodów otrzymanych w ciągu co najmniej trzech ostatnich lat.[7]) F. Modigliani i R. Brunberg podkreślają wpływ posiadanych aktywów (pozwalają one na dezoszczędności) i oczekiwanego dochodu (obok dochodu bieżącego) na kształtowanie się spożycia w danym okresie.[8]) I. Friend i I. Krevis uważają, że istotne znaczenie ma długość okresu zdolności do pracy i wiek ludności zawodowo czynnej.[9]) Angielskie badania nad rynkiem i spożyciem przypisują dużą rolę ufności konsumentów w przyszłość (consumer confidence).[10])

Tylko pierwotny popyt na dobra trwałego użytkowania jest bezpośrednio zależny od siły nabywczej różnych grup ludności. Popyt odtworzeniowy może być przyśpieszony lub odroczony w czasie w zależności od innych czynników. Decyzje dotyczące wymiany samochodu, telewizora czy lodówki są podejmowane w dużej mierze pod wpływem przewidywań konsumentów co do przyszłych cen, dochodów, podatków, ogólnej sytuacji na rynku pracy, zmian politycznych.

JAK widać z tego krótkiego przeglądu stanowisk w sprawie wpływu dochodów na konsumpcję, mowa tu stale nie o konsumpcji realnej, lecz o wydatkach konsumpcyjnych. Poza tym zarówno u Keynesa, jak i w literaturze postkeynesowskiej to, co określa się mianem oszczędności i co stanowi uzupełnienie konsumpcji, obejmuje dwa zupełnie odmienne, pod względem charakteru i roli, elementy — właściwe oszczędności ludności, które są przeznaczone na finansowanie konsumpcji w przyszłości oraz akumulację kapitalistyczną.

Rozpatrując więc problem realnej konsumpcji w ustroju socjalistycznym, należy założyć: a) oszczędności ludności są wprawdzie wykorzystywane w danym okresie przez państwo na zwiększenie inwestycji zarówno o charakterze produkcyjnym, jak i nieprodukcyjnym, jednak z indywidualnego punktu widzenia (tj. z punktu widzenia osób oszczędzających) służą zawsze inwestycjom nieprodukcyjnym — przeznaczone są na zakup mieszkań, dóbr trwałego użytkowania, częściowo zaś są przeznaczone na inne cele konsumpcyjne w przyszłości, b) użytkowanie dóbr trwałego użytku jest obok zakupów dóbr jednorazowego użytku i usług jednym z czynników określających poziom konsumpcji realnej w danym okresie.

Jeżeli nawet hipoteza o zmniejszającej się relacji przyrostu konsumpcji w stosunku do przyrostu dochodu (w ujęciu keynesowskim) sprawdza się jako tendencja długookresowa, nie przesądza to jeszcze sprawy kształtowania się relacji między poziomami realnej konsumpcji grup o wyższych i niższych dochodach.

Jedno wydaje się pewne: ogólną prawidłowością występującą w ustroju kapitalistycznym jest niższa relacja wielkości konsumpcji realnej od stosunku między dochodami (gdyż część dochodów klas posiadających przeznaczona jest na akumulację kapitału), natomiast w ustroju socjalistycznym zależność ta jest odwrotna. Począwszy od pewnego poziomu zamożności konsumpcja realna poszczególnych grup ludności jest bardziej zróżnicowana niż ich dochody bieżące. Fakt ten jest rezultatem tego, że w ustroju socjalistycznym jedyną zmaterializowaną formą zróżnicowań majątkowych są różnice w wyposażeniu materialnym gospodarstw domowych, wyposażenie zaś jest jednym z podstawowych czynników określających poziom konsumpcji realnej.

Obecna nasza wiedza o zróżnicowaniu własności osobistej i wpływie tego zróżnicowania na konsumpcję realną jest bardziej niż skromna. Jeżeli sięgnąć po dane w „Roczniku Statystycznym", stajemy wręcz przed zagadkami, które trudno rozwiązać. Np. z obliczeń A. Tymowskiego i L. Deniszczuka (które należy uznać za w pełni wiarygodne) wynika, że minimum socjalne wahało się w 1973 r. w granicach 1000—1200 zł na osobę. Z Rocznika Statystycznego dowiadujemy się natomiast, że w 1973 r. na 100 gospodarstw o dochodzie do 9600 zł rocznie (na osobę) przypadał 1 samochód osobowy, zaś w grupie dochodowej od 9600 zł do 12000 zł przypadło na 100 gospodarstw, 1,6 samochodu.[11])

Jeżeli pominąć sprawę wejścia w posiadanie (zakupu) samochodu, pozostaje niezbadaną tajemnicą, jak gospodarstwa te są w stanie samochód utrzymać. Przykład ten dostarcza, w moim przekonaniu, dodatkowych argumentów przemawiających za potrzebą badań nad konsumpcją realną, która — jak widać — może znacznie odbiegać od bieżących dochodów.

Nie chodzi tu tylko o pewne curiosum, lecz o sprawę znacznie poważniejszą, a mianowicie o cały obraz, który otrzymujemy na podstawie danych o wyposażeniu gospodarstw domowych w dobra trwałego użytkowania. Jeżeli porównamy dwie skrajne grupy gospodarstw pracowniczych, z których pierwsza rozporządza dochodem 12001—15000 zł na osobę, zaś druga dochodem 36001 i więcej na osobę, to ich wyposażenie w niektóre dobra trwałego użytku wahało się w 1974 r. w następujących granicach:

	na 100 gospodarstw
odbiorniki radiowe (stołowe)	76,5—79,8
gramofony elektryczne	36,9—42,8
pralki i wirówki elektryczne	56,9—77,3
chłodziarki i zamrażarki	46,4—74,3
odkurzacze elektryczne	67,2—74,1
motocykle i skutery	14,1— 7,1
samochody osob.	2,6—10,5

Analiza tych danych skłania do sformułowania kilku wniosków:

1) Liczba wymienionych dóbr trwałego użytku przypadająca na 100 gospodarstw domowych nie charakteryzuje już rzeczywistych różnic w wyposażeniu materialnym poszczególnych grup ludności i poziomie ich konsumpcji. Po pierwsze, nie wystarcza funkcjonalne zdefiniowanie dóbr (gramofon, lodówka), lecz ważne są ich walory użytkowe. Po drugie, wymieniony w rocznikach statystycznych zestaw dóbr jest już mało reprezentacyjny. Czym jest różnica w liczbie wirówek czy odkurzaczy wobec różnic w umeblowaniu mieszkań, wyposażeniu domków letniskowych itd?

2) Miarą rozpiętości w poziomach konsumpcji nie jest różnica występująca między strukturą wydatków konsumpcyjnych wyższej i niższej grupy dochodowej, lecz dystans czasowy między standardami konsumpcji realnej. Innymi słowy, zasadniczą miarą jest okres niezbędny do tego, aby niższa grupa dochodowa osiągnęła standard spożycia grupy wyższej.[12])

3) Upodobnianie się wzorów konsumpcji jest związane z procesem urbanizacji, ożywieniem kontaktów międzyludzkich i rozwojem masowej produkcji. Produkcja masowa przyczynia się niewątpliwie do demokratyzacji konsumpcji, tzn. umożliwia szerszym grupom ludności zaspokojenie danego rodzaju potrzeb.

Procesu tego, którego znaczenie społeczne trudno przecenić, nie można jednak utożsamiać z wyrównywaniem poziomów spożycia.

ROZWAŻANIA nad konsumpcją realną stawiają przed nami wielkie problemy społeczno-ekonomiczne związane z tendencjami rozwoju własności osobistej w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym, a także bieżącą polityką w tej dziedzinie.

Dwie tezy w tej kwestii wydają się bezsporne:

1) rozwój socjalistycznych stosunków produkcji na drodze do komunizmu powinien prowadzić do zmniejszenia rozpiętości w poziomach konsumpcji poszczególnych grup społeczno-ekonomicznych (nie oznacza to wcale dążenia do uniformizacji struktury konsumpcji);

2) dla realizacji tendencji do stopniowego wyrównywania poziomów konsumpcji realnej (a co za tym idzie — i poziomów życia) nie wystarcza zmniejszenie rozpiętości dochodów bieżących (jeżeli nawet założyć, że chodzi tu o dochody przypadające na głowę ludności, nie zaś na jednego zatrudnionego).

Teoretycznie biorąc, można zniwelować skutki różnic majątkowych (chodzi tu oczywiście tylko o własność osobistą obejmującą środki konsumpcji) w zakresie konsumpcji realnej w trojaki sposób:

1) poprzez daleko idące ograniczenie dziedziczenia majątku osobistego,

2) przez ograniczenie rozwoju własności osobistej i położenie nacisku na rozwój konsumpcji zbiorowej,

3) przez rozwiązanie problemu w kilku etapach, w których następowałoby stopniowe przesuwanie akcentu na tzw. model usługowy.

We wszystkich krajach socjalistycznych prawo wprowadza dość poważne ograniczenia w zakresie dziedziczenia własności osobistej.[13]) Utopijni socjaliści uważali, że całkowita likwidacja prawa do dziedziczenia jest skuteczną drogą do likwidacji własności prywatnej (a także osobistej) w ogóle. Stanowisko to budzi poważne wątpliwości.

Po pierwsze, nie można całkowicie wyeliminować różnego rodzaju form obejścia ograniczeń prawnych (rodzice mogą już za życia przekazywać stopniowo swój majątek dzieciom).

Po drugie konfiskata własności osobistej po śmierci jej prawnego właściciela — do tego bowiem w rzeczy samej sprowadzało się stanowisko utopijnych socjalistów — osłabiałaby poważnie cały system bodźców materialnego zainteresowania, niezbędny do stymulowania produkcji na etapie socjalizmu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że troska o zapewnienie bytu rodzinie odgrywa ważną rolę w motywacji ogromnej większości ludzi.

Innym środkiem ograniczenia własności osobistej jest — jak już zaznaczyłem — rozbudowa sfery konsumpcji zbiorowej. Należy podkreślić, że mowa tu o konsumpcji zbiorowej, a nie społecznej.[14]) Słowem, nie chodzi tu o bezpłatne świadczenia, lecz o rozbudowę urządzeń użytkowania zbiorowego, których usługi umożliwiłyby zaspokojenie na odpowiednim poziomie wielu potrzeb ludności — zarówno podstawowych, jak i wyższego rzędu.

Można więc sobie wyobrazić, że zamiast budować domki letniskowe ludzie będą korzystali (za opłatą) z dobrze wyposażonych ośrodków rekreacyjnych. Własny samochód mogą teoretycznie zastąpić sprawnie funkcjonujące przedsiębiorstwa wypożyczające samochody i publiczne środki lokomocji. Automatyczne pralki w poszczególnych gospodarstwach domowych mogą zastąpić blokowe pralnie samoobsługowe lub pralnie przemysłowe. Jest to więc alternatywa zupełnie realna. Ale czy jest ona realna już na obecnym etapie rozwoju?

Co do tego nasuwa się szereg wątpliwości. Wynikają one z konkretnej analizy obiektywnej sytuacji oraz subiektywnego nastawienia ludności, jej aspiracji i stosunku do różnych form zaspokojenia jej potrzeb konsumpcyjnych. Niedorozwój całej sfery usług (a w tym i usług będących przedmiotem konsumpcji zbiorowej) nie pozwala na zbyt optymistyczną ocenę możliwości zaspokojenia w najbliższej przyszłości wzrastających potrzeb ludności — i to na zadowalającym poziomie. Poza tym trudności w zakresie utrzymania równowagi gospodarczej dyktują posunięcia zmierzające do mobilizacji własnych zasobów ludności i ograniczenia inwestycji publicznych. Niski standard i mała dostępność usług zbiorowych, inercja występująca w dziedzinie spożycia, oddziałujące na nasz wzorzec konsumpcji wpływy egzogeniczne, przywiązanie do własności osobistej i szereg innych czynników o charakterze obiektywnym i subiektywnym powodują, że opinia publiczna wypowiada się raczej za modelem „własnościowym" niż „usługowym".

Większość nie dostrzega przy tym, że wybór taki nie usuwa wcale trudności, lecz co najwyżej chwilowo je łagodzi. Nie ulega przecież wątpliwości, że wraz ze wzrostem liczby domków jednorodzinnych, samochodów, pralek itd. wzrasta gwałtownie zapotrzebowanie na usługi. Nie da się przeto uniknąć poważnych inwestycji w tym dziale gospodarki narodowej, który przy każdym wariancie będzie odgrywał coraz większą rolę. Należy zdać sobie sprawę z tego, że budowa domków letniskowych i rozwój indywidualnej motoryzacji będą wymagały znacznego zwiększenia nakładów społecznych na infrastrukturę (budowę dróg, zakładanie sieci kanalizacyjnej, gazu, światła, urządzenie parkingów, garaży itd.) Oszczędność więc środków publicznych jest wielce problematyczna. Chodzi co najwyżej o przesunięcie pewnych nakładów w czasie, z tym jednak, że dokonanie ich w przyszłości nie będzie już przedmiotem swobodnej decyzji, lecz będzie w dużej mierze narzucone przez „fakty dokonane".

Ten kierunek rozwoju wydaje się jednak nieuchronny. Sprawa sprowadza się jedynie do tego, w jakim stopniu polityka gospodarcza i społeczna powinna sprzyjać przyśpieszeniu tego rozwoju. Pozostaje wreszcie podstawowe pytanie: w jaki sposób wyobrażamy sobie realizację idei egalitaryzmu w dziedzinie konsumpcji? Czy można sobie wyobrazić, że wszyscy będą mieli w przyszłości domki letniskowe, łodzie żaglowe, samochody osobowe itd? Jeżeli nawet rzecz taka byłaby możliwa wymagałaby ona, aby w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości nastąpiło odwrócenie poprzednio występujących proporcji w podziale dochodów.

WYDAJE się, że można sobie wyobrazić inny sposób rozwiązania tego zagadnienia. Po pierwsze, należy założyć, że w miarę wzrostu ogólnego poziomu wykształcenia i kwalifikacji zawodowych klasy robotniczej, w miarę rozwoju produkcji i wzrostu dobrobytu społecznego coraz wyraźniej zarysuje się tendencja do wyrównania dochodów.

Założenia planów perspektywicznych ZSRR, Polski i innych krajów socjalistycznych przemawiają za tym, że już w najbliższych kilkunastu latach nastąpi istotna zmiana proporcji między płacami najniższymi, średnimi i najwyższymi.

Uchwały XXV Zjazdu KPZR zapowiadają *„dalsze wyrównanie poziomu dobrobytu i kultury oraz warunków pracy i życia różnych grup społeczeństwa radzieckiego — mieszkańców miast i wsi"*.[15]) W Polsce podstawowy wariant planu perspektywicznego na lata 1975—1990 przewiduje, że stosunek między wynagrodzeniem maksymalnym i minimalnym będzie się stopniowo zmniejszał: w 1975 r. — 12,4 : 1, w 1980 r. — 11,1 : 1, w 1985 r. — 9,6 : 1, w 1990 r. — 8,7 : 1. Należy przy tym podkreślić, że poza względami ustrojowymi za tendencją do wyrównywania płac przemawiają także ogólne prawidłowości rozwoju gospodarczego.[16])

Po drugie, nastąpi poważna rozbudowa urządzeń użytkowania zbiorowego (w tym gospodarki komunalnej i mieszkaniowej), których usługi umożliwiają wybór między różnymi sposobami zaspokojenia niektórych potrzeb (własny lub wynajęty samochód, pralka w domu lub poza domem itp.), jak i wyrównanie poziomu konsumpcji realnej — niezależnie od zakresu własności osobistej.

Odpowiednia polityka cen tych usług mogłaby przyczynić się w sposób skuteczny do niwelacji rozpiętości w konsumpcji realnej będących rezultatem różnic majątkowych (w zakresie własności osobistej).

Jest to oczywiście tylko z grubsza zarysowana koncepcja. Jak wszelkie tego rodzaju prognozy i hipotezy, wymaga ona konfrontacji z rzeczywistością i zachodzącymi w niej zmianami. Jedno jest jednak bezsporne: problematyka ta jest ważna na dziś i na jutro, przy czym decyzje podejmowane dziś nie mogą abstrahować od modelu konsumpcji, który uważamy za pożądany i systemu wartości, który w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym pragniemy ugruntować.

---

1) Pierwszą część artykułu zamieściliśmy w numerze 15/78.

2) M. Pohorille: „Preferencje konsumentów a postulowany wzorzec spożycia". Warszawa 1977.

3) Porównanie cen Paryż — Warszawa, wyd. GUS i INSEE, W-wa 1974

4) Revue d'etudes comperatives est-ouest" nr 2/1978.

5) Problem ten omawiam szerzej w książce „Spożycie zbiorowe a świadczenia społeczne". Warszawa 1975.

6) S. Kuznetz: „Use of National Income in Peace nad War". New York, 1942.

7) M. Friedman: „A Theory of Consumption Function". New York 1957.

8) F. Modigliani i R. Brunberg: „Utility Analysis and the Consumption Funetion, An Interpretation of Cross-Secion Data", w: „Post Keynesian Economics", pod red. K. Kurihara. London 1955.

9) I. Friend i I. Krevis: „Consumption Pattern and Permanent Income", „American Economic Review" nr 3/1957.

10) Zob. badania Gallupa przedstawione w pracy: G. Heald: „Consumer Confidence and its Effects on Expenditure for the British Economy in the 1960". London 1971.

11) „Mały Rocznik Statystyczny" 1974, s. 160

12) Interesujące badania na ten temat zostały przeprowadzone we Francji przez Credoc. Zob. Rapport d'activite 1976 s. 118

13) Zob. Sindor Lahos: „O zagadnieniach równości społecznej". „Zeszyty Teoretyczno-Polityczne" nr 3/1975.

14) M. Pohorille: „Spożycie zbiorowe", op. cit.

15) XXV Zjazd KPZR Warszawa, 1976.

16) Liczne studia wykazują, że również w rozwiniętych krajach kapitalistycznych występuje tendencja do zmniejszenia rozpiętości między płacami. Jedni autorzy (np. H. A. Turner) przypisują ten fakt działalności związków zawodowych. Inni natomiast (C. Clark, A. G. B. Finser, C. Kerr) ogólnemu wzrostowi kwalifikacji robotników i sytuacji na rynku pracy. Zob H. A. Turner, Trade Unions, Defferentials and Leveling of Wages, Manchester School of Economics and Social Studies, IX 1952, C. Clark, Conditions of Economic Progress, wyd II London 1951 s. 458—463. A. G B. Fisher, Education and Relative Wage Rates. „Labour Review" Geneva 1932 nr 6. C Keer, Wage Relationships — The Comperative Impact of Market and Power Forces (s) The Theory of Wage Determination, praca zbiorowa pod. red. J. T. Dunlopa, London 1957, s. 160 i nast.

POLSKA - SZWECJA

MOŻNA WIĘCEJ

JÓZEF STEFCZYK

JEŚLI wziąć pod uwagę tempo wzrostu wymiany handlowej między Polską i Szwecją w ostatnich kilku latach — można pozytywnie ocenić rozwój stosunków gospodarczych między obu krajami. Tak np. między rokiem 1970 a 1976 wzajemne obroty zwiększyły się ponad 5-krotnie osiągając rekordową, jak dotychczas, wielkość około 600 mln dolarów. Uwzględniając natomiast udział Szwecji w handlu zagranicznym Polski i vice versa — trzeba powiedzieć, że pozostaje on w tyle za możliwościami, wynikającymi z potencjału ekonomicznego obu krajów, komplementarności gospodarek oraz bliskości geograficznej. Tak np. w ub. roku na Szwecję przypadło około 2 proc. naszych globalnych obrotów z zagranicą, a nasz udział w handlu szwedzkim był nawet niższy (około 1,8 proc.). Podkreślić wszakże wypada, że wśród krajów socjalistycznych jesteśmy drugim po ZSRR partnerem handlowym Szwecji.

★

Od kilku lat utrzymuje się ujemne dla Polski saldo w handlu ze Szwecją. W 1977 r. nasz eksport wyniósł około 725 mln zł dew., import natomiast około 1,1 mld zł dew. Oznacza to, że eksportem pokryliśmy tylko dwie trzecie zakupów w Szwecji. Nie jest to fakt sprzyjający aktywizacji wymiany dwustronnej, mimo pewnej poprawy w tym względzie (np. w 1975 roku nasz eksport stanowił zaledwie połowę importu ze Szwecji).

★

Niedostateczny wzrost eksportu polskich towarów (jeśli chodzi o rok ubiegły — nastąpił wręcz jego spadek) spowodowany jest w głównej mierze recesją, która nie ominęła gospodarki szwedzkiej. Nie bez znaczenia były też pewne utrudnienia w dostępie do szwedzkiego rynku. Do utrudnień tych zaliczyć trzeba ograniczenia ilościowe, tak np. jesteśmy kontyngentowani w konfekcji, tekstyliach, obuwiu i niektórych artykułach gospodarstwa domowego. Znaczna jest ilość towarów, na zakup których w Polsce import szwedzki uzyskać musi licencję u swych władz, przy czym w zdecydowanej większości uzyskanie licencji wymagane jest nie z racji rodzaju towaru, lecz kraju jego pochodzenia. Licencjonowanie importu ma więc w tych wypadkach charakter dyskryminacyjny w stosunku do Polski. Do innych utrudnień w dostępie naszych towarów na rynek szwedzki zaliczyć należy opłaty wyrównawcze stosowane przy produktach rolnych.

Sytuację pogarsza fakt, że od ubiegłego roku Szwecja zniosła cła na towary przemysłowe (poza wyjątkami) pochodzące z EWG, a ponadto zniosła opłaty importowe w stosunku do tego obszaru. W ten sposób automatycznie stajemy się mniej konkurencyjni na rynku szwedzkim.

Obok wspomnianego obniżenia naszego eksportu również import ze Szwecji był niższy, niż w roku 1976. Jedną z przyczyn tego spadku jest fakt, że oferty firm szwedzkich są często niekonkurencyjne w stosunku do ofert innych eksporterów. Ale nawet w tych warunkach obroty między obu krajami mogłyby być wyższe gdyby np. rozwinięta była na szerszą skalę kooperacja przemysłowa, która — mimo zawarcia wielu porozumień — niewiele liczy się w całości wymiany, a w szczególności w nikłym stopniu wpływa na wzbogacenie struktury polskiego eksportu.

Struktura ta (w ujęciu wartościowym) nie uległa w ostatnich latach większym zmianom, jeśli nie liczyć znacznego spadku udziału towarów spożywczych oraz wzrostu udziału surowców energetycznych. Na początku obecnego dziesięciolecia artykuły spożywcze stanowiły 1/4 całości naszego eksportu do Szwecji, a w roku ubiegłym tylko ok. 9 proc. Natomiast poważnie zwiększył się w ostatnich latach udział towarów z grupy paliw i energii, osiągając w 1977 r. ponad 32 proc. Należą tu m.in. węgiel energetyczny i koksujący, oleje opałowe i napędowe itd.

Wyroby przemysłu elektromaszynowego stanowiły w ub. roku około 14 proc. eksportu do Szwecji, a ich wartość osiągnęła ponad 100 mln zł dewizowych. Jest to wprawdzie pięciokrotnie więcej niż w roku 1970 ale — niestety — znacznie mniej, niż w roku 1976. W ramach tej grupy towarowej Polska dostarcza do Szwecji m.in. silniki okrętowe, ciągniki rolnicze, obrabiarki i narzędzia, wywrotki, a także turystyczne odbiorniki radiowe. Asortyment dostarczanych przez nas wyrobów przemysłu elektromaszynowego jest stosunkowo szeroki, jednak wielkość dostaw w poszczególnych pozycjach jest niewielka.

★

Dotyczy to również dostaw kooperacyjnych, wśród których warto wymienić elementy urządzeń elektrotechnicznych, części pojazdów mechanicznych, maszyny biurowe, przekaźniki czasowe, elementy urządzeń sygnalizacyjnych dla kolejnictwa czy też wyposażenie statków. Polski przemysł współpracuje z takimi znanymi szwedzkimi firmami, jak Alfa Laval (dojarki), L.M. Ericsson (urządzenia dla kolejnictwa), Facit (kalkulatory i walizkowe maszyny do pisania), Stansaab (urządzenia peryferyjne do maszyn matematycznych) Kockums (wywrotki), ASEA (przekaźniki czasowe, roboty przemysłowe itd.). Warto odnotować, że wiele zakupionych przez nas z tych i innych szwedzkich firm licencji zostało już spłaconych dostawami kooperacyjnymi. Mimo że kooperacja nie odgrywa jeszcze większej roli w całości wymiany handlowej — ma ona szanse rozwinąć się w najbliższych latach. Świadczy o tym m.in. tendencja wzrostu obrotów kooperacyjnych.

★

Jeśli chodzi o import ze Szwecji — to dwie trzecie jego wartości stanowią wyroby metalurgiczne i wyroby przemysłu elektromaszynowego. Wyroby metalurgiczne stanowiły w ub. roku blisko 41 proc. naszych zakupów przy czym głównymi pozycjami są tu rudy żelaza i blachy walcowane. Z wyrobów przemysłu maszynowego wymienić trzeba zwłaszcza obrabiarki i narzędzia, urządzenia dla statków, maszyny budowlane, sprzęt górniczy, urządzenia dla hutnictwa oraz maszyny rolnicze. Z innych towarów odnotujmy celulozę, papier i tekturę (wyroby przemysłu drzewno-papierniczego stanowiły w ub. roku 14 proc. importu). Liczącą się pozycją w szwedzkim eksporcie stało się w ostatnich latach budownictwo, które na początku lat siedemdziesiątych w ogóle nie figurowało w naszym imporcie ze Szwecji. Pierwszym obiektem budowlanym dostarczonym i zbudowanym przez Szwedów jest — jak wiadomo — hotel „Forum" w Warszawie.

★

Mówiąc o polsko-szwedzkich stosunkach gospodarczych nie sposób pominąć zagadnienia współpracy naukowo-technicznej. W ostatnich latach osiągnięty został na tym odcinku obiecujący postęp. Współpraca ta obejmuje m.in. problemy ochrony środowiska, budownictwo, górnictwo oraz rolnictwo. Np. w tej ostatniej dziedzinie naukowcy obu krajów prowadzą wspólne prace mające na celu uzyskanie wysoko wydajnych odmian pszenicy i żyta. Wspomnieć też warto o stałych kontaktach wyższych uczelni Polski i Szwecji, jak np. Uniwersytetu Jagiellońskiego z uniwersytetem z Uppsali.

Na rozwój wymiany handlowej i współpracy gospodarczej między Polską i Szwecją istotny wpływ wywarły zawarte w ostatnich latach porozumienia międzyrządowe. 25 października 1972 r. podpisana została Wieloletnia Umowa Handlowa, obowiązująca do chwili obecnej. W ramach tej umowy zawierane są corocznie protokóły handlowe. Ostatni taki protokół podpisany został na początku marca b. roku. W czerwcu 1975 r. zawarta została 10-letnia umowa o współpracy gospodarczej, przemysłowej, technicznej i naukowej, a rok wcześniej — wieloletni program rozwoju tej współpracy. Stworzone zostały zatem szerokie podstawy traktatowe wzajemnych stosunków gospodarczych.

Dalszy rozwój tych stosunków nie zależy jednak tylko od formalnych przepisów. Wymaga on przede wszystkim większej aktywności kół przemysłowych i handlowych obu krajów. Wydaje się, że u naszego północnego sąsiada nie są jeszcze dostatecznie znane możliwości współpracy, wynikające z obecnego — wysokiego już w wielu dziedzinach — poziomu naszego przemysłu.

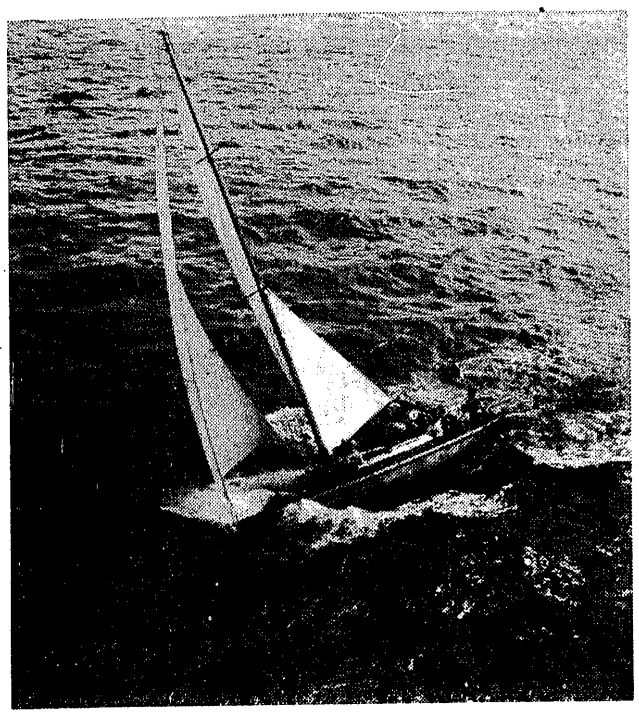

POLSKIE ŻAGLE NA OCEANACH

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

Na pozór sprawa jest prosta: zbudować jacht, sprzedać za granicą, zainkasować pieniądze i całą tę operację powtarzać. Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Żeby wejść na dobrze nasycone rynki krajów zachodnioeuropejskich, nie wystarczy mieć towar.

KILKANAŚCIE lat temu gdańska stocznia „Stogi" rozpoczęła produkcję jachtów „Ametyst" i ich zmodernizowaną wersję o nazwie „King's Ametyst". Były to pełnomorskie jachty z mahoniu. Wyprodukowano dość dużą serię ok. 100 sztuk. Część została w kraju, większość wyeksportowano. Gdyby jednak dziś wznowić produkcję „King's Ametystów", byłyby prawdopodobnie duże kłopoty z wyeksportowaniem ich. Zmieniła się w ciągu tych kilkunastu lat struktura żeglarstwa na świecie, zmieniły potrzeby klientów.

W większości krajów rozwiniętych żeglarstwo przestało być trzecim stopniem luksusu (samochód, willa, jacht). Zmniejszyło się więc zapotrzebowanie na jachty „koktajlowe", wzrosło natomiast — na nieduże jachty służące do tzw. pływań rodzinnych. Mahoń i teak są skutecznie wypierane przez laminaty poliestrowo-szklane. Laminat jest wprawdzie tworzywem znacznie mniej szlachetnym niż drewno, ma jednak istotne walory technologiczne. Budowa jachtu drewnianego jest pracą, której nie da się zmechanizować i wymaga zatrudnienia wysoko kwalifikowanych szkutników. Laminowanie odbywa się seryjnie w matrycach i może to robić człowiek po półgodzinnym przeszkoleniu. Laminat pozwala na uruchomienie dużych serii, dzięki czemu maleją jednostkowe koszty produkcji.

W tym samym kierunku zmienił się profil produkcji polskich stoczni jachtowych. Próba wejścia na rynki zachodnie z większą niż jednostkowa produkcją wymaga jednak zmiany „technologii handlu". Żeby sprzedać kilkadziesiąt czy kilkaset jachtów, trzeba dysponować odpowiednią siecią sprzedaży. Trzeba więc było się związać z kilkoma firmami produkującymi jachty. Pierwszym dużym kontraktem było porozumienie z amerykańską firmą Carter Offshore Corporation.

W naszych środowiskach żeglarskich i stoczniowych kontrakt ten miał od początku równie dużo zwolenników co i przeciwników. Przeciwnicy narzekali, że jest to kontrakt „murzyński", w którym sprzedajemy tylko siłę roboczą, bo konstrukcja jest Cartera, żywice i mata szklana Cartera, okucia, osprzęt i wyposażenie Cartera.

Było w tym sporo prawdy, ale z perspektywicznego punktu widzenia kontrakt miał znacznie więcej plusów. Dzięki niemu Stocznia Jachtowa im. L. Teligi w Szczecinie otrzymała nową halę do produkcji jachtów z laminatów. Stopniowo do produkcji zaczęły wchodzić materiały krajowe: żywice z Nowej Sarzyny i mata szklana z Krosna. Pierwotnie kontrakt przewidywał produkcję kilku typów jachtów. Później jednak stocznia zaczęła się specjalizować w budowie typu Carter 30 i wszystko wskazuje na to, że już niedługo będzie jedynym na świecie producentem tego typu.

Podobne porozumienie kooperacyjne zawarł „Navimor" ze znaną francuską firmą Michel Dufour na produkcję jachtów „Dufour 1300". Produkuje je Gdańska Stocznia Jachtowa im. Conrada pod nazwą „Conrad 24".

Współpracować, z kim się da

Ten kierunek działań okazał się słuszny. Formy współpracy z renomowanymi firmami zagranicznymi zaczęły być coraz liczniejsze i bardziej różnorodne. W 1975 r. „Navimor" podpisał 5-letni kontrakt ze szwedzką firmą „Monark Crescent" na produkcję motorówek wg dokumentacji szwedzkiej. Kontrakt opiewa na sumę 17 mln koron. Z włoską firmą AMPR G. Martelli podpisano kontrakt na sumę 13 mln dolarów — na budowę jachtów pełnomorskich.

Na licencji firmy „Hille" z RFN rozpoczęto produkcję w Ostródzie 5 typów motorówek. „Aramis" — to małe łódki szwedzkie, produkowane w Stoczni im. Conrada, „El bimbo" — to konstrukcja szwajcarska jachtów balastowo-mieczowych. „Nash" — konstrukcja kanadyjska, również łódki balastowo-mieczowe, produkowane w Ostródzie i eksportowane do Holandii.

Nastąpił też pewien postęp w produkcji jachtów klas olimpijskich. W firmach francuskich „Lanaverre" i „Jean Morin" zakupiono formy do produkcji kadłubów i wzorcowe egzemplarze jachtów typu „420" i „470". Na razie są jeszcze pewne kłopoty z jakością tych wyczynowych łodzi, wszystko jednak wskazuje na to, że Chojnicka Wytwórnia Sprzętu Sportowego upora się z problemem jakości i nasi kandydaci na mistrzów olimpijskich będą mieli na czym trenować.

A skoro już mowa o Olimpiadzie, warto wspomnieć, że dzięki motorówkom „Hille", „Navimor" stara się wejść do obsługi technicznej regat olimpijskich w Tallinie.

Dzięki kontraktom z firmami zagranicznymi ruszyła także produkcja osprzętu. Problem ten był przez długie lata bolączką naszych producentów. Okuć i osprzętu ruchomego nie robił praktycznie nikt. Od czasu do czasu jakiś ubłagany wytwórca zrobił na odczepnego to tę, to inną część, ale była to kropla w morzu potrzeb, prócz tego zaś jakość wykonania wołała o pomstę do nieba. Stocznie musiały większość wyposażenia osprzętowego importować w formie importu bezpośredniego lub tzw. dostaw amatorskich, zaś dla szkutników amatorów zdobycie np. gwoździ miedzianych stanowiło problem nie do rozwiązania.

Poprawa zaczęła być widoczna, gdy Polski Związek Żeglarski powołał Zarząd Działalności Gospodarczej „Ster". „Ster" postawił na produkcję rzemieślniczą udowadniając spółdzielniom i rzemieślnikom indywidualnym, że produkcja wysokiej jakości osprzętu jachtowego może być zajęciem opłacalnym.

Dziś sytuacja na tyle się poprawiła, że znaczna część wyposażenia jachtów idących na eksport jest produkcji krajowej. Jakościowy prym wiedzie tu Spółdzielnia Rzemieślnicza Metalowo-Elektrotechniczna w Gdańsku, zrzeszająca prywatnych wytwórców. Nie ma jeszcze pełnego asortymentu, ale to, co jest, pod względem jakości nie ustępuje najlepszym produktom zagranicznym. Skoro jest tak dobrze, to dlaczego nie można eksportować np. samego osprzętu?

Na przeszkodzie stoi... nieporozumienie. Eksport osprzętu jest bowiem sztucznie nieopłacalny. Sztucznie, bo ta nieopłacalność jest spowodowana tylko przepisami, niczym więcej. Otóż wytwórcy osprzętu jachtowego nie mają prawa kupować materiałów i surowców po cenach zaopatrzeniowych. Kupują więc po detalicznych. Skutek jest taki, że gdyby osprzęt ten sprzedawać na rynkach zachodnich po cenach światowych, „Navimor" uzyskiwałby taki przelicznik dewizowy, który dyskwalifikowałby go w porównaniu z innymi centralami handlu zagranicznego.

Nie zmienia to jednak faktu, że w Polsce produkuje się, już 120 różnego rodzaju elementów osprzętu jachtowego. Ilość ta zresztą stale się powiększa. Prawdopodobnie w niedługim czasie „Navimor" kupi licencję na produkcję masztów i bomów metalowych, co rozwiązałoby kolejny problem wąskiego gardła w produkcji stoczniowej.

W tej chwili średni wkład dewizowy w jachtach eksportowanych wynosi ok. 10 proc., choć w różnych typach jachtów różnice w wysokości tego wkładu są znaczne. W małych łódkach śródlądowych wkład dewizowy jest minimalny, lub nie ma go wcale. W jachtach pełnomorskich odsetek ten jest znacznie większy, chociażby z racji importowanych silników, masztów, czasem urządzeń elektronicznych.

Działalność z rozmachem

Firma, która weszła na rynki zachodnioeuropejskie z jachtami i chce się tam utrzymać i umocnić, musi bardzo dbać o publicity. Jedna z form reklamy — to udział w wystawach sprzętu pływającego i salonach nautycznych. „Navimor" bierze regularnie udział w Salon International de la Navigation w Paryżu, Boat Show „HIZWA" w Amsterdamie, Boat Show w Sztokholmie.

Niemal co roku odbywają się wystawy polskich jachtów w Związku Radzieckim, który jest naszym największym kontrahentem. Wystawy w Moskwie, Suchumi, Odessie, Leningradzie prowadziły do podpisywania kolejnych kontraktów.

Jachtom potrzebna jest jednak nie tylko reklama „wystawowa". Jak przy sprzedaży np. szybowców potrzebne jest zdobycie na danym typie mistrzostwa świata, tak przy sprzedaży jachtów potrzebne są sukcesy w dużych, liczących się na świecie regatach, czy w nieregatowych wyczynach żeglarskich.

Sukces KRZYSZTOFA BARANOWSKIEGO na „Polonezie", czy KAZIMIERZA JAWORSKIEGO na „Spanielu" w OSTAR—76 wywołały na świecie duże zainteresowanie Stocznią im. L. Teligi. Wprawdzie „Spaniel" jest właściwie „nieeksportowalny", bo jest to konstrukcja zrobiona specjalnie na regaty OSTAR i do innej żeglugi nadaje się znacznie mniej, ale sukces stoczni i Jaworskiego udowodnił, że stocznię szczecińską stać na budowę jachtów na najwyższym poziomie.

Zamknięcie „Wielkiego Kręgu" przez KRYSTYNĘ CHOJNOWSKĄ-LISKIEWICZ na „Mazurku" jest najlepszą reklamą dla Stoczni im. Conrada w Gdańsku. Taka reklama musi być i nie zastąpi jej nawet całostronicowe ogłoszenie w każdym numerze „Yachting World" czy „Die Yacht".

Wydaje się, że „Navimor" dobrze rozumie znaczenie takiej reklamy w handlu, toteż konsekwentnie popiera udział Polaków w renomowanych imprezach żeglarskich. Przedsiębiorstwo to było w pewnym mierze mecenasem rejsów Jaworskiego, Chojnowskiej-Liskiewicz, udziału „Copernicusa" i „Otago" w regatach dookoła świata, udziału polskiej ekipy w Mistrzostwach Świata w klasie 1/4 tony w Helsinkach i wielu innych imprez żeglarskich.

Nie ma dylematu

Niestety, nie wszystkie [illegible] rozumieją to tak samo. Stocznia im. Teligi robi wszystko, żeby przypadkiem nie dołożyć paru złotych do budowanego dla Jaworskiego jachtu na regaty OSTAR — 80 i targuje się ze wszystkimi według zasady: jak „Navimor" da to, zjednoczenie da tamto, a Polski Związek Żeglarski jeszcze co innego, to my ewentualnie możemy ten jacht wybudować. Dyrekcja stoczni nie chce, albo nie może zrozumieć, że jeśli jacht odniesie sukces, to zarobi na tym i splendorem, i finansowo właśnie stocznia, a nie zjednoczenie i PZŻ.

Tymczasem francuska firma „Caroff" potrafiła zbudować dla tego Jaworskiego specjalny jacht na regaty „Mini-transat" i teraz, po sukcesie w postaci II miejsca w tych regatach, twierdzi, że dzięki tej inwestycji zarobi całkiem niezłą sumę.

Ostatnie miejsce polskiej ekipy w ubiegłorocznym Admirals Cup (są to nieoficjalne „drużynowe" mistrzostwa świata) wywołało falę ostrych komentarzy prasowych. Na sukces sportowy rzeczywiście mieliśmy małe szanse, bo nasi popłynęli na jachtach wyposażonych turystycznie, a konkurenci mieli do dyspozycji maszyny regatowe wykonane specjalnie na tę okazję. Jednak pokazanie naszych jachtów w Anglii miało i dobre strony. Wbrew komentarzom naszych dziennikarzy sportowych, udział polskiej ekipy był chyba niezłą reklamą, skoro „Navimor" otrzymał szereg zapytań o możliwości kupna tych jachtów. Pewien Szwed wręcz zapytał listownie, czy może kupić „Cetusa", bo w eliminacjach do następnego Admirals Cup chce na nim wystartować jako konkurent kolegów na jachtach szwedzkich.

Problem eksportu jachtów wywołuje także pewne reperkusje w środowisku żeglarskim. Część żeglarzy nie ukrywa niechęci, widząc w eksporcie ograniczenie dostaw na rynek wewnętrzny. Rzeczywiście tak jest. Mniej to się odczuwa w małych łódkach śródlądowych, gdzie potrzeby rynku są w zasadzie zaspokojone, choć nie zawsze dostępny jest pełen asortyment sprzętu pływającego. Jeśli natomiast chodzi o jachty pełnomorskie, polskie kluby żeglarskie mogą wykupić całą produkcję obu stoczni morskich i zapełnić portfel zamówień na kilka lat.

Nie istnieje jednak dylemat: produkować na eksport czy na rynek wewnętrzny, podobnie jak nie ma dylematu: myć nogi czy ręce. Eksport pozwala na wprowadzanie nowych konstrukcji, nowych technologii, sprowadzanie lepszego wyposażenia. Gdyby nie kontrakt z Carterem — nie byłoby nowej hali i stocznia im. Teligi byłaby pewnie nadal małym warsztacikiem przemysłu terenowego, produkującym kilka jednostek rocznie.

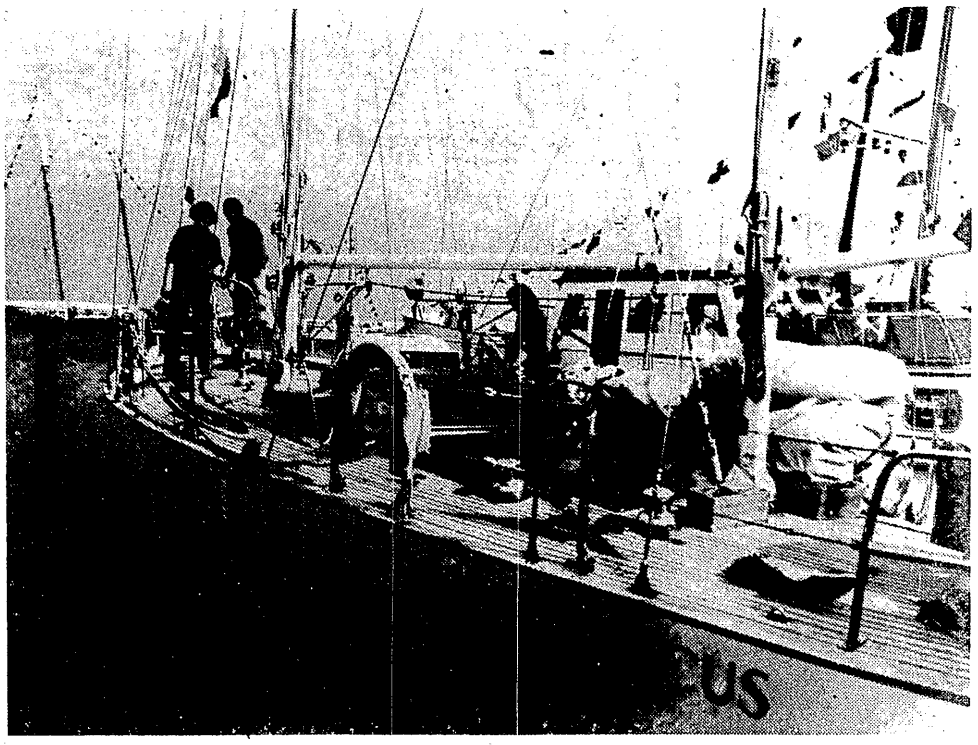

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

KOREAŃSKA REPUBLIKA LUDOWO-DEMOKRATYCZNA

U PROGU SIEDMIOLATKI

WYDAWANY w języku angielskim tygodnik „The Pyongyang Times" donosi o pomyślnym starcie koreańskiego przemysłu do drugiej z kolei siedmiolatki. W kluczowych gałęziach produkcji zadania pierwszych miesięcy zostały wysoko przekroczone. Informacje te zachęcają do zaznajomienia się z całością zadań na najbliższe siedem lat, a także z wynikami rozwoju gospodarczego KRL-D w okresie poprzedniego planu sześcioletniego.

Wyniki planu sześcioletniego

Zadania na lata 1971—1976, objęte planem sześcioletnim, zostały w przemyśle wykonane przed terminem. Odnosi się to do produkcji globalnej; niektórych celów nie udało się jednak osiągnąć w przewidzianym czasie. Dlatego też rok 1977 był okresem konsolidacji, który pozwolił wywiązać się w pełni z zadań sześciolatki i usunąć napięcia powstałe w niektórych sektorach.

W 1976 r. produkcja przemysłowa KRL-D była 2,5-krotnie wyższa niż w 1970 r. W sektorze środków produkcji wskaźnik wzrostu wynosił 2,6 raza, a środków konsumpcji — 2,4 raza. Średnia roczna stopa wzrostu globalnej produkcji przemysłowej w ciągu sześciolecia wyniosła 16,3 proc.

Wyznaczony planem wzrost produkcji energii elektrycznej (z 16,5 mln kWh w 1970 r. do 28 mln kWh) został osiągnięty w 1975 r. Przed terminem wykonano także zadanie zwiększenia wydobycia węgla do 50 mln ton. Wzrost wytopu stali do 4 mln ton osiągnięto w ub. roku. W przemyśle maszynowym zrealizowano z dużą nadwyżką zadania w dziedzinie produkcji obrabiarek (30 tys. szt.), ciągników (30 tys. szt.) oraz samochodów ciężarowych. Produkcja stoczni powiększyła się w ciągu sześciu lat 4-krotnie.

W przemyśle chemicznym jednym z najważniejszych zadań było podniesienie produkcji nawozów sztucznych do 3 mln ton. Cel ten osiągnięto w 1975 r. Przemysł cementowy osiągnął założony wzrost produkcji do 8 mln ton w roku ubiegłym. Przed terminem wykonała zadania planu sześcioletniego większość gałęzi przemysłu lekkiego (m.in. produkcja tkanin przekroczyła 600 mln m).

Na potrzeby rolnictwa zbudowano 117 zbiorników wodnych i ponad 8,8 tys. stacji pomp. Program irygacji 400 tys. ha gruntów (nie licząc pól ryżowych) nie został w pełni wykonany. W najbliższym czasie trzeba będzie przeprowadzić meliorację na powierzchni jeszcze około 150 tys. ha. Obecnie powierzchnia zmeliorowanych gruntów wynosi ponad 1 mln hektarów.

Osiągnięto duże postępy w chemizacji i mechanizacji rolnictwa. Liczba traktorów na 100 ha wynosi obecnie 6 szt. na terenach nizinnych i 5 szt. w terenach podgórskich i górskich. Na 100 ha przypada też 1 ciężarówka. Zbiory zbóż wynosiły w 1976 r. ponad 8 mln ton, a w 1977 roku — 8,5 mln t. Jest to duże osiągnięcie zważywszy, że produkcja zbóż jeszcze w 1974 r. wynosiła 7 mln ton.

W dziedzinie transportu kolejowego zrealizowano program przechodzenia na trakcję elektryczną i spalinową. Zelektryfikowano 380 km linii kolejowych, dzięki czemu udział linii zelektryfikowanych w całej sieci kolejowej wzrósł do 66 proc. Wydłużyła się ona w ciągu sześciu lat o 470 km.

Zadania planu 1978—84

W rozpoczynającym się w tym roku planie siedmioletnim priorytet przyznano przemysłowi wydobywczemu, który powinien zapewnić gospodarce narodowej zaspokojenie potrzeb paliwowo-energetycznych i surowcowych oraz stać się ważnym źródłem wpływów dewizowych. Szczególną wagę przywiązuje się też do rozwoju rolnictwa. Pierwszoplanowym zadaniem przemysłu maszynowego jest lepsze zaspokojenie potrzeb inwestycyjnych. Będzie się dążyć zwłaszcza do zwiększenia stopnia samowystarczalności w zakresie obrabiarek do metali, maszyn do robót ziemnych i górniczych.

Przewiduje się nowe przedsięwzięcia organizacyjno-ekonomiczne mające na celu lepsze wykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych i zwiększenie wydajności pracy. Jak podkreślił sekretarz generalny KC Partii Pracy Korei i prezydent KRL-D, Kim Ir Sen, plan siedmioletni należy wykonać, opierając się na własnych siłach, zasobach i technice. Należy poszukiwać we wszystkich dziedzinach rezerw i oszczędzać.

Jednym z głównych zadań koreańskiego przemysłu chemicznego jest zwiększenie produkcji nawozów i środków ochrony roślin. Na zdjęciu: na budowie nowego kombinatu k. Phenianu. Fot. CAF

W ciągu siedmiolecia produkcja przemysłowa KRL-D ogółem powinna powiększyć się 2,2 raza, co daje średnią 12,1 proc. rocznie. Produkcja energii elektrycznej ma osiągnąć w 1984 r. 56—60 mln kWh, co znaczy, że przyrost będzie tu wyjątkowo szybki. W tym samym czasie wydobycie węgla wyniesie 70—80 mln ton. Docelowym zadaniem siedmiolatki w górnictwie jest też zwiększenie wydobycia rudy żelaza do 16 mln ton, a rud metali nieżelaznych do 1 mln ton; produkcja stali ma wzrosnąć z 4 do 7,4—8 mln ton.

Produkcja maszyn i urządzeń powinna w tym samym czasie osiągnąć 5 mln ton, w tym obrabiarek 50 tys. szt. Moce produkcyjne przemysłu traktorowego zostaną rozbudowane do 45 tys. szt. Przemysł stoczniowy podejmie produkcję wielkich statków (20, 50 i 100 tys. ton) oraz trawlerów o wyporności 3750 ton i statków-chłodni o wyporności 5 tys. ton.

Zadania przemysłu chemicznego przewidują m.in. podniesienie produkcji nawozów sztucznych o 60 proc. czyli do 5 mln ton, innych środków chemicznych na potrzeby rolnictwa — o 100 proc. i włókien syntetycznych — również o 100 proc.

Produkcja cementu ma się zwiększyć do 12—13 mln ton; produkcja tekstyliów do 800 mln m. W zaopatrzeniu ludności kluczową rolę będzie odgrywał przemysł terenowy, którego produkcja powinna powiększyć się 2,4 raza, a jego udział w całej produkcji przemysłu lekkiego ma wzrosnąć do 60 proc.

Zadania gospodarki rolnej obejmują zwiększenie produkcji zbóż (do 10 mln ton) oraz nasion oleistych, tytoniu i innych roślin przemysłowych. Produkcja mięsa powinna wzrosnąć do 800—900 tys. ton.

Sytuacja żywnościowa w świecie skłania KRL-D do zwrócenia szczególnej uwagi na dalszy rozwój rolnictwa. W warunkach koreańskich oznacza to przede wszystkim troskę o pełne wykorzystanie powierzchni uprawnej i dbałość o dostateczne nawodnienie gruntów. Kraj ten dysponuje tylko około 2 mln ha gruntów uprawnych, z czego 1/4 stanowią mało przydatne do uprawy tereny pagórkowate i górzyste. Pola o pochyłości terenu powyżej 16 stopni rozciągają się na przestrzeni około 200 tys. ha. Aby stały się one w pełni wydajne, wymagają tarasowania i nawadniania. Jest to jedno z zadań bieżącej siedmiolatki. Irygacji wymagają również pola nizinne. W dziedzinie mechanizacji planuje się zwiększenie liczby traktorów o 3—4 szt. na 100 ha i polepszenie stopnia wyposażenia w inne maszyny, jak kombajny do zbioru ryżu i kukurydzy oraz sadzarki ryżu.

W transporcie przewiduje się elektryfikację dalszych 1,6 tys. km linii kolejowych, dzięki czemu wskaźnik elektryfikacji sieci kolejowej wzrośnie do 87 proc.

Na inwestycje produkcyjne przeznacza się 80 proc. nakładów przewidzianych w planie siedmioletnim. Planowany wzrost wydajności pracy w przemyśle ma wynieść 70 proc., a w budownictwie — 60 proc. Towarzyszyć temu będzie redukcja kosztów o 3,7 proc. w przemyśle i 5,1 proc. w budownictwie inwestycyjnym.

Dochód narodowy KRL-D wzrośnie w latach 1978—1984 o 90 proc. O tyleż wzrosną obroty handlu detalicznego.

E.M.

z krajów socjalistycznych

BUDOWY RWPG

W roku bieżącym kraje RWPG wkroczą w drugą „połówkę" realizacji swych skoordynowanych pięcioletnich planów rozwoju na lata 1976—80. Jednocześnie kraje wspólnoty osiągną półmetek w urzeczywistnianiu wielostronnych przedsięwzięć integracyjnych zaplanowanych na bieżące pięciolecie.

Czołowe miejsce w tej wielostronnej integracji zajmują sprawy związane z zaopatrzeniem krajów RWPG w energię, surowce i paliwa. Na ten cel przeznacza się 90 proc. wszystkich przewidzianych na lata 1976—80 nakładów. Same tylko planowane koszty związanych ze wspólną budową obiektów przemysłowych, jak gazociąg orenburski czy kombinat celulozowy w Ust-Ilimsku, oraz działania zmierzające do rozszerzenia produkcji w podstawowych branżach wytwórczości wyniosą ok. 9 miliardów rubli transferowych. Przewidywane nakłady na wspólne rozwiązywanie ważniejszych problemów naukowo-technicznych sięgają 600 mln rubli transf. Znaczna część tych środków została już przez kraje uczestniczące we wspólnych przedsięwziąciach RWPG uruchomiona z dobrymi wynikami. Raporty z wielkich budów RWPG mówią, że praca na wspólnych obiektach posuwa się naprzód wielkimi krokami.

FUNDUSZE SPOŻYCIA W ZSRR

W 1977 r. dochód narodowy ZSRR wyniósł 398 miliardów rubli, co oznacza, że w ciągu dwóch lat bieżącej pięciolatki wzrósł o 9 proc. Około 80 proc. przyrostu wykorzystano na podniesienie poziomu życia ludzi radzieckich. Realne dochody ludności zwiększyły się o 7 proc., a blisko 22 miliony osób uzyskały poprawę warunków mieszkaniowych.

Społeczne fundusze spożycia są najbardziej dynamicznie rosnącymi źródłami dochodów ludności. O ile średnie zarobki robotników i pracowników umysłowych w bieżącej pięciolatce planuje się zwiększyć o 16—18 proc., a wynagrodzenie kołchoźników o 24—27 proc., to społeczne fundusze spożycia wzrosną w tym czasie o 28—30 proc. Wydatki na oświatę, ochronę zdrowia, ubezpieczenie społeczne, sport pokrywa się ze społecznych funduszów spożycia. Np. w 1977 r. na te cele wydatkowano z budżetu państwa 99,5 mld rubli, a w roku bieżącym przeznacza się o 5,5 mld rubli więcej.

ROZWÓJ GOSPODARKI CSRS

Mimo trudnych warunków wewnętrznych i zewnętrznych, gospodarka narodowa Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej rozwijała się w roku 1977 zgodnie z zamierzeniami planu państwowego. W stosunku do roku 1976 dochód narodowy podzielony wzrósł o 4,5 proc.

Produkcja przemysłowa w porównaniu z 1976 r. zwiększyła się o 5,7 proc. Rozwój produkcji nastąpił we wszystkich resortach. Najwyższe tempo wzrostu produkcji globalnej osiągnięte zostało w przemyśle budowy maszyn (7,7 proc.), chemicznym (6,8 proc.) i drzewnym (6,4 proc.). Globalna produkcja rolna w roku 1977 wzrosła o 7,9 proc. w stosunku do roku poprzedniego, a jej wartość po raz pierwszy przekroczyła sumę 80 miliardów koron. Zebrano 10,43 miliona ton zbóż przy przeciętnym plonie 3,86 tony z hektara. Pogłowie bydła wzrosło o 104 000 sztuk, trzody chlewnej o 690 000 sztuk, a drobiu przybyło 632 000 sztuk.

Dochody pieniężne ludności osiągnęły sumę 320,6 miliarda koron, tj. wyniosły o 4,6 proc. więcej niż w roku 1976. Przeciętna płaca nominalna pracownika sektora socjalistycznego gospodarki narodowej (bez spółdzielni produkcyjnych) osiągnęła 2447 koron miesięcznie, tzn. że w roku 1977 wzrosła o 3,5 proc. wobec roku poprzedniego. Ponadto na każdego mieszkańca CSRS w formie spożycia społecznego przypadał w roku ubiegłym 7096 koron. Łączne spożycie społeczne osiągnęło sumę 196,7 miliarda koron.

CHEMIZACJA ROLNICTWA W CSRS

W Czechosłowacji aktualne zużycie nawozów sztucznych (w przeliczeniu na czysty składnik) wynosi 226 kg na 1 ha użytków rolnych, w 1980 roku zużycie to ma wzrosnąć do 268 kg, a w 1990 roku do 300 kg. Udział nawozów mineralnych w podnoszeniu plonów wynosi obecnie do 50 proc. Naturalna żyzność gleb zwiększyła się 7—10-krotnie dzięki wykorzystaniu osiągnięć agrotechniki, genetyki, chemii oraz właściwemu gospodarowaniu zasobami ziemi i posunięciom organizacyjnym, do jakich zaliczyć można np. koncentrację i specjalizację produkcji roślinnej.

W wyniku stosowania pestycydów — środków chemicznych do ochrony roślin przed szkodnikami — w okresie wegetacji, podczas transportu i magazynowania udział strat u roślin zbożowych kukurydzy, roślin oleistych, warzyw, owoców i ziemniaków zmniejszyła się do 30—35 proc., a buraka cukrowego do 45 proc. Jedną z dróg prowadzących do osiągnięcia jeszcze wyższych plonów w produkcji roślinnej jest zwiększenie średniej koncentracji podstawowych składników pokarmowych w nawozach mineralnych (w CSRS wynosi obecnie 27 proc.) oraz zwiększenie udziału nawozów ciekłych — głównie bezciśnieniowych, azotowych i wielkoskładnikowych.

RUMUNIA

ZMIANY W SYSTEMIE FUNKCJONOWANIA GOSPODARKI

PLENUM KC RPK, które odbyło się w końcu marca br., zapowiedziało wprowadzenie nowych zasad planowania i zarządzania gospodarką rumuńską. Zmiany w systemie funkcjonowania mają sprzyjać poprawie efektywności. W tym celu zamierza się przede wszystkim umocnić samodzielność finansową i ekonomiczną organizacji gospodarczych, zwiększyć odpowiedzialność przedsiębiorstw za sporządzanie własnego planu rozwoju, udoskonalić pracę ministerstw i innych organów centralnych oraz wprowadzić szereg nowych kryteriów oceny działalności przedsiębiorstw, a zwłaszcza zastąpić wskaźnik produkcji globalnej miernikiem typu netto w postaci produkcji czystej.

Od prawie czterech lat w niektórych przedsiębiorstwach rumuńskich posługiwano się produkcją czystą tytułem eksperymentu. Organy państwowe, którym powierzono te próby i analizowanie skuteczności działania tego miernika, w końcu ub. r. doszły do wniosku, że doświadczenia nie są przekonywające i w tej sytuacji trzeba utrzymać dotychczasowy system oceny przedsiębiorstw do czasu opracowania nowych, bardziej sprzyjających efektywności wskaźników. Kierownictwo partyjne było innego zdania i postanowiło upowszechnić eksperyment na całą gospodarkę. Wskaźnik produkcji czystej ma być wprowadzony do przemysłu od drugiego półrocza br. Wszystkie organizacje gospodarcze w przemyśle, państwowym sektorze rolnym, budownictwie i transporcie z początkiem przyszłego roku będą pracowały już na podstawie nowego miernika.

W uchwale plenum KC RPK stwierdza się, że produkcję czystą oblicza się przez odjęcie od produkcji globalnej nakładów materialnych. Tym samym na wartość produkcji czystej składają się: wynagrodzenia pracowników, świadczenia socjalne, nakłady na prace naukowo-badawcze i wdrożeniowe, koszty ogólne z wyłączeniem kosztów materialnych, podatek budżetowy od wartości produkcji czystej, podatek od funduszu wynagrodzeń, wpłaty na ubezpieczenia socjalne oraz czysty zysk.

Sądzi się, że wprowadzenie wskaźnika produkcji czystej umożliwi bardziej realne niż dotąd określenie wkładu przedsiębiorstwa w tworzenie dochodu narodowego, a także stymulować będzie wzrost efektywności i powiększać znaczenie jakościowych czynników działalności gospodarczej.

W celu powiązania planów przedsiębiorstw z kierunkami rozwoju gospodarki narodowej — dla wszystkich szczebli zarządzania i dla całej gospodarki opracowane będą normatywy i wskaźniki orientacyjne.

W ramach wskaźników planowych utrzymane zostaną zarówno wartość produkcji towarowej, jak i wartość produkcji globalnej dla potrzeb mierzenia tempa rozwoju, nakładów pracy oraz niektórych relacji efektywnościowych. Szerzej stosować się będzie, jako wielkości informacyjne, wskaźniki fizyczne. Wprowadzony zostanie wskaźnik ogólnego funduszu czasu pracy w przedsiębiorstwie, wyrażony w roboczogodzinach, niezbędny dla określenia produktywności pracy.

Zamierza się także rozszerzyć i udoskonalić system wskaźników i norm efektywności (np. wydajność pracy liczona według produkcji czystej i fizycznej, koszty na tysiąc lei produkcji towarowej, koszt jednostkowy wyrobu, stopień wykorzystania zdolności produkcyjnych oraz czasu pracy maszyn i urządzeń, normy zużycia materiałów i normy zapasów, normy jakości i odnawiania produkcji, normy zatrudnienia, zysk i produkcja czysta na tysiąc lei środków trwałych, opłacalność eksportu itp.).

Uchwała przewiduje szereg posunięć poprawiających sytuację finansową organizacji gospodarczych (np. w tym celu utworzony zostanie budżet dochodów i wydatków przedsiębiorstw) oraz reglamentujących rentowność mającą odzwierciedlenie w cenach.

Wyznaczanie i wykorzystanie funduszu płac w przemyśle będzie uzależnione od planowanej i wykonanej wartości produkcji czystej. Wysokość funduszu płac będzie ustalana na początku roku i rozliczana do wypłaty kwartalnie w zależności od wykonania planowanej wartości produkcji czystej. Jeśli się okaże, że suma płac indywidualnych będzie wyższa od funduszu płac ustalonego na podstawie produkcji czystej, wówczas to przekroczenie będzie wymagało specjalnej zgody.

Przy określaniu wysokości funduszu płac do wypłaty będzie się brało pod uwagę stopień wykonania na podstawie umów konkretnej produkcji finalnej na potrzeby krajowe oraz kontraktów eksportowych.

Robotnicy, personel techniczny, ekonomiczny i administracyjny będą wynagradzani według jakości i ilości własnej pracy na podstawie odpowiednich taryfikatorów. Natomiast wynagrodzenie personelu kierowniczego będzie uzależnione od wykonania dwóch—czterech planowych wskaźników syntetycznych, wśród których obowiązkowo powinna się znaleźć wartość produkcji czystej.

Obok wynagrodzeń przewiduje się utworzenie funduszu udziału pracujących w zyskach. Fundusz ten utworzony zostanie z części zysków planowanych. W celu bodźcowania do przekraczania zadań planowych, z zysków ponadplanowych dokonywać się będzie także redystrybucja środków na ten fundusz. Udziały te będą wyższe niż w przypadku planowanych zysków i zróżnicowane w zależności od sposobu osiągania ponadplanowych zysków.

Zyski planowe i ponadplanowe będą także podstawą tworzenia funduszów własnych: produkcji, rozwoju, budownictwa mieszkaniowego i socjalnego oraz innych świadczeń socjalnych. Część zysków będzie się wpłacać do budżetu państwowego.

Znaczna część tych funduszów własnych opierać się będzie na kredycie bankowym. W związku z tym udoskonalony zostanie system kredytowania oraz wzmocniona kontrola bankowa wykorzystania tych funduszów i przestrzegania dyscypliny finansowej.

Zmiany w funkcjonowaniu gospodarki rumuńskiej nastawione są również na doskonalenie międzynarodowych powiązań handlowych. W tym celu dużą wagę przykładać się będzie do długoletnich kontraktów i umów, do nawiązywania kooperacji z przedsiębiorstwami i firmami innych krajów oraz do operatywnego dostosowywania produkcji do potrzeb rynku zagranicznego. Od początku przyszłego roku, plan eksportu i importu ma być sporządzany na podstawie jednolitego kursu handlowego w lejach zamiast stosowanego dotąd oficjalnego kursu w lejach dewizowych. Ma to zagwarantować nie tylko związek między cenami wewnętrznymi i zagranicznymi, ale także zapewnić odzwierciedlenie w rezultatach działalności gospodarczej organizacji rumuńskich wyników osiąganych w handlu zagranicznym.

W celu zwiększenia zainteresowania przedsiębiorstw w realizacji i przekraczaniu planu eksportu będą one otrzymywać do dyspozycji 25 proc. wpływów dewizowych pod warunkiem utrzymania norm opłacalności.

Plan roczny w dwóch ostatnich latach obecnej pięciolatki oraz plan pięcioletni 1981—1986 zostaną opracowane na podstawie nowego systemu funkcjonowania gospodarki rumuńskiej.

(KS)

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

W pierwszym tygodniu kwietnia cena złota w Londynie obniżyła się z 181,4 dolarów za troy uncję w dniu 31.III. do 179,1 dolarów w dniu 7.IV. W okresie tym (5.IV.) odbyła się dwudziesta z kolei aukcja sprzedaży złota znajdującego się w dyspozycji MFW. Na aukcji tej sprzedano 524,8 tys. uncji złota po średniej cenie 177,92 dolara. Jest to wprawdzie cena niższa od rekordowo wysokiej, osiągniętej na poprzedniej aukcji (181,98 dolarów) wyższa jednak niż na poprzednich aukcjach, które rozpoczęły się w czerwcu 1976 r. i ostatnio odbywają się raz w miesiącu.

Wśród czynników działających na pewne osłabienie ceny złota w pierwszym tygodniu kwietnia (choć utrzymuje się ona nadal na bardzo wysokim poziomie — por. tabela 1 i wykres) na uwagę zasługuje przede wszystkim planowane przez Szwajcarię zwolnienie Banku Centralnego z obowiązku 40-procentowego pokrycia w złocie banknotów znajdujących się w cyrkulacji. Zamierzenie to uzasadnia się komplikacjami związanymi z utrzymaniem tej relacji w krótkim okresie. Na podkreślenie zasługuje jednak, że w długim okresie związek między ilością banknotów w cyrkulacji i wielkością rezerw złota ma być utrzymany.

Interesujące z tego punktu widzenia są również informacje dotyczące pogłosek o możliwości wykorzystania przez USA posiadanych rezerw złota w celu obrony kursu dolara. W oświadczeniu złożonym w połowie pierwszego tygodnia kwietnia minister finansów USA M. Blumenthal zdementował te pogłoski, stwierdzając, że Stany Zjednoczone nie zamierzają podjąć żadnych dużych sprzedaży złota w celu obrony kursu dolara. USA nie wykluczają jednak możliwości organizowania aukcyjnych sprzedaży niewielkich partii złota pochodzącego z rezerw (dwie takie aukcje zorganizowano już w roku 1975). Celem tych aukcji nie byłaby jednak obrona kursu dolara, lecz demonstracja „przekonania o celowości demonetyzacji złota".

CENA ZŁOTA
(w dol. za uncję)

TABELA 1

	31.III.	3.IV.	5.IV.	7.IV.
Londyn	181,4	183,4	178,4	179,1
Zurych	181,9	182,4	178,4	179,1
Paryż	182,7	182,7	179,2	—

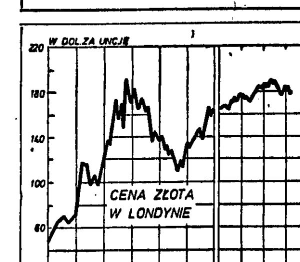

Jak wspomniano w poprzednim przeglądzie, zostało to zalegalizowane w wyniku formalnego zatwierdzenia przez MFW systemu płynnych kursów walutowych z dniem 1.IV. br. Ze wspomnianych wyżej planów Szwajcarii nie wynika jednak, by kraj ten zamierzał zerwać związek pieniądza ze złotem. Fakt, że USA nie przewidują wyzbycia się posiadanych rezerw złota w celu obrony kursu dolara jest również znamienny z tego punktu widzenia. Bardzo trafnie określił to Robert Roosa (znany finansista, wysoki urzędnik ministerstwa finansów USA za czasów prez. Kennedy'ego), który wypowiedział się za koniecznością „utrzymania tego ostatecznego aktywu", będącego „schronem, który powinien być zachowany na wypadek załamania się systemu".

Wzmacniająco na cenę złota, i — jak się wydaje — także na praktykę działania władz finansowych poszczególnych krajów, które mimo formalnego zalegalizowania systemu płynnych kursów walutowych nie zamierzają pozbyć się posiadanych rezerw złota, wpływał nadal rozwój sytuacji na rynkach walutowych. W pierwszym tygodniu kwietnia głównym jego elementem były w dalszym ciągu **zmiany kursu dolara** w stosunku do walut innych rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Silną zniżkę wykazał kurs waluty amerykańskiej w tym okresie tylko w stosunku do jena japońskiego. W dniu 3.IV. kurs jena osiągnął nowy rekordowo wysoki poziom 218,6 jena za dolara, a w następnych dniach oscylował na poziomie 219 jenów za dolara.

Dalsza zniżka kursu dolara w stosunku do jena wiąże się z ograniczeniem przez japońskie władze finansowe bardzo znacznego dotychczas interwencyjnego skupu dolarów (por. poprzedni przegląd). Zmiana ta wynika z obaw przed wpływem dotychczasowej polityki na stopę inflacji. Interwencyjny skup dolarów oznacza bowiem zwiększenie podaży pieniądza w kraju dokonującym interwencji, co z kolei działa na wzrost stopy inflacji.

Obawy takie istnieją nie tylko w Japonii, lecz również w innych krajach, których waluty wykazują tendencję do aprecjacji. One to właśnie spowodowały np., że władze finansowe RFN od pewnego już czasu ograniczyły interwencyjny skup dolarów do przeciwdziałania szczególnie ostrej presji na zwyżkę kursu marki. Problem ten przedstawiony został obszernie w artykule prezesa Bundesbanku O. Emmingera, zamieszczonym w „Frankfurter Allgemeine Zeitung", ukierunkowanym wyraźnie na rozwianie wspomnianych wyżej obaw. Ich istnienie, a przede wszystkim ograniczanie interwencyjnego skupu dolarów przez kraje o mocnych walutach komplikuje oczywiście sytuację waluty amerykańskiej, i — jak się wydaje — zmuszać będzie USA do coraz szerszego przejmowania na siebie ciężaru przeciwdziałania jej zniżkowej tendencji. Przemawiają za tym także — sygnalizowane już w poprzednich przeglądach — symptomy i opinie wskazujące na możliwości pogorszenia koniunktury gospodarczej USA, która dotąd rozwijała się znacznie lepiej niż w innych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych.

KURSY WALUT

TABELA 2

	31.III.	3.IV.	5.IV.	7.IV.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,884	1,870	1,872	1,876
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,164	1.141	2,165	2,158
Frank belgijski (we fr. za dol.)	31,45	31,21	31,58	31,50
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,010	2,003	2,025	2,016
Lir włoski (w lirach za dol.)	852,5	849,2	851,4	851,4
Frank franc. (we frank. za dol.)	4,581	4,548	4,573	4,552
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,844	1,827	1,890	1,864
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,587	4,548	4,586	4,583
Jen japoński (w jenach za dol.)	222,9	218,6	219,2	219,4

W stosunku do walut tych krajów kurs dolara nie wykazał w pierwszym tygodniu kwietnia tak silnej zniżki, jak w stosunku do jena japońskiego, a w niektórych przypadkach nawet się wzmocnił (por. tabela 2). Wśród zmian tych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim utrzymujące się osłabienie kursu funta szterlinga, związane ze zmniejszeniem w drugim już z kolei miesięcu, brytyjskich rezerw złoto-dewizowych. Nadzieje na podjęcie skoordynowanej akcji wobec zniżki kursu dolara przez kraje zrzeszone w EWG nie znalazły potwierdzenia w obradach „szczytu" tej organizacji, które rozpoczęły się w końcu pierwszego tygodnia kwietnia, w Kopenhadze.

Z innych tendencji rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje ponowne osłabienie dolara kanadyjskiego, którego kurs spadł poniżej 88 centów za dolara amerykańskiego, co jest nowym rekordowo niskim kursem waluty kanadyjskiej od 45 lat. W celu przeciwdziałania tej tendencji kanadyjskie władze finansowe podwyższyły stopę dyskontową z 8 na 8,5 proc., mimo niekorzystnego rozwoju wewnętrznej koniunktury. Warto przypomnieć, że jest to już druga w ciągu niespełna miesiąca podwyżka stopy dyskontowej (w dniu 9.III. została ona podwyższona z 7,5 na 8 proc.), niezależnie od zaciągnięcia kredytów zagranicznych, w celu obrony kursu swej waluty.

Wahanie kursów walut, a przede wszystkim zniżkowa tendencja kursu dolara oraz osłabienie notowań funta szterlinga miały w dalszym ciągu istotny wpływ na rozwój sytuacji na rynkach towarowych.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times"
(1.VI.1952 = 100)

TABELA 3

Data	Wskaźnik
30.III.	238,3
27.III.	235,0
6.IV.	235,7
Przed miesiącem	234,7
Przed rokiem	277,7

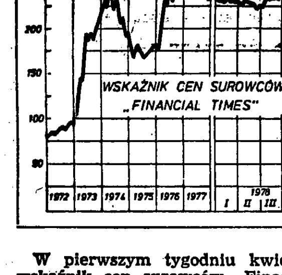

W pierwszym tygodniu kwietnia **wskaźnik cen surowców** „Financial Times" obniżył się o 2,6 punkta w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie o 1 punkt wyższym niż przed miesiącem, ale nadal o 42 punkty niższym niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgnijmy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z danych tych wynika, że:

● **Ceny zbóż i pasz** wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia kształtując się na poziomie wyższym niż przed miesiącem, a w przypadku pszenicy i kukurydzy wyższym również niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Po osłabieniu spekulacji związanej ze zmniejszeniem zbiorów soi w Brazylii w wyniku suszy (z ostatnich szacunków wynika, że straty będą niższe niż pierwotnie oczekiwano — por. poprzedni przegląd), za główny czynnik wpływający na wzmocnienie cen zbóż uważa się wzrost zakupów spowodowany zniżką kursu dolara oraz program ograniczenia areału uprawy w USA.

● **Ceny innych artykułów żywnościowych** obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej, po przejściowym wzroście w poprzednim tygodniu, wykazały ponownie spadek. Impulsem zniżki cen kawy stało się obniżenie przez Brazylię minimalnych cen eksportowych (z 200 na 170 centów za 1 b) oraz podatku eksportowego (z 120 na 90 centów za worek 60 kg). Zmiana ta wiąże się z dalszą kontynuacją agresywnej polityki sprzedaży prowadzonej przez ten kraj. Wpływ tej zmiany na ceny kawy brazylijskiej trudno dokładnie ocenić, jeżeli uwzględnić, że jej eksport realizowany jest na podstawie specjalnych umów, w których stosowano dotąd różną stopę dyskonta od ceny oficjalnej. Istotny wpływ na zniżkę cen kawy miała również informacja, że jej zużycie w USA było w I kwartale br. o blisko 11 proc. niższe niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku.

Pewne osłabienie **wykazały ceny** ziarna kakaowego, które wykazywały ostatnio silną tendencję zwyżkową. Za główne tego przyczyny uważa się: ogłoszenie danych, że jego zużycie w USA było w I kwartale br. niższe o 25,5 proc. niż w odpowiednim okresie ub. roku oraz zwiększenie podaży, związane z silną poprzednio zwyżką cen. Przyczyny pewnego osłabienia cen ziarna kakaowego w pierwszym tygodniu kwietnia nie świadczą jeszcze, że zaznaczająca się od pewnego czasu zwyżkowa tendencja ruchu cen tej używki uległa odwróceniu.

Ceny cukru obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, mimo informacji o mniejszych niż przewidywano zbiorach trzciny cukrowej na Kubie. Kształtują się one nadal na bardzo niskim poziomie, wobec dużej nadwyżki podaży nad popytem.

TABELA 4

	Jedn. pieniężna	6.IV.	Przed tygodniem	Przed m-cem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	323,5	307,5	—	249,0	129,9
kukurydza	„	249,3	241,5	223,3	241,0	103,4
jęczmień	dol./tona	81,9	80,9	78,5	93,6	87,5
ziarno soi	„	283,5	285,0	254,0	357,0	80,0
INNA ŻYWNOŚĆ						
kawa	f.szt./tona	1331,0	1454,5	1402,5	3985,5	33,3
kakao	„	2020,0	2265,0	1925,0	2427,5	83,2
cukier	centy/lb	7,9	8,0	8,4	9,8	80,6
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	59,0	60,3	58,8	81,5	72,4
wełna	penny/kg	268,0	266,0	267,0	292,0	91,8
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	42,5	41,5	39,5	40,0	106,3
METALE						
złom stali	dol./tona	78,5	74,8	73,8	73,2	104,5
miedź elektr. (wire bars)	f.szt./tona	702,5	711,0	625,0	839,5	83,7
cyna	„	5780,0	5875,0	6190,0	5350,0	108,0
cynk	„	309,5	287,5	262,5	375,0	82,5
ołów	„	312,0	318,0	300,0	351,5	88,8
INNE						
kauczuk	penny/kg	47,3	49,8	49,0	52,8	90,0

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry (ciężkie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak.

● **Ceny surowców dla przemysłu lekkiego** wykazały zróżnicowane zmiany w stosunku do poprzedniego tygodnia. Pewna zwyżka cen wełny wiąże się z osłabieniem notowań funta szterlinga, a skór — ze skąpą nadal ich podażą w USA.

● Zróżnicowane były również **zmiany cen metali nieżelaznych.** Ceny cyny, po raz pierwszy od czasu wyczerpania zapasów buforowych, obniżyły się poniżej górnego ich pułapu przewidzianego w Międzynarodowej Umowie Cynowej. Główną przyczyną osłabienia notowań cen cyny jest możliwość znacznej jej podaży z zapasów strategicznych USA. W związku z tym kraje produkujące cynę wystąpiły do USA o uwzględnienie w polityce zapasów strategicznych ich postulatu podwyższenia górnego pułapu cen, który ma być dyskutowany na sesji Międzynarodowej Rady Cynowej w przyszłym tygodniu.

Ceny cynku wzrosły do poziomu najwyższego od listopada ub. roku. Główną tego przyczyną była polityka ograniczania produkcji, prowadzona przez wielkie koncerny zachodnioeuropejskie, a także amerykańskie. W związku z tym mówi się nawet o możliwości podwyżki tzw. ceny producentów zachodnioeuropejskich (z 550 na 600 dolarów za tonę).

Ceny miedzi i ołowiu uległy pewnemu osłabieniu w stosunku do poprzedniego tygodnia.

● **Z innych informacji dotyczących** rozwoju sytuacji na rynkach towarowych na odnotowanie zasługują:

Ocena zapotrzebowania na kauczuk przedstawiona przez dyrektora Uniroyal, C. Ruebensaal'a, na sesji Międzynarodowego Instytutu Kauczuku Syntetycznego, która odbyła się w Hongkongu. Zgodnie z tą oceną, do roku 1985 światowe zapotrzebowanie na kauczuk naturalny wzrastać będzie o 4 proc. średnio rocznie, podczas gdy zapotrzebowanie na kauczuk syntetyczny odpowiednio o 5,7 proc. W rezultacie udział kauczuku naturalnego w ogólnym zużyciu obniży się z 31 proc. obecnie do 27,9 proc. w roku 1985. Główną tego przyczyną jest silny wzrost produkcji kauczuku syntetycznego w krajach socjalistycznych i sukcesywny wzrost jego udziału w zużyciu.

Ocena sytuacji na rynku ropy naftowej, przedstawiona przez dyrektora Międzynarodowej Agencji Energetycznej, Ulfa Lantzke. Zgodnie z tą oceną, do roku 1985 utrzyma się obecna sytuacja na rynku ropy, znajdująca wyraz w nadwyżce potencjalnej podaży nad popytem (rzędu 2—3 mln baryłek ropy dziennie). Ocena ta opiera się na rosnących dostawach ropy z Morza Północnego, Alaski i Meksyku, oraz kontynuowaniu polityki oszczędności zużycia ropy naftowej przez główne kraje importujące. W związku z tym przewiduje się, że ceny ropy, w wyrażeniu realnym, utrzymają się na obecnym poziomie lub w przypadku pogorszenia sytuacji wzrastać będą o 2,5 proc. średnio rocznie.

Według danych zawartych w tej ocenie, spożycie ropy w krajach OECD wyniosło 1,28 mld ton w roku 1977 wobec 1,14 mld ton w roku 1972, a więc wzrosło o 12,1 proc. Import ropy naftowej w roku 1977 wynosił: w USA — 414 mln ton wobec 221 mln w roku 1972, a więc wzrósł o 87 proc.; w Japonii — 269 mln ton (wzrost o 17,3 proc. w stosunku do roku 1972); w RFN — 132,2 mln ton (spadek odpowiednio o 0,2 proc.); we Francji — 107 mln ton (spadek o 3,6 proc.); w W. Brytanii — 51 mln ton wobec 110 mln ton w roku 1972, a więc spadek o 53 proc., w związku z dostawami ropy z Morza Północnego.

wskaźniki

BEZROBOCIE

a) ilość bezrobotnych w tys. **b) stopa bezrobocia w proc.**

TABELA 5

		Luty 1978	Styczeń 1978	Grudzień 1977	Luty 1977
USA	a	6090	6260,0	6337,0	7600,0
	b	6,1	6,3	6,4	7,0
RFN	a	1224,9	1218,5	1090,7	1023,1
	b	5,4	5,4	4,8	5,0
W. Brytania	a	1409,0	1428,4	1428,1	1331,4
	b	5,9	6,0	6,0	5,6
Francja	a	1030,3	1027,7	1054,1	972,4
	b	5,0	4,7	4,8	4,0
Belgia	a	290,9	299,3	296,4	260,0
	b	11,8	12,1	12,0	9,8
Holandia	a	198,7	202,7	208,0	200,6
	b	5,0	5,1	5,2	5,0
		Styczeń 1978	**Grudzień 1977**	**Listopad 1977**	**Styczeń 1977**
Włochy	a	1520,0	1598,0	1692.0	1439,0
	b	8,0	8,0	8,5	6,8
		Październik 1977	**Listopad 1977**	**Kwiecień 1977**	**Październik 1976**
Japonia	a	1598	1692,0	1432,0	777,0
	b	8,0	8.5	6,7	4,0

Zrzeszenie zachodnioeuropejskich Związków Zawodowych, w skład którego wchodzi 31 organizacji z 18 krajów, ogłosiło dzień 5 kwietnia dniem akcji protestacyjnej przeciwko rosnącemu bezrobociu. W wyniku tej akcji 15 mln robotników strajkowało we Włoszech, Belgii, Hiszpanii i Grecji. W innych krajach zorganizowano wiece i pochody.

Przyczyną podjęcia tej akcji jest rosnąca stopa bezrobocia (w EWG wynosiła ona w lutym br. 5,9 proc., wobec 5,4 proc. w odpowiednim okresie 1977 i 5 proc. w roku 1976. Wyznaczenie dnia akcji na 5 kwietnia wiąże się z rozpoczęciem 7.IV obrad „szczytu" EWG w Kopenhadze.

ze świata nauki i techniki

EFEKTY SPECJALIZACJI

Instytut Ekonomiki Rolnej obliczył, że gospodarstwa chłopskie, nastawiające się na określone kierunki produkcji — np. na chów bydła — uzyskują wyniki wyższe od średniej przyjętej dla gospodarstw indywidualnych: 135 proc. przy chowie bydła, 180 proc. — trzody chlewnej itp. Wydajność pracy zatrudnionych w hodowli jest również wyższa — i to przy mniejszym nakładzie pracy i niższych kosztach własnych. Wysoko wyspecjalizowane gospodarstwa i zespoły chłopskie uzyskują 3—4 razy wyższą produkcję towarową od produkcji gospodarstw tradycyjnych. (Interpress)

TLEN WŁASNEJ PRODUKCJI

Oceany są głównym źródłem tlenu. W powierzchniowych warstwach mórz i oceanów wytwarza się rocznie drogą fotosyntezy około 150 miliardów ton tlenu, który zasila ziemską atmosferę. Uczeni radzieccy prowadzą badania nad możliwością produkcji tego pierwiastka chemicznego w oceanach. Najwięcej tlenu pochodzi z Oceanu Spokojnego i z Atlantyku. Mniej tlenu zawierają obszary polarne, gdzie plankton roślinny nie ma tak dużych możliwości rozwoju, jak np. w rejonach tropikalnych. Uczeni zwracają uwagę, że wzrastające zanieczyszczenie mórz zagraża naturalnej produkcji tlenu. (PAP)

DO PRODUKCJI REZYSTORÓW

W Krakowskich Zakładach Elektronicznych „Unitra-Telpod" opracowano nowy proces technologiczny, wykonano niektóre urządzenia i oprzyrządowania oraz wdrożono do produkcji linię automatyczną do wytwarzania rezystorów krzemowo-węglowych typu RWW. Wprowadzenie zautomatyzowanej produkcji rezystorów pozwoli na zasadnicze unowocześnienie i poprawienie jakości wyrobów oraz obniżkę pracochłonności i zwiększenie wydajności pracy i oszczędność materiałów. (MPM)

W OBRONIĘ ŚRODOWISKA

Instalację do usuwania dwutlenku siarki z gazów odlotowych opracował Instytut Chemii Fizycznej PAN wspólnie z Biurem Projektów Ochrony Atmosfery PROAT. Chodziło o fabryki kwasu siarkowego, dla których obaj partnerzy opracowali instalację i technologię usuwania dwutlenku siarki. Wobec zalet tej metody podjęto w Instytucie dalsze badania, które doprowadziły — znowu wspólnie z PROAT — do ulepszonej technologii usuwania SO_2 z gazów przemysłowych, czyli do metody PROAT-ICh PAN. Jako pierwsze technologię wdrożyły Toruńskie Zakłady Przemysłu Organicznego POLCHEM. (WIT)

BIAŁKO Z TYTONIU

Naukowcy z Centrum Badawczego Ministerstwa Rolnictwa w Stanach Zjednoczonych prowadzą badania nad otrzymaniem białka z liści tytoniu. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że białko z liści tytoniu jest dla organizmu ludzkiego niebezpieczne tylko przy paleniu, ponieważ powstają wtedy szkodliwe substancje. Natomiast takie białko przewyższa pod względem wartości żywieniowej nawet soję. Białko uzyskane z tytoniu jest bez zapachu i bez smaku. (PAI)

LITOWE STYMULATORY

Zgodnie z zakupioną licencją firmy holenderskiej „Vitatron-Medical" zostanie uruchomiona w Polsce produkcja nowoczesnych stymulatorów serca zasilanego ogniwem litowym. W 1978 roku ma się ukazać pierwsza seria informacyjna tych urządzeń, a w przyszłości przewiduje się produkcję około 5 tys. stymulatorów rocznie. Wprowadzenie i rozwinięcie tej produkcji pozwoli na pełne pokrycie potrzeb naszego lecznictwa, a nawet powstanie możliwość eksportu do krajów socjalistycznych. Takiej bowiem klasy kardiostymulatorów nie wytwarza żaden z tych krajów. (MPM)

CEMENT Z POPIOŁU

Pomyślnie wypadły doświadczenia z wykorzystaniem popiołu z elektrowni „Kozienice" — jako domieszki stosowanej w produkcji cementu w cementowni „Przyjaźń I" w Wierzbicy. Cementownia będzie zużywać ponad 50 tys. ton popiołu rocznie. (NiT)

NAJWIĘKSZA PODUSZKA POWIETRZNA

W porcie rotterdamskim przeprowadzono unikalną operację dźwignięcia ważącej ponad trzysta tysięcy ton platformy wiertniczej. Zbudowaną przez spółkę „Andoc" i przeznaczoną do pracy na Morzu Północnym platformę podniesiono o 50 cm, co wystarczyło, żeby ta zanurzona na 22 m konstrukcja mogła pokonać najpłytszy „próg" w porcie. Całą operację przeprowadzono przy pomocy 45 ogromnych worów z tkaniny poliestrowej o wymiarach 11x11x4 metry każdy (po nadmuchaniu). (Interpress)

wiadomości gospodarcze

KARAMANLIS ZABIEGA O PRZYJĘCIE GRECJI DO EWG

Pełnym sukcesem, pisze AEP, zakończyła się podróż po stolicach EWG premiera Grecji, Konstantinosa Karamanlisa. Celem tej podróży było przyspieszenie negocjacji w sprawie przyjęcia jego kraju do Wspólnego Rynku. Po powrocie do Aten Karamanlis oświadczył dziennikarzom, że rozmowy przeprowadzone w Kopenhadze, Luksemburgu, Hadze i Rzymie przyczynią się do tego, że Grecja zostanie pełnoprawnym członkiem EWG w ciągu najbliższych 2 lat. „Spotkałem się z pełnym zrozumieniem w kwestii EWG. Możemy obecnie twierdzić, że mamy nie tylko nadzieję, ale i pewność, iż w ciągu 2 lat Grecja stanie się dziesiątym członkiem Euroepejskiej Wspólnoty Gospodarczej".

W styczniu Karamanlis przeprowadził w tej sprawie rozmowy w Londynie, Brukseli, Paryżu i Bonn. Jak utrzymują źródła greckie, „dziewiątka" uważa, że przyjęcie Grecji stanowi fakt polityczny dużej wagi. Problemy konkurencji greckich produktów rolnych będą miały — zdaniem tych źródeł — znaczenie drugorzędne i dadzą się bez trudu rozwiązać. Opinii tej nie podzielają na ogół niezależni obserwatorzy. (em)

MINISTER ROLNICTWA USA ZAPOWIADA PODRÓŻ DO EUROPY

Rzecznik ministerstwa rolnictwa USA oświadczył, że szef tego resortu Bob Bergland planuje w przyszłym miesiącu złożenie wizyty w ZSRR i innych krjach europejskich. Bergland ma 4 maja br. otworzyć centrum handlowe USA w Londynie, a 7.V. ma przybyć do Moskwy w celu przeprowadzenia rozmów z radzieckimi ministrami handlu i rolnictwa. Poza tym ma odwiedzić Polskę, Węgry, Rumunię i Norwegię. Rozmowy w Moskwie będą miały na celu jedynie potwierdzenie dotychczasowych uzgodnień na temat handlu produktami rolnymi; nie przewiduje się podpisania nowych. (em)

NADAL SŁABA AKTYWNOŚĆ GOSPODARCZA WE WŁOSZECH

Rząd włoski opublikował doroczny raport o sytuacji gospodarczej kraju w 1977 r., który wskazuje na słabą aktywność gospodarczą, utrzymujące się wysokie bezrobocie i wysoką stopę inflacji — przy wydatnej poprawie sytuacji płatniczej Włoch.

Produkt narodowy brutto Włoch zwiększył się w 1977 r. zaledwie o 1.7 proc. w porównaniu z 5.6 proc. w 1976 r. Nakłady inwestycyjne zmniejszyły się we wszystkich gałęziach gospodarki, z wyjątkiem transportu. Liczba zarejestrowanych na koniec roku bezrobotnych wyniosła 1.545 tys., tj. 7,2 proc. aktywnej siły roboczej. Ceny detaliczne wzrosły średnio w ciągu roku o 18.3 proc., co oznacza że tempo inflacji było w ub. roku wyższe niż w dwu poprzednich latach.

Eksport Włoch zwiększył się w 1977 r. o 5,8 proc., podczas gdy import zaledwie o 1 proc.; w rezultacie bilans handlowy zamknął się saldem dodatnim w sumie 1.857 mld lirów. Rok wcześniej deficyt handlowy wyniósł 2.365 mld lirów. Również bilans płatniczy Włoch wykazał, po raz pierwszy od kilku lat, saldo dodatnie w wysokości 2.178 mld lirów. Rezerwy dewizowe zwiększyły się do 8 mld dol.

Tendencje rozwojowe, rejestrowane w 1977 r., utrzymywały się także w pierwszych miesiącach bieżącego roku. Przewiduje się, że ożywienie gospodarki włoskiej może nastąpić nie wcześniej niż w 1979 r. (em)

aktualności

OPÓŹNIENIA DOSTAW RYNKOWYCH

W pierwszych miesiącach br. handel zanotował obniżenie dostaw wielu artykułów rynkowych poniżej poziomu z ub. r., zamiast planowanego ich wzrostu. Odnosi się to m. in. do takich artykułów, jak: proszki do prania, opony do samochodów osobowych, cement, papa, eternity, samochody „Fiat 125p", niektóre typy telewizorów. Ponadto poniżej tempa założonego w planie wzrosły dostawy: przyczep ciągnikowych, niektórych nawozów sztucznych, farb i lakierów, wielu wyrobów kosmetycznych i perfumeryjnych, niektórych rodzajów sprzętu turystycznego, wapna budowlanego, elementów ściennych, szkła płaskiego i stolarki budowlanej.

W II kwartale br. konieczna jest więc duża koncentracja dostaw rynkowych, zwłaszcza tych, które mają charakter sezonowy, a więc sprzętu turystycznego i artykułów zaopatrzenia rolnictwa. **(Sb)**

NARUSZENIA DYSCYPLINY PŁAC

Tempo wzrostu wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę w I kwartale br. (w granicach 7—8 proc.) było znacznie wyższe od założonego w planie rocznym (4,5 proc.). Czynnikiem o tym decydującym w niewielkim tylko stopniu był ponadplanowy wzrost produkcji. Podstawową przyczyną były natomiast: naruszenia dyscypliny płac, polegające zwłaszcza na wyższym od planowanego opłacaniu wzrostu wydajności pracy w przemyśle; w budownictwie odcinkowo szybszy od planowanego wzrost zatrudnienia oraz wyższe od planowanego ukształtowanie się wypłat na odcinkach, gdzie nie mają zastosowania wskaźniki wzrostu wydajności pracy.

Wyższe od planowanego opłacanie wzrostu wydajności pracy w znacznej mierze jest prawdopodobnie wynikiem braku zharmonizowania wskaźników naliczania dyspozycyjnego funduszu płac w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach, lub stosowanych dla nich wskaźników opłacania wydajności, z resortowymi wskaźnikami opłacania wzrostu wydajności pracy. Konieczne wydaje się więc dokonanie generalnej weryfikacji wskaźników obliczania funduszu płac w zjednoczeniach i przedsiębiorstwach. **(Sb)**

ZDYSCYPLINOWANIE GOSPODARKI MATERIAŁOWEJ

W celu wzmocnienia dyscypliny wykonania bilansów paliw, energii, surowców i materiałów, Prezydium Rządu podjęło w końcu marca m. in. decyzję ustalającą jednostki bilansujące zaopatrzenie w poszczególne materiały i dysponujące ich rezerwami oraz odpowiadające za realizację bilansów materiałowych. W przypadku niewykonania planowanych kwartalnych dostaw materiałów mają być one sprowadzane z zagranicy w ramach limitu importowego ministerstw-dostawców. W przypadku niewykonania planowanych dostaw kwartalnych z I obszaru płatniczego, odpowiednio zwiększa się obciążenie limitów na import z II obszaru płatniczego. **(Sb)**

HUTA „KATOWICE" FINISZUJE

Zgodnie z decyzją rządu podjętą w marcu br., do końca bieżącego roku powinno nastąpić zakończenie I etapu budowy Huty „Katowice". Wymagać to będzie znacznej koncentracji robót na obiektach podstawowych i pomocniczych. Pierwszy etap budowy przewiduje bowiem zakończenie budowy międzywydziałowych obiektów pomocniczych i socjalnych, dróg torowych i kołowych itp. Do 30 czerwca br. ruszyć ma m. in. walcownia średnia i walcownia duża.

Równocześnie z końcem I etapu budowy rusza w br. budowa szeregu obiektów do II etapu budowy huty. **(Sb)**

KREDYTY NA BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Duże zapotrzebowanie na kredyty na indywidualne budownictwo mieszkaniowe sprawiło, że Narodowy Bank Polski określił kolejność, w jakiej powinny być one przyznawane.

W pierwszej kolejności kredyty te mają być przyznawane:

- osobom, którym pomoc kredytowa jest niezbędna dla zakończenia budowy jeszcze w br.;
- na obiekty realizowane w zabudowie zwartej oraz przy wykorzystaniu miejscowych surowców;
- na budownictwo jednorodzinne realizowane za pośrednictwem spółdzielczych zrzeszeń budowy domów jednorodzinnych. **(Sb)**

KOMU KREDYT Z BGŻ

W celu zwiększenia wpływu kredytów na rozwój produkcji rolnej, Bank Gospodarki Żywnościowej ustalił w br. następujące priorytetowe kierunki rozdysponowania kredytów dla indywidualnych gospodarstw chłopskich:

- kredyty na rozwój specjalizacji i produkcji rolnej;
- kredyty dla innych gospodarstw, podejmujących inwestycje produkcyjne i powiększających swoją powierzchnię w rozmiarach zapewniających zdecydowany wzrost produkcji towarowej na rynek uspołeczniony;
- kredyty dla zespołów rolników, realizujących inwestycje produkcyjne.

Banki spółdzielcze, realizujące tak określone priorytety polityki kredytowej powinny pamiętać, że Bank Gospodarki Żywnościowej przewiduje wzmożenie kontroli realizacji tych priorytetów. **(Sb)**

OGRANICZENIA SPRZEDAŻY RATALNEJ

Napięcia w sytuacji rynkowej sprawiły, że konieczne okazało się wprowadzenie dalszych ograniczeń sprzedaży ratalnej. Znalazło to wyraz w podwyższeniu od marca br. stawki pierwszej wpłaty gotówkowej, wnoszonej w momencie zakupu. Nadal przyznawane są natomiast na dogodnych warunkach kredyty dla młodych małżeństw, a środki przeznaczane na kredyty ratalne w pierwszej kolejności kierowane są na zaspokojenie ich potrzeb.

Wprowadzając ograniczenia sprzedaży ratalnej, handel powinien jednak starannie analizować, czy w każdym przypadku ograniczenia te rzeczywiście sprzyjają wzmocnieniu równowagi rynku, a nie jej osłabieniu. Wiadomo bowiem, że niekiedy — z różnych powodów — nie mamy możliwości odpowiedniego ograniczenia produkcji towarów, których produkcja przekracza aktualnie potrzeby rynku i wówczas ograniczenie ich sprzedaży ratalnej raczej pogłębia napięcia w sytuacji rynkowej. **(Sb)**

TOWARY USZKODZONE

Przeprowadzona w ub. r. szeroka akcja wycofywania nagromadzonych przez handel znacznych ilości towarów uszkodzonych nie dała długotrwałych efektów. Już w pierwszych miesiącach br. napływają nowe sygnały o gromadzeniu się w sieci handlowej znacznych ilości uszkodzonych mebli i innych artykułów trwałego użytku.

Problem napraw i remontów sprzętu nagromadzonego w magazynach handlu, który z powodu uszkodzeń nie nadaje się do sprzedaży, wciąż czeka więc na rozwiązanie. Jednym z kierunków działania powinno tu być chyba zwiększenie odpowiedzialności kierowników przedsiębiorstw handlowych za gospodarkę na tym odcinku (np. w drodze wprowadzania potrąceń premii), aby w ten sposób pobudzić ich do bardziej energicznego działania. **(Sb)**

STRATY NA BRAKACH

Analiza kontroli przeprowadzonych w ub. r. w zakładach wytwarzających artykuły rynkowe wykazała, że ponoszą one straty spowodowane niewłaściwą jakością produkcji przeciętnie w granicach 10 mln zł na jeden zakład rocznie. Braki produkcyjne są głównie wynikiem:

- nieprzestrzegania reżimu technologicznego;
- kierowania wadliwie wykonanych elementów do dalszych faz produkcji;
- niedostatecznej jakości surowców i materiałów;
- niewłaściwej kontroli międzyoperacyjnej.

Niezbędne jest, aby wszystkie przedsiębiorstwa poddały wnikliwej analizie niedomagania występujące na tych odcinkach działalności i pomyślały o odpowiednich usprawnieniach. **(Sb)**

STRATY W CHŁODNIACH

Wraz z rozbudową potencjału naszych chłodni narastają, jak się wydaje, nieprawidłowości w ich eksploatacji. Znajduje to wyraz w napływających sygnałach o nieracjonalnym wykorzystywaniu potencjału zamrażalniczego i pojemności składowej oraz o przetrzymywaniu towarów przez okres znacznie dłuższy od przewidywanego normami. W ślad za tym rosną straty nadzwyczajne, spowodowane głównie niewłaściwym przechowywaniem towarów. Skala wzrostu tych strat w wielu chłodniach jest znacznie wyższa od wzrostu masy składowanych towarów.

U progu nowego sezonu chłodniczego oczekiwać więc należy, że chłodnie składowe podejmą odpowiednie kroki w celu wyeliminowania obserwowanych w poprzednich latach nieprawidłowości pracy. **(Sb)**

PRZED KAMPANIĄ CUKROWNICZĄ

Ubiegłoroczne kontrole wykazały, że cukrownie ponoszą wielomilionowe straty, powstające głównie na skutek ponadnormatywnych ubytków spowodowanych nieprawidłowym przechowywaniem buraków na polach składowych i w terenowych punktach odbioru. W większości skontrolowanych cukrowni stwierdzono niewłaściwe przygotowanie placów przeznaczonych do składowania surowca oraz brak wyposażenia w odpowiedni sprzęt. Np. cukrownia „Otmuchów" na skutek niepobrania prób dla określenia procentu zanieczyszczeń poniosła straty ok. 70 tys. zł. Cukrownia „Gniezno" poniosła straty ok. 2,7 mln zł w wyniku zmiażdżenia 2,6 tys. ton buraków gąsienicami spychaczy w czasie przesuwania surowca do kanałów spływowych.

Konieczne jest więc, aby cukrownie już obecnie pomyślały o lepszym niż w ub. r. przygotowaniu się do kampanii. **(Sb)**

w interesie konsumenta

TAK DUŻO — TAK MAŁO

Inspektorzy Oddziału w Ząbkowicach Śląskich Okręgowego Inspektoratu Państwowej Inspekcji Handlowej we Wrocławiu przeprowadzili kontrolę w Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy w Wałbrzychu. Ujawniono siedem przypadków zaliczenia robót wykonywanych na zlecenie jednostek gospodarki uspołecznionej (wartości 3 mln zł) jako usług dla ludności.

W czym rzecz? Przypomnijmy, że obecnie wszystkie zakłady usługowe rozliczane są głównie właśnie z wartości usług dla ludności, a nie z planu usług w ogóle. Liczy się więc wartość i zwiększanie usług dla ludności — od tego zależą premie i inne korzyści. I tak było w tym przypadku. Na skutek wspomnianego zafałszowania sprawozdawczości z wykonania planu usług dla ludności wypłacono załodze nienależne premie w wysokości 141,2 tys. złotych.

Materiały z kontroli w wałbrzyskiej WUSP przekazano Prokuraturze Rejonowej oraz Zarządowi Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej. Instytucje te zajmą się tzw. wyciąganiem konsekwencji...

Ale zwróćmy uwagę na inne konsekwencje płynące z tych dość rozpowszechnionych praktyk fałszowania statystyk. Gdy w podobny sposób kilkanaście firm usługowych dopisze sobie po kilka milionów do wykonania planu usług dla ludności, to w końcu w danym regionie okaże się, że usługi świetnie się rozwijają. Władze terenowe, stwierdzając sporą dynamikę wzrostu usług, często przeznaczają środki na rozwój usług na inne cele. Mimo więc wzrostu usług „na papierkach", deficyt ich coraz bardziej się pogłębia. I najgorzej na tym wzajemnym oszukiwaniu się wychodzi klient.

PAMIĄTKI — STRASZYDŁA

Coraz bliżej sezon turystyczny. Do tradycji należy już przywożenie z turystycznych wojaży jakichś pamiątek. Zawsze było jednak trudno kupić coś gustownego. Czy jest szansa, że coś się poprawi?

Handlem wyrobami pamiątkarskimi zajmuje się głównie tzw. sektor prywatny. Prywatny handel pamiątkami prowadzą na terenie kraju 552 placówki, w tym 318 sklepów i 234 kioski. Z tej liczby 125 placówek działa tylko w sezonie. Ponadto zaledwie 20 proc. ogółu placówek sprzedających wyroby pamiątkarskie specjalizuje się w tym handlu — pozostałe traktują to jako zajęcie „uboczne".

Obroty sieci prywatnego handlu wyrobami pamiątkarskimi wynosiły w 1976 roku ok. 100 mln zł, a w ub. roku — już blisko 200 mln zł. Jak z tych wielkości wynika, jest to przysłowiowa kropla w morzu. Szczególnie duży jest niedobór pamiątek z drewna, bursztynu i skóry, brakuje też haftów i koronek o motywach regionalnych.

Dostawcami prywatnego handlu są rzemiosło indywidualne, spółdzielczość rzemieślnicza i w małym zakresie twórcy ludowi. Niestety, dostarczane wyroby bardzo często są na kiepskim, a nawet skandalicznym poziomie estetycznym. I trudno jest temu zalewowi tandety skutecznie się przeciwstawić.

Producenci wyrobów pamiątkarskich nie mają obowiązku atestowania swojej produkcji. A nawet gdyby chcieli, to nie bardzo mają u kogo „zatwierdzić" to swoje wzornictwo. W niektórych urzędach atesty wydają architekci albo szefowie działów kultury (autentyczne!). Nie potrafi objąć całej tej sfery „Cepelia", która jest koordynatorem ogólnobranżowym w handlu pamiątkami.

Handel prywatny ma z kolei zakazany obrót wyrobami nieatestowanymi. Co z tego jednak, że taki przepis został wydany, skoro praktyka jest inna. Handlowcy muszą wszak zrobić obrót i wkalkulowują do swojej działalności kary za nieprzestrzeganie wspomnianego przepisu.

Wydaje się, że nie najważniejszą jest kwestia samego atestowania. Przede wszystkim należy poprawić samo wzornictwo pamiątek. Prywatni wytwórcy powinni mieć możność zwrócenia się do specjalistów, plastyków o konsultację i pomoc. Nikt tym się jakoś do tej pory nie zajął. Efektem jest ciągłe przenikanie na rynek koszmarków i straszydeł.

NIBY DROBIAZG

Warszawskie autobusy 157 i 118 mają ostatni przystanek tuż koło Lasku Bielańskiego. W promieniu 1.5 km nie ma żadnego kiosku „Ruchu". Pasażerowie tych autobusów nie mają więc gdzie kupić biletów. I trzeba byłoby skwitować sprawę sakramentalnym „trudno", gdyby nie...

Przy tej pętli autobusowej MZK wybudowały małą budkę dla dyspozytora. Siedząca w niej pani mocno się zdziwiła, że chciałem u niej kupić bilety. MZK nie zajmują się sprzedażą detaliczną biletów — scedowały to na „Ruch". Czy jednak w pewnych przypadkach nie można robić odstępstw od zasady?

A.N.-J.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu 11 bm. wysłuchało informacji o realizacji zadań produkcyjnych i inwestycyjnych w 1978 r. w Hucie „Katowice".** Realizacja zadań produkcyjnych w pierwszym roku działalności eksploatacyjnej Huty „Katowice" przebiegała w trudnych warunkach, wynikających z równoczesnego prowadzenia produkcji i kontynuowania na szeroką skalę procesu inwestycyjnego. Opanowanie produkcji i utrzymanie jej na wysokim poziomie wymagało rozwiązania szeregu nader złożonych problemów techniczno-organizacyjnych. Było to możliwe dzięki ofiarnej i zaangażowanej pracy całej załogi, dzięki stałej trosce i pomocy katowickiej organizacji partyjnej. Osiągnięcie wysokiego poziomu jakości umożliwiło w 1977 roku przekroczenie planu sprzedaży wyrobów i usług oraz rozpoczęcie produkcji eksportowej. Zadania ustalone na 1978 rok są wysokie i wymagają dalszego wydatnego wzrostu produkcji. Biuro Polityczne podkreśliło, iż terminowe przekazanie do eksploatacji walcowni dużej i innych obiektów oraz przygotowanie warunków do realizacji II etapu budowy Huty „Katowice" wymaga dalszej koncentracji sił i środków na głównym placu budowy, a także przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego i rozbudowy infrastruktury osiedlowej.

Biuro Polityczne zapoznało się z informacją o realizacji zadań związanych z koniecznością zwiększenia produkcji zbóż i pasz. Biuro Polityczne oceniło pozytywnie dotychczasowe wysiłki w tej dziedzinie. Podkreślono, że zwiększenie zbioru pasz stało się węzłowym problemem w rolnictwie i wokół niego należy skoncentrować wysiłki producentów i całej służby rolnej. Szybciej powinny być wdrażane do praktyki rolniczej najnowsze zdobycze nauki, a także szybsza powinna być poprawa — w miarę istniejących możliwości — zaopatrzenia w maszyny i dalsza rozbudowa bazy przechowalnictwa.

● **I SEKRETARZ KC PZPR, Edward Gierek spotkał się z przebywającym w Polsce przewodniczącym Komunistycznej Partii Danii, Joergenem Jensenem.**

● **PREMIER SZWECJI, Thorbjoern Faelldin 12 bm. przybył z wizytą oficjalną do Polski na zaproszenie prezesa Rady Ministrów, Piotra Jaroszewicza.** (Na temat stosunków polsko-szwedzkich piszemy na str. 12 — „Można więcej").

● **SPOTKANIA.** Z okazji przypadającego 7 bm. dorocznego święta pracowników służby zdrowia — „Światowego Dnia Zdrowia" — Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz spotkali się w siedzibie KC PZPR z grupą lekarzy zajmujących się profilaktyką i leczeniem chorób układu krążenia. 8 bm. odbyła się w Warszawie — z udziałem Piotra Jaroszewicza — uroczystość wręczenia wysokich odznaczeń państwowych grupie najbardziej zasłużonych pracowników służby zdrowia. W tym samym dniu w Belwederze — z udziałem Henryka Jabłońskiego — odbyła się uroczystość wręczenia nominacji profesorskich 56 uczonym, pracownikom uczelni i instytutów medycznych; 8 osób otrzymało tytuły profesora zwyczajnego, a 48 — tytuły profesora nadzwyczajnego.

Piotr Jaroszewicz 5 bm. przebywał w woj. koszalińskim, uczestnicząc w spotkaniu z aktywem partyjnym województwa poświęconym sprawom gospodarki żywnościowej w regionie. Premier odwiedził Instytut Ziemniaka w Boninie k. Koszalina, interesując się sprawą intensyfikacji produkcji ziemniaków. 10 bm. Piotr Jaroszewicz w towarzystwie ministra rolnictwa Leona Kłonicy przebywał w woj. olsztyńskim, zapoznając się z pracą przedsiębiorstw rolnych i hodowlanych regionu. 11 bm. Piotr Jaroszewicz przyjął kierowniczych działaczy państwowych gospodarstw rolnych, którzy złożyli informację o dotychczasowym rozwoju PGR i realizacji zadań planowych 1978 roku.

● **PROBLEMY RYNKU.** 10 bm. odbyło się, pod przewodnictwem wicepremiera Tadeusza Pyki, posiedzenie Komitetu do spraw Rynku Wewnętrznego. W posiedzeniu wzięli udział ministrowie resortów — członkowie komitetu, przedstawiciele CRZZ, Krajowej Rady Kobiet i FSZMP.

Komitet dokonał oceny sytuacji pieniężno-rynkowej w I kwartale i określił niezbędne kierunki działania producentów i handlowców w II kwartale br. Stwierdzono, że plan przychodów ludności jest przekraczany, utrzymuje się wysoka dynamika wypłat dla ludności. Równocześnie niektóre gałęzie przemysłu nie wykonały planu dostaw. Zbyt wolno przebiega proces dostosowania zmian asortymentowych do popytu, utrudniając realizację zadania umocnienia i poprawy równowagi rynkowej. Niedostateczny jest również postęp w jakości dostarczanych na rynek towarów. Komitet d.s. Rynku Wewnętrznego zobowiązał resorty dostarczające towary rynkowe do dokonania w II kwartale dalszych zmian w strukturze asortymentowej produkcji rynkowej i dostosowania jej asortymentu, a także ilości do ustaleń list towarowych, stanowiących przedmiot kontroli rządu, resortów oraz central i zjednoczeń przemysłowych. Jednocześnie zalecono organizacjom handlowym szczebla centralnego zaostrzenie kontroli jakości dostaw i konsekwentne przestrzeganie zasady nieprzyjmowania do obrotu towarów złej jakości, nie odpowiadających ustalonym normom.

Komitet rozpatrzył wnioski o uruchomieniu środków inwestycyjnych, które umożliwią przyspieszenie rozwoju zdolności produkcyjnych towarów głównie z grupy „1001 drobiazgów". Przewidziano także dodatkowe nakłady inwestycyjne na rozwój sieci handlowej.

W czasie posiedzenia przedyskutowano i zatwierdzono plan handlu wewnętrznego i dostaw towarów w drugim kwartale br.

● **OCHRONA ZDROWIA LUDZI PRACY** była tematem VII plenarnego posiedzenia Centralnej Rady Związków Zawodowych — z udziałem przedstawicieli służby zdrowia z zakładów pracy — zwołanego w 25 rocznicę utworzenia przemysłowej służby zdrowia. Przemysłowa służba zdrowia obejmuje obecnie opieką przeszło 6 mln pracowników przemysłu, transportu i budownictwa. Program rozwoju ochrony zdrowia załóg robotniczych do 1990 r. — przyjęty w ub. r. — przewiduje stopniową poprawę wyposażenia, sytuacji materialnej i kadrowej przemysłowej służby zdrowia. Równolegle jednak — zdaniem związkowców — trzeba lepiej spożytkować rezerwy, jakie kryją się w obecnym stanie posiadania medycyny przemysłowej. Konieczne jest zwłaszcza pełne wykorzystanie aparatury i sprzętu medycznego w przychodniach zakładowych, udostępnianie ich pracownikom innych zakładów. Potrzebny jest dalszy rozwój dobrze wyposażonych przychodni międzyzakładowych, tworzenie wspólnych ośrodków diagnostycznych. Szczególnego znaczenia nabiera racjonalne gospodarowanie kadrami, a zwłaszcza czasem pracy lekarzy. Chodzi przede wszystkim o odciążenie ich od licznych czynności statystycznych, biurowych i administracyjnych.

Za ważne zadanie społeczne i ekonomiczne plenum uznało przyspieszenie rozwoju rehabilitacji przemysłowej. Działalność taką w różnych formach prowadzi obecnie około 500 zakładów, a w br. dojdzie do tego następnych 350, co pozwoli na objęcie rehabilitacją ok. 60 tys. pracowników. Mimo to liczba osób niepełnosprawnych, które trzeba uchronić przed inwalidztwem, jest kilkakrotnie większa. Stąd konieczność szybszego organizowania ośrodków rehabilitacji. Dotyczy to także oddziałów i stanowisk pracy chronionej, w tym również dla kobiet w ciąży.

Plenum zobowiązało instancje związkowe do powołania w miejscowościach uzdrowiskowych rad koordynacyjnych d.s. wykorzystania obiektów związkowych i zakładowych. Przy CRZZ powołano naczelną radę koordynacyjną do tych spraw.

● **ROK DZIECKA.** 6 bm. pod przewodnictwem Henryka Jabłońskiego odbyło się pierwsze posiedzenie Polskiego Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka, proklamowanego na rok 1979 przez Zgromadzenie Ogólne ONZ.

● **MINISTROWIE kultury i sztuki oraz budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych podpisali porozumienie w sprawie współdziałania w realizacji zadań inwestycyjnych w dziedzinie kultury i sztuki.** Za najważniejsze zadanie obu resortów uznano budowę — przyspieszoną — zespołu gmachów Biblioteki Narodowej w Warszawie.

● **XX ZJAZD Związku Literatów Polskich** odbył się 7—8 bm. w Katowicach. Wiodącymi tematami zjazdu były: rola pisarzy i literatury w kształtowaniu patriotycznych i obywatelskich postaw społeczeństwa oraz zadania twórców w upowszechnianiu idei humanizmu socjalistycznego. Prezesem ZLP został ponownie Jarosław Iwaszkiewicz.

za granicą

■ **Leonid Breżniew zakończył podróż po Syberii i Dalekim Wschodzie. We Władywostoku, gdzie w listopadzie 1974 r. odbyło się radziecko-amerykańskie spotkanie na najwyższym szczeblu poświęcone sprawie SALT, radziecki przywódca wygłosił przemówienie, w którym wezwał do intensyfikacji kroków rozbrojeniowych. „Czas już — oświadczył L. Breżniew — aby niektórzy przywódcy na Zachodzie poważnie zastanowili się nad odpowiedzialnością przed własnymi i wszystkimi narodami za losy pokoju, aby naprawdę wykazali gotowość podjęcia rzeczywistych kroków w kierunku okiełznania wyścigu zbrojeń. Związek Radziecki ze swej strony będzie kontynuował wysiłki w celu systematycznego posuwania się naprzód drogą odprężenia militarnego i przejścia do konkretnego rozbrojenia".**

Ważnym elementem przemówień wygłoszonych przez L. Breżniewa w czasie podróży po Syberii i Dalekim Wschodzie były sprawy rozwoju gospodarczego tych terenów.

■ **Agencja TASS podała, że w drugiej połowie kwietnia Moskwę odwiedzi sekretarz stanu USA, Cyrus Vance.**

■ **W wywiadzie telewizyjnym minister obrony USA, Harold Brown, komentując decyzję prezydenta Cartera o odłożeniu na razie produkcji bomby neutronowej oświadczył, że Pentagon będzie nadal prowadzić prace zarówno nad doskonaleniem tej broni, jak modernizacją innych amerykańskich systemów broni nuklearnej.**

■ **W początkach maja Leonid Breżniew złoży oficjalną wizytę w RFN.**

■ **W Kopenhadze odbyło się spotkanie na szczycie szefów państw i rządów krajów „Wspólnego Rynku". „Szczyt" powziął decyzję o bezpośrednich wyborach do parlamentu zachodnioeuropejskiego w dniach 7-10 czerwca 1979 r. Głównym tematem obrad były sprawy gospodarcze.**

■ **Przewodniczący tymczasowego rządu wojskowego Etiopii, Mengistu Haile Mariam, przebywał z roboczą wizytą w Moskwie.**

■ **Na zaproszenie Waltera Scheela i Helmuta Schmidta do RFN przybył z wizytą oficjalną sekretarz generalny KC KPCz, prezydent CSRS, Gustav Husak.**

■ **J. Chaban Delmas został wybrany przewodniczącym francuskiego Zgromadzenia Narodowego.**

■ **W Portugalii o około 20 proc. wzrosły ceny artykułów podstawowych. Rząd portugalski postanowił jednocześnie podwyższyć o 32 proc. minimalne płace pracowników rolnych, a o 27 proc. — płace pracowników handlu i przemysłu. Wzrosnąć mają również emerytury.**

■ **Sudańska agencja „SUNA" podała, że prezydent Somali, Siad Barre poinformował przez radio o udaremnieniu próby zamachu stanu w tym kraju, podjętej przez grupę oficerów i osób cywilnych.**

■ **W wywiadzie dla pisma egipskiego „October", prezydent Anwar Sadat zapowiedział kontynuowanie rozmów z Izraelem. „Musimy być bardzo cierpliwi i dać Beginowi okazję podjęcia mojej inicjatywy i przełamania jego uporu" — powiedział Sadat. Oświadczył on również, że nie wierzy w celowość zwoływania obecnie konferencji szefów państw arabskich.**

■ **Prezydent Rumunii, Nicolae Ceausescu przyjął ministra spraw zagranicznych Izraela, Mosze Dajana, który przekazał mu list od premiera Menachema Begina.**

■ **Przeszło 100 osób zginęło podczas akcji policyjnej przeciwko robotnikom indyjskiej kopalni rudy żelaza. Robotnicy demonstrowali przeciwko redukcji zatrudnienia.**

■ **Pod Antwerpią znaleziono zwłoki uprowadzonego przed miesiącem znanego przemysłowca belgijskiego, Ch. Brachta.**

■ **Miesięcznik „Wiadomości węgierskich związków zawodowych" zamieścił artykuł, z którego wynika, że na Węgrzech nabywca produktów żywnościowych do każdego wydanego przez niego forinta „otrzymuje" 18 fillerów dotacji państwowej.**

Subwencjonowanie cen rozpoczęto zaraz po wojnie. Podstawowa zasada ówczesnej polityki cen polegała na tym, aby wydatki na utrzymanie zbytnio nie wzrastały i odpowiadały niskim dochodom. Dlatego też ceny detaliczne artykułów spożywczych zostały zamrożone, a jeśli nawet dochodziło do ich podwyżek, to różnice rząd pokrywał z budżetu państwowego, aby ludność w miarę możliwości nie odczuwała wzrostu cen. Tak więc w sposób żywiołowy ukształtował się system dotacji państwowych podporządkowanych jedynemu celowi — stabilizacji cen. Różnica między wypłacanymi z tego tytułu sumami i faktycznymi kosztami produkcji żywności stała się z biegiem czasu tak znaczna, że wymagało to stopniowej regulacji w drodze podwyżek cen.

Największe subwencje przeznaczone są na utrzymanie cen mleka dla dzieci do lat sześciu. Cena litra mleka na specjalne talony dziecięce wynosi 1,5 forinta, podczas gdy identyczne mleko w tymże sklepie kosztuje 5 forintów, przy czym również i ta cena jest subwencjonowana przez państwo. W przypadku oleju, dotacje cenowe wynoszą 87 procent, mięsa — średnio 25 procent, konserw mięsnych — 45-61 procent, kompotów — 40-54 procent, cukru — 24 procent, konserw warzywnych — 20—30 procent, mrożonek warzywnych — 15 procent i mleka — 57 procent.

Miesięcznik podkreśla następnie, że dzięki różnym posunięciom stymulującym zwiększyła się na Węgrzech produkcja i podaż warzyw oraz owoców, a ich ceny na wolnym rynku uległy poważnej obniżce. Aby producenci w dalszym ciągu przejawiali zainteresowanie produkcją, trzeba było zagwarantować im odpowiednie ceny skupu. Ta tzw. cena obronna opiera się w poważnym stopniu na dotacjach państwowych. Poziom cen produktów sezonowych w lipcu 1977 r. wynosił 91,3, a w sierpniu jedynie 87,9 procent poziomu cen z 1976 r.

W zakończeniu pismo stwierdza, że ciągle zmniejsza się udział w konsumpcji artykułów własnej produkcji. Tłumaczy się to tym, że producentom bardziej opłaca się sprzedawać państwu swoje towary, a później nabywać je w sklepach na własne potrzeby. Chodzi o to, że ceny skupu są o 18 proc. wyższe, niż ceny detaliczne w sklepach.

■ **Wietnamska agencja informacyjna podała, iż w Hanoi zostało podpisane ramowe porozumienie nt. eksploatacji podmorskich zasobów ropy naftowej, znajdujących się na wodach Wietnamu przez koncern zachodnioniemiecki, Deminex Deutsche Erdol Versergungsgesellschaft.**

prasa

„GOSPODAROWANIE EFEKTYWNE" — pod takim tytułem ukazał się w „TRYBUNIE LUDU" obszerny wywiad z dyrektorem Instytutu Planowania, prof. KRZYSZTOFEM PORWITEM.

Spośród kryteriów gospodarowania efektywnego prof. Porwit wysunął na pierwsze miejsce dwa: w jakim stopniu działalność gospodarcza służy zaspokojeniu potrzeb społecznych oraz jakim kosztem odbywa się zaspokojenie tych potrzeb. Główny nacisk został więc położony na społeczny sens poprawy efektywności. Drugie bowiem kryterium w naszych warunkach również służy lepszej realizacji polityki społecznej. Jeżeli daną potrzebę będziemy potrafili zaspokoić mniejszym kosztem, to uzyskamy środki na rozszerzenie zakresu polityki społecznej.

Z rozumowania tego wynikają wnioski dla działań konkretnych, mających poprawić efektywność naszej gospodarki. Wyższa jakość planowania może wpływać bardzo silnie na efektywność działań poszczególnych ogniw. Ale ta jakość zależy w poważnej mierze od współdziałania, zarówno pionowego między ogniwami koordynującymi i zarządzającymi a wykonawczymi, jak i poziomego. Wspólny, społeczny cel powinien takie współdziałanie zapewniać, natomiast w praktyce często podejście jest odwrotne, to znaczy każdy z uczestników procesu gospodarowania dąży do uzyskania pozycji najdogodniejszej dla siebie, troskę o efektywność ogólnospołeczną pozostawiając centrum. Centrum w tej sytuacji musi koncentrować się na kontroli i przeciwdziałaniu tendencjom partykularnym, a nie na współuczestnictwie i stwarzaniu najlepszych warunków ogniwom wykonawczym dla poprawy efektywności.

Dodać do tego można, że centrum w wielu wypadkach — mimo najlepszej woli — nie jest w stanie zweryfikować wszystkich decyzji pod kątem widzenia interesu ogólnospołecznego, szczególnie decyzji dotyczących technik wytwarzania, mających przecież ogromny wpływ na efektywność inwestycji. To resorty i zjednoczenia dysponują instytutami i laboratoriami, stamtąd pochodzą opinie i propozycje w tym zakresie, propozycje zgodne z interesami branżowymi, co często wcale nie znaczy, że zgodne z interesami ogólnospołecznymi.

Prof. Porwit zastrzega się, że stwarzanie warunków dla poprawy efektywności, a więc niejako służebna funkcja planowania centralnego nie przekreśla wcale i funkcji arbitrażowej, nadrzędnej, zmuszającej poszczególne ogniwa do działań zgodnych z celami ogólnymi.

Problem ten rozpatrywany był również w kontekście — inicjatywa oddolna, a dyscyplina planu. Szef Instytutu Planowania podkreślił, że jednym z podstawowych warunków decydujących o poprawie efektywności jest możliwość dokonywania wyboru i podejmowanie decyzji na wszystkich szczeblach zarządzania, również tych najniższych. Ta swoboda powinna być wsparta odpowiednią wiedzą o tym, co służy poprawie efektywności, i systemem motywacji.

Można z tego wysnuć wniosek, że nadmierna dyrektywność, choć niekiedy ze względu na równowagę ekonomiczną konieczna, nie służy najlepiej poprawie efektywności. Powoduje bowiem w przedsiębiorstwach „działanie pod limity", a nie „pod efektywność". Działanie „pod limity" musi zaś prowadzić do ukrywania rezerw, do decyzji, które wynikają z obaw przed blokadą czy zakazem, a nie z zasad efektywnego gospodarowania. Pogodzenie tych dwóch spraw — umacnianie równowagi (a każdy brak równowagi musi odbić się ujemnie na efektywności gospodarowania) i zwiększanie zakresu uprawnień i kompetencji niższych ogniw gospodarowania jest wielkim dylematem, przed jakim stoi obecnie planowanie centralne w naszym kraju.

S.C.

P.S. Obok tych wielkich dylematów, nie brak i spraw pozornie drobniejszych, ale szczególnie mocno odczuwanych w życiu codziennym. Jedną z takich spraw poruszyła LIDIA OKTABA w tygodniku „MOTYWY". Dotyczy ona stawek na wyżywienie w internatach dla młodzieży szkolnej. Stawki te są, jak wiadomo, sztywne, a ceny elastyczne, wobec czego nie bardzo można się w 20 zł na całodzienne wyżywienie zmieścić. Autorka pokazuje przykłady, jak młodzież wspólnie z kierownictwem internatów próbuje ten problem rozwiązać.

Zachęcając młodzież do gospodarskiego działania we własnych stołówkach, warto jednak w przyszłości zastanowić się nad wprowadzeniem specjalnego „koszyka" artykułów, których ceny byłyby podstawą do ustalenia stawek żywienionych — szczególnie w internatach dla młodzieży, która musi przecież otrzymywać odpowiednią ilość kalorii.

mimochodem

SZELEST

CZY mamy za mało papieru i o ile za mało? Dyskusja na ten temat, jaka od dłuższego czasu toczy się na łamach prasy, stwarza nieograniczone możliwości dyskutantom i to jest jej mocna strona.

Z grubsza można określić, ile kalorii potrzebujemy na dobę, ile snu. Jak do tej pory nikt nie pokusił się o wyliczenie, ile papieru człowiek powinien zużywać na dobę. Może przeoczenie, może niepodobieństwo... Ale znamienne — nie napisano nawet pracy doktorskiej: „Dobowe minimum zużycia papieru..."

Papieru oczywiście mamy za dużo. Nie jest to jeszcze nadmiar, który można by porównać z okresowymi klęskami urodzaju śliwek czy jabłek, niemniej kłopoty z wykorzystaniem posiadanej puli są poważne. Pewną nadzieję na rozwiązanie problemu zdaje się stwarzać fakt, że konsekwentna walka z celulozowym zalewem prowadzona jest na wszystkich szczeblach i płaszczyznach działania...

Zaczyna się ona już w papierniach które część swojej produkcji kierują bezpośrednio na przemiał, a tę akcję likwidowania nadwyżek maskują kryptonimem „braki". Transport niszczy kilkanaście do kilkudziesięciu tysięcy ton papieru rocznie. Szacunki cechuje duża rozbieżność, ale biorąc pod uwagę, że na całą produkcję książek przeznacza się rocznie 40 tys. ton papieru, nawet owo minimum zasługuje na uwagę.

Oczywiście, nie tędy główna droga do sukcesu, bo sam import — około 200 tys. ton rocznie — niweczy wysiłki producenta i transportu. Udało nam się jednak stworzyć szeroki front, w którym, jak zawsze, możemy liczyć na administrację i przemysł.

Administracja ostatnio pozostaje nieco w tyle i utrudnia, redukując liczbę wewnętrznych okólników i rozporządzeń. Nie są to jednak redukcje znaczące i ubytki bez trudu daje się zrównoważyć dzięki dynamicznej akcji przemysłu. Wcale pokaźną ilość papieru udaje się zagospodarować prowadząc działalność dydaktyczną; wydaje się rozmaitego typu ulotki i instrukcje informujące, np., że butów nie należy nosić, kiedy pada, że lampa stojąca pali się po włączeniu do kontaktu i naciśnięciu przełącznika, a nóż do obierania jarzyn służy do obierania jarzyn właśnie.

Prawdziwie istotny krok naprzód stanowi też inicjatywa zafundowania sobie przez każdy zakład przemysłowy laurki w formie monografii rozpisanej na kilkaset stronic. Dzieła te bywają luksusowo oprawione, dzięki czemu odciąża się po trosze również przemysł skórzany.

Nie będę w tym miejscu wyliczał wszystkich, którzy przyczyniają się do zagospodarowania nadwyżek papieru, za co z góry przepraszam, chciałbym się jednak zająć pewnym przypadkiem szczególnym — książką.

Od pewnego czasu ostro zarysował się konflikt między wydawcami z jednej strony, a czytelnikami i reprezentującymi ich interesy księgarzami, z drugiej. Otóż w uproszczeniu — przedmiot niezgody jest następujący:

Czytelnicy narzekają, że nie można dostać książek atrakcyjnych i poszukiwanych, do księgarń natomiast trafia mnóstwo tytułów chybionych, których nikt nie chce kupować, ani nawet czytać. Postulaty: ograniczyć ilość tytułów, zwiększyć nakłady bestsellerów.

Wydawcy znaleźli się w sytuacji niezręcznej, jak zawsze, gdy fachowiec musi rozmawiać z laikiem, który do wszystkiego usiłuje przykładać kryteria zdrowego rozsądku. Na dobrą sprawę wydawcy mogliby przejść do porządku nad tymi nieodpowiedzialnymi wystąpieniami, które i tak nie mają żadnego wpływu na codzienną czy coroczną praktykę, trzeba więc na ich dobro zapisać, że zechcieli zniżyć się do dyskusji zabierając głos na łamach prasy. A proszę sobie wyobrazić, jak trudna jest rola dyrektora wydawnictwa, który musi publicznie uzasadnić słuszność swojej polityki edytorskiej, gdy w tej samej dokładnie chwili 230 wydanych przez niego tytułów, wartości katalogowej półtora miliona złotych, idzie na przemiał...

Wydawcy muszą zatem powoływać się i na konieczność szerokiej oferty, i na potrzeby wąskich, acz wyspecjalizowanych grup czytelniczych, przebąkują o rozbudzaniu i kształtowaniu, zasłaniają się szansą dla debiutantów, nieśmiało popatrują na kolegę spoza branży, jakby stamtąd spodziewali się pomocy — że to takie i inne naciski...

Swego czasu przez kilka lat pracowałem jako redaktor w wydawnictwie i z tamtego okresu pozostał mi sentyment do tego zawodu. Dlatego ze współczuciem obserwuję sytuację, w jakiej znaleźli się dawni koledzy po fachu. Myśmy zagospodarowywali wówczas nadwyżki papieru równie owocnie, kosztem mniejszych jednak rozterek wewnętrznych, system bowiem wydawniczy ukierunkowany był jednoznacznie.

Nie wiem, ile od tej pory zmieniło się w strukturze i metodach działania wydawnictw, ale jeśli zmiany nie poszły zbyt daleko, mógłbym pokusić się o wskazanie paru dodatkowych przyczyn, które gwarantują nam taki sukces w walce z zalewem celulozy.

Wydawnictwo jest instytucją, która, jak każda instytucja, posiada określoną stałą ilość etatów, w tym także redaktorskich. Każdy redaktor miesięcznie musi wykonać określoną pracę. Miernikiem jest ilość zredagowanych arkuszy (arkusz — ok. 22 str. maszynopisu).

Wyobraźmy sobie, że wydawnictwo X w jednym roku ma do wydania 20 grubych książek wartych ujrzenia światła dziennego, a w drugim — tylko pięć. Czy jest rzeczą do pomyślenia, żeby z roku na rok zwalniać ludzi tylko dlatego, że nie mają nic do roboty? Nie jest. Choćby dlatego, że w następnym roku wydawnictwo znów będzie miało do zredagowania więcej książek i skąd wtedy tych ludzi weźmie?

Wydawnictwo zatem musi kurczowo trzymać się określonego poziomu etatów. Każdy zaś człowiek na etacie, jak powiedzieliśmy, musi wykonywać określoną pracę. Stąd już prosty wniosek, że redaktorzy są nie po to, żeby realizować zadania wydawnictwa, tylko wydawnictwo wymyśla sobie cele, aby mieli co robić redaktorzy.

Wydawnictwo, powiedzmy, ma sto ton papieru. Jeśli na dziesięć dobrych książek przeznaczy po 10 ton, zapewni pracę dziesięciu redaktorom. Jeśli na 40 tytułów, w tym 30 bylejakich, przeznaczy po 2,5 tony, zatrudni 40 ludzi. Bez względu na wielkość nakładu książki, wkład pracy redakcyjnej nie ulega zmianie, bo on należy tylko od ilości tytułów.

Narzekamy, że wydawnictwa niechętnie wznawiają poszukiwane pozycje. Znowu to samo — redagując wznowienia, gdzie normę redakcyjną liczy się inaczej (za moich czasów, jeśli dobrze pamiętam — 25 proc. I wydania), nie zatrudnilibyśmy wszystkich pracowników, czasem całe działy nie miałyby co robić.

Dalej: każde szanujące się wydawnictwo jest edytorem jakiejś serii. Zdarza się posucha na pomysły, na autorów, na dobre książki. Seria jednak musi się ukazywać regularnie ze względów, o których powyżej, i dlatego, że jest serią.

Istnieje rynek tłumaczy. Często tak się składa, że redaktorzy wydawnictwa X są tłumaczami w wydawnictwie Y, i na odwrót. Obie strony są wówczas zainteresowane w intensyfikacji produkcji tłumaczeń. I to, broń Boże, nie jest żadna sitwa, tylko nacisk potrzeb.

Można oczywiście, z zawodu edytora uczynić zawód wolny, nie związany ze stałym etatem, stałym miejscem pracy i listą podpisywaną o ósmej. Można niektórym autorom płacić za to, żeby książek nie pisali, a tłumaczom za powstrzymanie się od nowych przekładów. Ale wówczas trudności z zagospodarowaniem nadwyżek papieru mogłyby się pogłębić.

Na razie z żywym zainteresowaniem śledzę polemiki na temat papieru, z czego nawet odniosłem pożytki: ponad wszelką wątpliwość zostałem przekonany, że papier lubi szeleścić.

SADYBA

żywocik gospodarczy

● *Na łamach „Dziennika Polskiego" czytelnik pyta dlaczego „Szproty w oleju" kosztują 9 zł, a takie same szproty w puszce ozdobionej na-*

pisem „Popular, smoked winter sprats in oil" — 18 złotych. Za nauczenie się tak potrzebnego języka jak angielski 9 złotych przecież nie majątek.

● *W bloku 4 krakowskiego osiedla Zastawie parę mieszkań stoi pustych, ponieważ urządzono tam bardziej wytworne łazienki. Po zbudowaniu okazało się, że nie ma na nie dokumentacji, więc trzeba ją post factum dorobić. Dokumentację musi zrobić ekspert, a nie ma eksperta. Właściciele mieszkań — pracownicy AGH (każdy mieszkający z rodziną we czwórkę w pokoiku 9-metrowym, w bursie) robią co mogą, by znaleźć eksperta, który by podpisał podkładkę, że wannę wolno było obudować, a strop ozdobić blachą aluminiową.*

● *„Kurier Lubelski" zamieścił komunikat w związku ze sprzedażą w sklepie przy ul. Melgiewskiej baleronu po cenach zawyżonych. Jak czytamy, cena wzrosła, ponieważ pomylił się komputer Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego. Ukarano za to zastępcę kierownika sklepu i sprzedawców.*

● *Ryszard Tyrolski z „Gazety Olsztyńskiej" poszedł do miejscowego urzędu celnego na licytację samochodu i stwierdził naocznie, że zgodnie z tym co się mówi — licytacje takie są szopką. Przychodzi gang, wszyscy licytanci są uprzednio zmówieni. Podnoszą cenę nieco powyżej wywoławczej, po czym przelicytowują. Uczestnicy licytacji dostają swoją dolę za rezygnację z kupna i niepodbijanie ceny. Red. Tyrolski zainkasował 1400 zł tylko za to, że stał cicho. Mimo że ogólnie wiadomo jak to się odbywa — prawniczy kretynizm skłania do ogłaszania licytacji. Zamieszcza się anonse w gazetach, angażuje się rzeczoznawców, cena wywoławcza, pierwszy termin, drugi termin i inne szopki. Koszty pieniężne takiej zabawy są znaczne, a koszty społeczne jeszcze większe. O wiele uczciwiej — i intratniej — byłoby rzetelnie samochód ocenić i sprzedać byle komu za godziwą cenę bez tych przedstawień. Niestety, prawo nakazuje licytować. Po to, żeby nie było nadużyć.*

● *Uwaga sadomasochiści! WPHW Łódź urządza premiową sprzedaż pasów gorsetowych z tkanin i lycry, figopasów oraz biustonoszy. Premię*

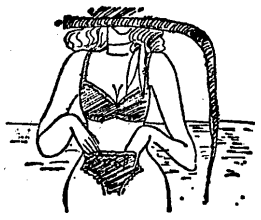

stanowi wdzięczne uzupełnienie tego stroju, które ma postać apaszki.

● *Krakowski sklep przy ul. Rusznikarskiej nie przyjął reklamacji od klienta, który kupił butelkę spirytusu, a wewnątrz była woda, zre-*

sztą nieprzegotowana jak stwierdziło laboratorium. Sklep orzekł, że klient obowiązany jest na miejscu sprawdzić jakość trunku. Zapewne właśnie dlatego na ulicach jest tylu pijanych.

● *„Wieczór Wrocławia" chwali pożytki przestarzałej polskiej pralki „Frania" i SHL. Doświadczenia wrocławskiego cukrownictwa wskazują, że pralki te znakomicie nadają się do mycia jaj.*

● *Były czasy, kiedy place budowy eksponowało się, żeby ludność patrzyła jak rośnie przemysł i domy mieszkalne, i aby serce jej rosło. Obecnie zarządza się zasłanianie placów budów, bo ludziom mentalność się spaczyła i patrzą już inaczej. Wzrok ich przyciąga nie radosny rytm pracy, lecz głupstwa: a to robotnicy się opalają, a to materiały budowlane się rozbija, a to bałagan, a to chaos, a to popijawa. Architekt wrocławskiej dzielnicy Krzyki zakazał ogrodzić place budowy siatką i w związku z tym pojawiły się ogrodzenia z aluminiowej blachy falistej. Wkrótce już stać nas będzie na płoty z dukatowego złota.*

● *W Łodzi PKP zaczęła wydawać pasażerom zaświadczenia o spóźnianiu się pociągów mające ich usprawiedliwić w pracy. Ponieważ jednak pociągów jest dużo, spóźniają się przeważnie, a jeździ nimi masa ludzi pracy — zarządzenie zmodyfikowano. Zaświadczenia — ogłoszono — wydawane będą tylko pasażerom podróżującym służbowo w sprawach szczególnej wagi. Nie jesteśmy pewni, czy badanie wagi spraw obciążających podróżnych, którzy korzystają z PKP nie okaże się robotą bardziej żmudną niż pilnowanie punktualności odjazdów i przyjazdów.*

● *„Foto-narożniki" — produkt Spółdzielni Pracy Nakładczej w Łodzi mają na opakowaniu nadruk: „zawartość ca 200 sztuk". W rzeczywistości narożników w jednej paczce jest na ogół od 30 do 70. Bywa jednak tylko 20. Producent nie uznaje reklamacji wyjaśniając, że „ca" znaczy circa, a circa 200 oznacza, że narożników może być od 20 do 100. Jest to interpretacja ważna nie tylko dla fotoamatorów, ale dla ogółu czytelników „Życia Gospodarczego", którzy na naszych łamach często czytają, że czegoś jest lub coś wynosi circa, po czym nie wiedzą, jak to rozumieć.*

● *Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Szczecinie urządziło propagandową witrynę pod hasłami: „Rynek to my" i „WPHW poszukuje producentów." Wystawiono tam różne towary, na które handel rzekomo poszukuje producnetów, aby pokazać ludności, że on się stara — tylko przemysł odwraca się plecami do potrzeb. „Głos Szczeciński" ocenia witrynę jako bzdurę. Albo są tam bowiem pokazane towary masowo już produkowane, którymi rynek jest nasycony i które wyszły z mody, np. sukienki z pseudoteksasu. Więc producenci na nie są i towary są. Albo pokazuje się rzeczy również w zasadzie produkowane, tylko ładniejsze od tych w sklepach i chodziłoby tu o dociśnięcie przemysłu lekkiego i spółdzielczości, by poprawił jakość, a nie o szukanie producentów dla wystawionych modeli.*

● *Rolnicy w gminie Orla odmówili wykonania nakazu rozbiórki stodół krytych słomą, o ile na stodole znajdowało się gniazdo bocianie. Czyniono tak z sympatii do ptaków, powoływano się też na przepisy o ich ochronie. Na wsi wierzy się, że bocian przynosi szczęście. Fakty zadały kłam tym zabobonom — kto nie rozebrał pod bocianem stodoły, otrzymał nakaz płacenia 2 tys zł kary.*

● *Stefanowi Czekajowi, hodowcy trzody chlewnej na dużą skalę, prowadzącemu fermę w Nowej Wsi Szlacheckiej, gmina Liszki, Krakowskie Zakłady Dezynsekcji, Dezynfekcji i Deratyzacji odmówiły wytępienia szczurów żerających świnie, ponieważ szczurów nie tępi się na rzecz*

osób prywatnych. Firma występuje tylko przeciwko szczurom przynoszącym szkody państwu. Hodowca pisze. „Czy te świnie, które tuczę prywatnie, sam zjadam? Nie. Sprzedaję państwu. Czy moje świnie gorzej smakują niż chowane w państwowych placówkach? Nie." Drobiazgi takie dowodzą jak trudna jest reorientacja sposobu traktowania prywatnej gospodarki rolnej.

Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

Przybyło „maluchów" na giełdzie i chociaż nie ma żadnego porównania ze stanem, jaki miał miejsce choćby kilka tygodni temu, to jednak był już jakiś wybór. Notowania różniły się jednak nadal w sposób zasadniczy od siebie i nie brakowało takich, którzy chcieliby *„zrobić majątek na «maluchu»"*, jak zauważył ktoś z klientów giełdy.

Jak co roku, o tej porze nie brakuje na giełdzie ludzi poszukujących samochodów dostawczych. Nysy, Żuki, Tarpany zajmują zwyczajowo miejsce wzdłuż ogrodzenia giełdy. I tu panuje już porządny ścisk, co nie znaczy, że towar jest pierwszej jakości a wybór łatwy.

Notowano:

FIAT 126p z końca 1977 roku — 128 tys. zł. Opłatę skarbową (20 proc. ceny detalicznej), jak informował sprzedający — wnosi nabywca. — *To z firankami* — powiedział na to ktoś z oglądających — *bez firanek taniej*. Inne notowania „malucha": z czerwca 1977 roku — 115 tys. zł; z sierpnia 1977 roku (650 ccm) — 117 tys. zł; z listopada 1977 roku, po 12 tys. km — 123 tys. zł.

Samochody dostawcze: ŻUK z 1967 roku — 78 tys. zł; z 1975 roku — 168 tys. zł; złożony z części w 1978 roku — 150 tys. zł; z 1977 roku, po 12 tys. km — 190 tys. zł;

SYRENA „Bosto" z 1975 roku — 115 tys. zł;

SKODA S 100 L z 1975 roku, po 29 tys. km — 187 tys. zł; egzemplarz w wersji „standard" z 1973 roku — 152 tys. zł; SKODA 120 L, po 8100 km, z listopada 1977 roku — 152 tys. zł;

FIAT 125p (1500 ccm) z sierpnia 1975 roku, nowy silnik, po 20 tys. km — 190 tys. zł; z początku 1976 roku — 195 tys. zł; z czerwca 1976 roku — 205 tys. zł;

LADA 1500 S z września 1977 roku — 310 tys. zł;

WARTBURG 353 W, nowy — 255 tys. zł; z 1974 roku — 188 tys. zł; z 1970 roku — 135 tys. zł;

MOSKWICZ 1500 z listopada 1976 roku — 190 tys. zł;

TRABANT 601 z 1972 roku, silnik po 8 tys. km — 75 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 z 1973 roku, po 73 tys. km — 220 tys. zł;

ZASTAWA 1100 P, po 2 tys. km z 1978 roku, produkcji 1977 roku — 230 tys. zł;

FIAT 132 (1600 ccm) z 1974 roku — 265 tys. zł;

FIAT 131 S (Mirafiori) z 1976 roku — 450 tys. zł

(jod)

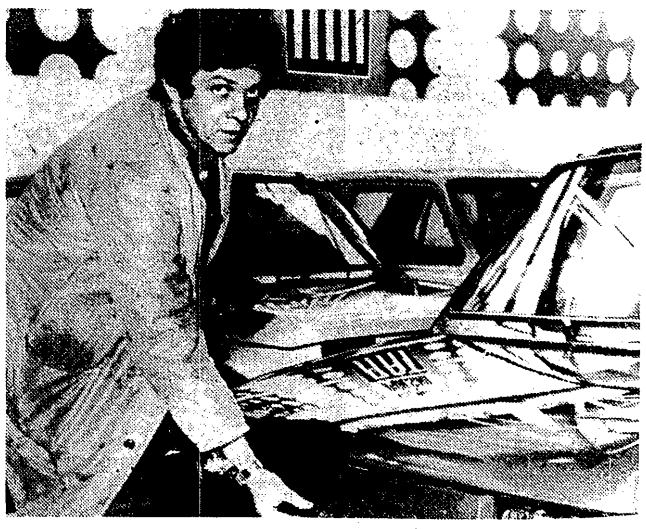

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE
tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldok, Stanisław Chełstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Najęcz-Jawecki, Grzegorz Pisarski, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji), Janusz Zbierajewski, Stefan Zubczewski (fotoreporter) Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH" — Wydawnictwo Współczesne, 00-950 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: 00-631 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa) Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-53-92, redaktorzy: 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na półrocze i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1331-71.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 35506. Zam. 1211 S-3